



# *Jackie Braun*



# *Słońce nad winnicą*

# PROLOG

Jaye nigdy nie podejrzewała siebie o skłonności do omdleń, lecz siedząc obok macochy w dusznej kancelarii i słuchając, jak prawnik odczytuje testament ojca, Franka Monroe'a, doznała silnego zawrotu głowy.

Ukochany ojciec zostawił winnicę w hrabstwie Leelanau wraz z wytwórnią wina i lokalem przeznaczonym na degustację drugiej żonie, z którą przeżył siedem lat, a nie jej, córce, która przez dziewięć ostatnich lat harowała na równi z nim, aby wprowadzić markę Medallion na rynek.

Margaret posłała Jaye złośliwy uśmiech, który jednak szybko zniknął z jej ust, bowiem prawnik mówił dalej:

- Natomiast wolą Franka było, aby dom oraz zgromadzone w nim osiemnastowieczne dzieła sztuki i rzemiosła oraz wszystkie antyczne meble, z wyjątkiem garnituru w sypialni, przypadły w spadku tobie, Jaye.

- Co? - obie kobiety wykrzyknęły unisono.

Jaye wyprostowała się, natomiast Margaret przechyliła na bok, jak gdyby miała osunąć się na ziemię.

- Dobrze się pani czuje, pani Monroe? - zaniepokoił się prawnik i uniósł lekko z krzesła.

Jaye wiedziała, że macocha również nie należy do kobiet mdlejących przy każdej okazji, za to lubi zwracać na siebie uwagę i przybierać teatralne pozy.

- Wody - szepnęła Margaret, mrugając ciężkimi od makijażu powiekami. - Muszę napić się wody.

- A pani, panno Monroe? - prawnik zwrócił się do Jaye. - Może przynieść coś i dla pani?

Jaye przemknęło przez myśl, żeby poprosić o kieliszek czegoś mocniejszego, lecz odrzuciła ten pomysł i podziękowała.

Kiedy prawnik wrócił, rzekła:

- Obawiam się, że zaszła jakaś pomyłka, panie Danielson. Musiał pań źle przeczytać ten fragment testamentu. Ojciec nigdy by nie zostawił winnicy Margaret. Ona jej nie chce, tak jak ja nie chcę domu pełnego starych gratów.

- Zapłaciłam niezłe pieniądze za te stare graty - obruszyła się Margaret, która doszła już do siebie.

- Nie wątpię. Trwonilaś pieniądze taty na wszystko, co wpadło ci w oko.

- Był moim mężem, więc mogłam wydawać jego pieniądze jak swoje - odpowiedziała Margaret, potem znowu odchyliła się na oparcie krzesła i wyszeptała: - Kochałam go. Co ja teraz pocznę bez niego?

- Proszę pań - Jonas Danielson uniósł dłoń gestem nakazującym milczenie - wiem, że decyzja Franka was zaskoczyła, lecz nie ma mowy o pomyłce. Frank tak właśnie sformułował swoją ostatnią wolę niedługo przed śmiercią.

- To wszystko jest bez sensu - upierała się Jaye. - Mam własny dom, własne meble. - Nowocześniejsze, dodała w myślach. - Ojciec i ja razem stworzyliśmy Medallion. Nie wierzę, że chciał zrujnować wszystkie moje plany.

Jonas Danielson wyjął z kartonowej teczki dwie kartki papieru. Jedną wręczył Jaye, drugą Margaret.

- Może to przybliży paniom jego tok myślenia.

Jaye natychmiast rozpoznała charakter pisma ojca. Z bijącym sercem zaczęła czytać.

„Kochane Margaret i Juliet”.

Juliet. Ojciec używał jej imienia w pełnym brzmieniu tylko wtedy, gdy pakowała się w tarapaty. A właśnie teraz sytuacja przedstawia się dla niej niewesoło.

„Wiem, że nigdy nie byliście sobie bliskie, nad czym ubolewam, gdyż nie macie żadnych krewnych. Pragnę, aby gdy mnie już zabraknie, dwie kobiety, które kocham najbardziej w świecie, opiekowały się sobą nawzajem i współpracowały. Sądzę, że to będzie dobry sposób na zagwarantowanie, iż tak się stanie.

Juliet, Margaret będzie potrzebowała pomocy w prowadzeniu winnicy.

Margaret, wiem, że nigdy nie interesowałaś się winnicą i produkcją wina, lecz jesteś inteligentna i zdolna. Stawiam na ciebie. Jestem pewny, że Juliet pozwoli ci dalej mieszkać w domu, natomiast ciebie proszę, żebyś zatrzymała ją na stanowisku głównego winiarza. Tylko ona potrafi zadbać o markę. Nikomu nie ufam tak jak jej.

Kocham was obie i ubolewam, że muszę odejść. Moim jedynym pocieszeniem jest świadomość, że będziecie dla siebie oparciem. Proszę was, bądźcie dla siebie dobre".

Juliet spojrzała na podpis ojca pod listem, potem zerknęła na Margaret wciąż zajęta lekturą. Bądźcie da siebie dobre. Jaye zmobilizowała całą siłę woli, by nie parsknąć śmiechem. Równie dobrze ojciec mógłby poprosić, żeby zamachały rękami i wzniosły się w powietrze. Ona i macocha nigdy nie były przyjaciółkami. Owszem, jeśli sytuacja tego wymagała, potrafiły być dla siebie uprzejme, lecz Jaye uważała Margaret za bezmyślną i egocentryczną, a Margaret często nazywała pa-sierbicę wyszczekaną chłopczycą.

Nie, nie, zdecydowanie za sobą nie przepadały. Tolerowały się jedynie ze względu na Franka. A teraz, gdy odszedł, nie było po co niczego udawać, o czym świadczyły słowa Margaret, która postawiła sprawę jasno:

- To jakiś absurd! - Wstała, zmięła kartkę i rzuciła ją na biurko. - Wezmę adwokata. Wszystko powinno przypaść mnie. Wszystko! Jestem przekonana, że sędzia się ze mną zgodzi. Byłam jego żoną.

- Przez siedem lat! - prychnęła Jaye i również wstała. - A ja jestem jego córką od trzydziestu. Tak, tak, rozumiem, oddanie tobie wszystkiego, łącznie z winnicą, w której nigdy nawet stopy nie postawiłaś, będzie bardzo sprawiedliwym rozwiązaniem.

Margaret zmrużyła oczy.

- On mnie kochał - syknęła. - Jeszcze teraz nie możesz tego ścierpieć, co?

Jaye nie zniżyła się do odpowiedzi, głównie dlatego, że domysły Margaret były prawdą. Dlaczego ze wszystkich kobiet, z jakimi ojciec mógł się ożenić, wybrał właśnie tę głupią lalę?

- Ja też wezmę adwokata - oświadczyła. - Jeszcze się okaże, która z nas co dostanie.

- Nie kłóćcie się, drogie panie, proszę - interweniował Jonas Danielson. - Czy jesteście pewne, że właśnie tego chcecie? Sprawa w sądzie będzie się ciągnęła miesiącami, a może latami. Straciecie nerwy, nie wspominając o pieniądzach. Dlaczego nie zawrzecie ugody? Rozwiązanie nasuwa się samo. Jeśli pani nie chce winnicy - spojrzał na Margaret - a pani nie chce domu, obrazów i mebli - teraz patrzył na Jaye - to może się zamienicie? Wystarczy akt darowizny.

- To brzmi rozsądnie - odezwała się Jaye.

Margaret jednak z przebiegłą miną potrząsała głową.

- No nie wiem - zaczęła, cedząc słowa. - Na rynku deweloperskim ziemia, szczególnie bez tych cholernych winogron, jest sporo warta.

Jaye ogarnęło przerażenie. Po tej kobiecie wszystkiego można się spodziewać, nawet tego, że sprzeda dobrze rozwijającą się winnicę temu, kto najwięcej zapłaci za ziemię.

- Oddam ci wszystko, co ojciec mi zostawił, i jeszcze dołożę sporą sumę - zaproponowała.

- No, no.

- Winnica była marzeniem ojca. To są lata jego ciężkiej pracy. - I mojej, dodała w myślach. - Przyrzeknij, że nie sprzedasz jej deweloperowi.

Margaret chwilę mierzyła pasierbicę wzrokiem, potem łaskawie skinęła głową.

- Dobrze, Jaye. Masz rację. To było marzenie Franka. Dlatego przyrzekam, że nie sprzedam Medallionu deweloperowi.

I dotrzymała słowa. Pięć miesięcy później, gdy Jaye znalazła już kupca na

swój dom przy samej plaży i gorączkowo zabiegała o dodatkowy kredyt, by zdobyć sumę potrzebną na przedpłatę za winnicę, Margaret sprzedała Medallion winiarzowi z Kalifornii.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jaye stała na balkonie domu, który ojciec zapisał jej w testamencie, i przyglądała się, jak srebrny kabriolet z opuszczonym mimo rześkiej temperatury dachem wjeżdża na teren wytwórni win Medallion, przed budynek mieszczący probiernię i biura. Zauważyła grzywę blond włosów, rumiane policzki i pewny siebie uśmiech kierowcy.

Obawiała się, że wie, kim jest przybysz w aucie z obcą rejestracją.

To Zackary Holland.

Skrzywiła się na samo wspomnienie tego nazwiska. Zackary Holland, z rodziny właścicieli stuletnich winnic w dolinie Napa w Kalifornii, sprzątnął jej Medallion sprzed nosa. Nawet nie wiedziała, że Margaret z nim negocjuje.

Jaye jeszcze osobiście nie poznała Zacka, lecz wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że dzisiaj dostąpi tego zaszczytu. Niespecjalnie miała ochotę na spotkanie z nim, ale wolała mieć to już z głowy i dowiedzieć się, jaka jest sytuacja. A dokładniej, jaka jest jej sytuacja. Chciała odzyskać Medallion i zamierzała dopiąć swego. Człowiek, który machnął ręką na rodzinną winnicę, na pewno da się przekonać do rozstania i z nowym nabytkiem. Do tego czasu ona zamierzała utrzymać się na posadzie głównego winiarza.

Jaye z zasady nie uprzedzała się do ludzi, lecz wątpiła, czy polubi Zacka, i to nie tylko dlatego, że był właścicielem winnicy, którą powinna odziedziczyć. Dobrze poznała środowisko producentów win i podejrzewała, że zna ten typ człowieka. Spotkała niejednego napuszonego syna winiarskiego rodu, który każde wino wyprodukowane na wschód od zachodniego wybrzeża, z wyjątkiem może kilku

szlachetnych rodzajów z Nowej Anglii, uważał za trunki pośledniejszego gatunku.

Jaye spojrzała teraz na rzędy winorośli pokrywające zbocza wzgórz dookoła. Sama szczepiła rozmaite odmiany, między innymi cabernet, chardonnay i pinot. W oddali, za winnicą, klony i dęby zaczynały nabierać jesiennych barw czerwieni i złota, zwiastując nadejście jesieni.

Była już prawie pora winobrania. W tym roku zapowiadały się wyjątkowo dobre zbiory. Jaye poczuła dławienie w gardle na wspomnienie dziewięciu lat wspólnej z ojcem harówki, najpierw zakładanie winnicy, potem zabieganie o markę. Nareszcie zaczęli odnosić sukcesy, lecz ojcu nie było dane się nimi cieszyć.

Ze złością otarła dłonią łzy, które zaczęły płynąć jej po policzkach. Po co płakać? Czy pomstowanie na los kiedykolwiek cokolwiek zmieniło? Matka nie wróciła. Ojciec już nie żyje. A winnica? To się dopiero okaże.

Weszła z powrotem do pokoju, splotła włosy w warkocz i ubrała się jak do pracy. Dopóki nowy właściciel nie poleci jej uprzątnąć biurka i się zabierać, robota na nią czeka.

Zack zaparkował samochód i wysiadł. Stał na lekko rozstawionych nogach i uśmiechnął się szeroko. Późnym latem, podczas jego poprzedniej wizyty, winnica wydawała się piękna, rozmaite odcienie zieleni i błękitu cieszyły oko, lecz teraz, z dodatkiem jesiennych barw w tle, widok zapierał dech w piersiach.

Poprzedniego dnia późnym wieczorem Zack przyjechał do Michigan i zatrzymał się w hotelu w pobliskim Traverse City. Zamierzał tam zostać, dopóki nie znajdzie dla siebie odpowiedniego domu. Kiedy dzisiaj rano się obudził, poczuł się przejęty jak dziecko w Boże Narodzenie. Na śniadanie ledwo przełknął grzanekę, potem wskoczył w samochód i autostradą biegnącą wzdłuż zatoki przygnał tutaj. W połowie drogi zatrzymał się i opuścił dach mercedesa. Pragnął mieć niczym nieograniczony widok na okolicę.

Potań zgrabiałe palce i wsunął ręce głęboko do kieszeni spodni. Zachciało mu się widoków, to teraz ma. Nie przejmował się tym jednak zbytnio. Dawno nie czuł

takiego przyływu energii jak teraz, kiedy otwierał drzwi probierni. Winnica i wytwórnia win Medallion należy teraz do niego. On wyznaczy kierunek rozwoju, on będzie dyktować warunki. Nie będzie musiał nikomu przedstawiać swoich pomysłów do akceptacji, której ostatecznie nie uzyska. Nie. Tu on jest szefem.

Pół godziny później nie był już tego taki pewny, bowiem do probierni sztywnym krokiem wmaszerowała kobieta, na oko mniej więcej trzydziestoletnia. Jej zacięty wyraz twarzy świadczył o wyjątkowo złym humorze.

Była wysoka i szczupła, chociaż obszerny sweter i luźne robocze dżinsy maskowały jej kształty. Zdecydowanie wzbudzała respekt. Pracownicy na chwilę przerwali swoje zajęcia i nerwowo zerkali w jej stronę. Zapadła cisza jak makiem zasiał i chociaż nikt się nie poruszył, Zack natychmiast się zorientował, po czyjej stronie się opowiedzieli.

- Juliet Monroe, prawda? - odezwał się i z wyciągniętą ręką ruszył w jej stronę. Wyznawał zasadę, że nigdy nie należy przedłużać niezręcznej sytuacji. - Wiele słyszałem o pani - dodał i się przedstawił: - Zack Holland.

Z bliska widział teraz, że jej oczy były zielone, a włosy, ściągnięte do tyłu i splecione w zwyczajny warkocz, miały odcień świeżo zmielonego cynamonu. Było w niej coś intrygującego, chociaż nie odznaczała się wybitną urodą, ani tym bardziej elegancją, jak jego była narzeczona Mira, za którą wszyscy się oglądali.

Zauważył też wystające kości policzkowe, trochę spłaszczony nos, szeroko rozstawione oczy i uznał, że do Juliet Monroe najlepiej pasuje określenie: niezwykła.

Usta też miała dość szerokie, wargi chyba pełne, chociaż teraz trudno było cokolwiek o nich powiedzieć, ponieważ trzymała je zaciśnięte w wąską linijkę.

- Nie używam imienia Juliet - oznajmiła, prawie nie otwierając ust.

Zack z trudem się opanował, by nie wybuchnąć śmiechem. To spotkanie na pewno nie jest dla niej łatwe, pomyślał i postanowił pomóc jej zachować twarz przed pracownikami, o ile nie odbędzie się to jego kosztem. Wszyscy, a Juliet Mon-



roe przede wszystkim, muszą zrozumieć, że odtąd on jest tu szefem.

- A jakiego imienia pani używa? - spytał.

- Jaye. Wszyscy nazywają mnie Jaye - odparła i podała mu rękę.

Uścisk jej dłoni był mocny aż do bólu.

- Jaye - powtórzył i skłonił się lekko. To krótkie chłopięce zdrobnienie do niej pasowało. W całej jej postaci tylko włosy były jedynym kobiecym atrybutem. - Mi-  
ło mi cię poznać.

Jaye skinęła głową i od razu przeszła do rzeczy.

- Chciałabym się dowiedzieć, jakie masz plany związane z winnicą - urwała, szerokim gestem wskazała pracowników - i z ludźmi, oczywiście.

Rozległ się szmer głosów i lekkie szuranie butami. Zack odchrząknął. Nie spodziewał się tak obcesowego potraktowania. Nie przywykł też do tłumaczenia się przed podwładnymi,

- Pod koniec tygodnia zamierzam zorganizować zebranie załogi i przedstawić szczegółowe plany działania, przedtem jednak muszę się dobrze rozeznać w sytuacji. Mam już kilka pomysłów na zmiany - dodał enigmatycznie.

- Na przykład?

Musiał przyznać, że ta kobieta łatwo się nie poddaje. W innych okolicznościach może by mu to nawet zaimponowało, lecz w tej chwili było raczej bezczelne i irytujące.

- Wszystko w swoim czasie - odparł. - Ale jeśli masz wolną chwilę, chciałbym z tobą porozmawiać.

Zdawał sobie sprawę z tego, że oczy wszystkich skierowane są na nich, a każde słowo, spojrzenie i gest dokładnie rejestrowane.

- Jestem do dyspozycji.

Świetnie, pomyślał Zack. Gdy Jaye nie uczyniła żadnego ruchu, zaproponował:

- Może przejdziemy do mnie?

Pozwoliła mu iść przodem, chociaż drogę znała na pamięć. Biura mieściły się na piętrze nad probiernią. Największy gabinet znajdował się na końcu korytarza i było oczywiste, że Zack zajmie właśnie ten pokój, lecz gdy drzwi się za nimi zamknęły, Jaye serce się ścisnęło z żalu.

Gabinet z ogromnym panoramicznym oknem, z którego rozciągał się widok na winnicę, jeszcze niedawno należał do jej ojca. Chociaż zniknęły stąd ślady obecności Franka Monroe'a - jak tylko macocha zawiadomiła ją o sprzedaży, Jaye osobiście uprzątnęła każdy najmniejszy skrawek papieru i każdy spinacz - jego duch pozostał, a w powietrzu wciąż czuć było zapach jego ulubionego tytoniu.

Z łatwością można było sobie wyobrazić zwalistego mężczyznę ubranego w swój zwykły strój do pracy, pomięte spodnie khaki, czapkę greckiego rybaka i granatową koszulę z kieszeniami wypchanymi futerałem do okularów i tysiącem innych drobiazgów, siedzącego za biurkiem zawalonym papierami. Jaye przysięgłaby, że w tych kieszeniach ojciec nosił więcej rzeczy niż przeciętna kobieta w swojej torebce.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoił się Zack.

Obraz ojca zniknął. Jaye obejrzała się i zobaczyła nowego właściciela Medalionu stojącego tuż obok niej. Patrząc na puste biurko, ogarnięta bolesnymi wspomnieniami, zupełnie o nim zapomniała. Nie chciała odkrywać się przed Zackiem, więc zamiast odpowiedzieć, zwróciła się do niego z pytaniem:

- O czym chciałbyś ze mną porozmawiać?

Zack oparł się biodrem o biurko i odparł:

- Sądzę, że to oczywiste.

Jaye poczuła, że żołądek zamienia się jej w kamień.

- Zwalniasz mnie, tak?

- Nie - odparł powoli, jak gdyby z lekkim wahaniem.

Jaye skrzyżowała ręce na piersi.

- Jeszcze nie?

Zack potarł dłonią kark i zaśmiał się krótko. Widać było, że czuje się niezręcznie.

- Nie ułatwiasz mi sprawy.

Straciła ojca, ich wspólną winnicę, a teraz posada też wisi na włosku.

- Doświadczenie nauczyło mnie, że nic, co warto mieć, nie przychodzi łatwo.

Miała na myśli godziny harówki, jakie ona i jej ojciec poświęcili, przycinając krzewy winorośli, mocując pędy do podpór, zwalczając pasożyty i modląc się o słońce, o deszcz, o dobre zbiory.

Ku jej zdumieniu Zack kiwnął ze zrozumieniem głową, jak gdyby doskonale wiedział, co ma na myśli. Co mogłoby być takie trudne do osiągnięcia dla kogoś w czepku urodzonego, jak on?

- Zależy mi na współpracy, Jaye - odezwał się Zack. - Ten okres przejściowy jest trudny dla wszystkich, może najtrudniejszy właśnie dla ciebie, i nie ułatwi nam sprawy, jeśli pracownicy będą musieli wybierać między tobą a mną.

- Nie proszę ich, żeby wybierali.

Brwi Zacka uniosły się.

- Nie?

- Zależy mi na nich - tłumaczyła. - To dobrzy robotnicy i dobrzy ludzie. Mają rodziny na utrzymaniu. Nie chcę, żeby zostali zwolnieni razem ze mną.

- Nikogo nie mam zamiaru zwalniać. Ale nie spodobało mi się, że przed chwilą, tam na dole - ręką wskazał drzwi - postawiłaś mnie w niezręcznej sytuacji.

- Przepraszam. - Jaye starała się, żeby to zabrzmiało szczerze, lecz nie potrafiła oprzeć się pokusie, by nie dodać: - Jeśli tak się poczułeś.

Zack wziął głęboki oddech i zmienił temat.

- Jestem pod ogromnym wrażeniem tego, co tutaj zobaczyłem. Winnica jest znakomicie prowadzona i ma niewiarygodny potencjał. Z rozmów z pracownikami wynika, że jesteś w znacznej mierze odpowiedzialna za ten sukces.

Jaye zmieszła się, słysząc komplement.

- Moja rola była bardzo niewielka. Sukces to dzieło ojca. On kochał tę winnicę. Nic go tak nie cieszyło, jak zwycięstwo w konkurencji z większymi i rzekomo lepszymi markami na naszym rynku wewnętrznym i na świecie.

- Przyjmij moje kondolencje. Ojciec zmarł wiosną, prawda?

- Tak. - Na dźwięk tego słowa ból przeszył jej serce. - Dziękuję.

- Poznałem go.

- Naprawdę? Kiedy? - spytała zaintrygowana.

- Kilka lat temu, podczas konkursu win w San Diego. Pamiętam, że wasze chardonnay zwróciło uwagę jurorów.

- Owszem, zdobyliśmy dyplom. Sądziłam, że mamy szansę na srebrny medal, a przynajmniej na brązowy.

- Było bardzo dobre - rzekł Zack, jak gdyby naprawdę pamiętał smak wina.

- Złoto przypadło Holland Farms.

- Owszem. - Jaye myślała, że Zack powie coś więcej o sukcesie rodzinnej marki, lecz on zaskoczył ją, zmieniając temat. - Podobał mi się twój ojciec. Któregoś wieczoru zjedliśmy razem kolację. Frank Monroe z uwagą słuchał o moich pomysłach. - Urwał i zamyślił się. - Był bardzo dobrym rozmówcą. - Jaye poczuła ucisk w gardle, więc tylko przytaknęła ruchem głowy. W tym pokoju spędzili z ojcem niejedno popołudnie, dyskutując nie tylko o winach. - Ale ciebie chyba tam nie było - ciągnął Zack.

- W San Diego?

- Uhm.

Jaye nie lubiła się stroić ani udzielać towarzysko. Znacznie lepiej się czuła w zwykłych spodniach i mokasynach niż w koktajlowej sukience i pantoflach na obcasach. Co więcej, nigdy nie rozumiała sensu rozmawiania z nieznanymi o błahostkach albo o pogodzie, chyba że zła prognoza wymagała podjęcia natychmiastowych działań zabezpieczających krzewy.

Frank Monroe często ubolewał nad tym, że wychowywał jedyną córkę jak

chłopaka i gdy dorosła, bardziej interesowało ją szczepienie winorośli niż rozrywki. Jaye jednak nie narzekała. Lubiła męskie towarzystwo i umawiała się na randki, lecz gdy tylko jakiś mężczyzna zaczynał zbyt mocno zabiegać o jej względy, kończyła znajomość. Twierdziła, że lepiej od razu się przyznać, że nie jest materiałem na żonę i matkę, niż postąpić tak jak jej matka, wyjść za mąż, urodzić dziecko, a potem odejść w siną dal, nawet się za siebie nie oglądając.

- Nie należę do osób, które zapadają w pamięć - rzekła.

Jego odpowiedź ją zaskoczyła.

- Nie powiedziałbym. Moim zdaniem robisz wrażenie.

Jaye poczuła się speszona i po raz pierwszy w życiu załowała, że nie poświęciła więcej uwagi swojemu wyglądowi. Chociaż co konkretnie by zmieniła, tego nie wiedziała. Wiedziała natomiast, że w porównaniu z Zackiem, który stał przed nią w świetnie skrojonych spodniach i designerskiej koszuli, ona wygląda szaro i niemodnie.

Teraz dostrzegła inne cechy jego wyglądu. Sprawiał wrażenie wysportowanego, jak gdyby regularnie ćwiczył w siłowni, ale nie był przesadnie umięśniony.

Figurą i sylwetką Zack zwracał uwagę, lecz dopiero patrząc na jego twarz, kobieta mogła doznać zawrotu głowy. Po prostu Paul Newman - błękitne oczy spoglądały spod mocno zarysowanych brwi o dwa tony ciemniejszych od blond włosów z rudawym odcieniem. Włosy miał falujące i dłuższe niż większość przedstawicieli wolnych zawodów. Nie, nie aż tak długie, aby mógł związać je w kucyk, lecz dotykające kołnierzyka koszuli, co dodawało mu lekko niebezpiecznego wdzięku.

Jaye oparła się pokusie, żeby zacząć bawić się końcem warkocza.

- Właściwie to nie pojechałam wtedy z tatą. Zostałam dopilnować kilku spraw tutaj, w winnicy.

- To wszystko wyjaśnia - rzekła Zack. - Nigdy nie zapominał twarzą.

- A ja wina. Tamtego roku nasze chardonnay miało wyjątkowy smak i bukiet.

- Zawsze czuła się pewniej, kiedy rozmowa dotyczyła spraw zawodowych.

- To prawda - przyznał, lecz nie rozwodził się nad rodzinnymi osiągnięciami.

- Uważam, że Medallion ma warunki, żeby je nawet prześcignąć.

- Naprawdę? - zapaliła się Jaye.

- Inaczej nie kupiłbym tej winnicy.

Wzmianka o kupnie ostudziła jej entuzjazm.

- Rozumiem.

- Miałem nadzieję cię poznać, kiedy zwiedzałem winnicę, przed podjęciem decyzji.

- Byłam za granicą.

Zack kiwnął ze zrozumieniem głową.

- We Francji, prawda? Twoja matka chyba mi coś o tym wspomniała.

- Margaret jest moją macochą - sprostowała. - O twojej wizycie dowiedziałam się dopiero po powrocie, i to też nie od razu. O sprzedaży też zostałam poinformowana grubo po fakcie.

Zack zamrugął ze zdziwienia powiekami.

- Nic nie wiedziałem.

Jaye nie widziała powodu, by cokolwiek przed nim ukrywać.

- Winnica i wytwórnia powinny przypaść mnie.

- Ale ojciec nie zapisał ci ich w testamencie - zauważył Zack.

Jaye nie dała się zbić z pantałyku.

- Ojciec sądził, że w ten sposób, zza grobu, doprowadzi do zawarcia pokoju między swoją drugą żoną a mną - wyjaśniła i dodała: - Ale się pomylił.

- Szkoda.

- Nie chcę, żebyś się nade mną użalał.

- Chciałem raczej powiedzieć, że solidaryzuję się z tobą - odparł, a ona poczuła się skarcona.

Chcąc odzyskać równowagę, podeszła do okna. Gniew, choć usprawiedliwio-

ny, prowadzi donikąd. Opanowała się trochę i oświadczyła:

- Chcę mieć tę winnicę. Jestem gotowa zwrócić poniesione koszty z nawiązką, panie Holland.

- Zack. A co do twojej propozycji, to mamy tu pewien problem. - Zbliżył się do okna. - Ja też chcę mieć tę winnicę. Nie jestem zainteresowany sprzedażą.

Jaye spodziewała się tego. Przecież taki sam układ proponowała Margaret i nic nie wskórała. Niemniej rozczarowanie, gdy usłyszała odmowę z ust Zacka, było jak kolejny cios.

- Czy przyjmiesz to do wiadomości? - spytał.

Jaye przełknęła porażkę.

- Nie mam wyboru. Muszę zaakceptować fakt, że od teraz to ty dyktujesz warunki.

Ku jej zdumieniu roześmiał się na cały głos.

- No, no, to brzmi przekonująco.

- Powiedziałam, że to zaakceptuję. Nie twierdzę, że mi się to podoba.

- Aha. Dzięki za uściślenie.

- Jestem specjalistką. Byłabym wdzięczna, gdybyś pozwolił mi pozostać tutaj.

Zack kiwnął głową.

- Też bym tego chciał. Znasz miejscowych ludzi, nie wspominając o grubych rybach w regionie, znacznie lepiej ode mnie. Chciałbym, żebyś zajęła się zarządzaniem.

- Ale ja jestem głównym winiarzem - zaprotestowała. - Zarządzaniem zajmuje się Tom Worley. To on jest menedżerem.

- Już nie. Albo przyjmie inne stanowisko, albo odejdzie. Oczywiście dostanie sowy odprawę. To jak? Sądzisz, że dasz sobie radę?

Jaye obruszyła się.

- W Medallionie nie ma takiego stanowiska, którego nie mogłabym objąć - oświadczyła. - W ciągu tych lat przeszłam wszystkie etapy wtajemniczenia. Ojciec

uważał, że nie można być skutecznym szefem, jeśli nie zna się zadań ludzi, którymi się kieruje.

- Czy to subtelny przytyk pod moim adresem?

- Skądże - zaprzeczyła i zanim się zreflektowała, wypaliła: - Nawet nie próbowałam być delikatna.

- Uważasz, że nigdy nie uczestniczyłem w zbiorach ani nie wrzucałem szuflą winogron do prasy?

- A wrzucałeś?

- Owszem. Ale nie uważam, że muszę spróbować każdej pracy, aby docenić ludzi, którym płacę za jej wykonywanie.

- Racja. Więc skoro ja nie jestem już głównym winiarzem, to kto nim zostanie? - spytała.

Zack uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Ty? - wykrzyknęła.

Jej niedowierzenie było dla niego wręcz obraźliwe.

- Niepotrzebnie się tak oburzasz - odparł. - Mam pewne doświadczenie.

Na Jaye nie zrobiło to wrażenia. Myślała tylko o tym, że w najbliższych miesiącach będzie harować za dwoje, podczas gdy on będzie tylko markował robotę.

Odchrząknęła i rzekła:

- Lubię być szczerą.

- Dobrze wiedzieć - odparł Zack powoli.

- Zostanę, zajmę się zarządzaniem i gdy zajdzie potrzeba, będę asystować przy produkcji.

- Z góry zakładasz, że będę potrzebował pomocy?

- Uprzedzałam, że lubię być szczerą.

- Racja, ale co z taktem? - odparował.

- Popracuję nad tym.

- W porządku.



- Jak już powiedziałam, zostanę, ale nie ze względu na ciebie ani na zarobki.

Zack zmrużył oczy.

- Mów dalej.

- Zainwestowałam w tę winnicę coś więcej niż pieniądze. Może na dokumentach widnieje teraz twoje nazwisko, ale jest pan w błędzie, panie Holland, jeśli pan sądzi że...

- Zack - przerwał jej, po raz pierwszy wyraźnie zirytowanym tonem. - Na imię mam Zack.

- Dobrze, Zack. Chcę odzyskać Medallion. Zamierzam ponawiać propozycję kupna, aż się zgodzisz. Ja się tak łatwo nie poddam.

- Zauważyłem. - Nagle przybrał ponurą minę. - Tak bardzo ją kochasz?

- Kocham? - Jaye potrząsnęła głową, wcale nie zdziwiona, że ktoś, kto zdobył się na porzucenie ojcowizny, może nie rozumieć więzi, jaka ją łączy z winnicą. - Medallion jest dla mnie wszystkim.

- Wszystkim? To tylko miejsce, a nie... ludzie.

- To prawda. Ale bardziej można na nim polegać niż na ludziach.

Nie zamierzała tego mówić. Na szczęście Zack jej nie zrozumiał.

- To ziemia i krzewy winne. Nieruchomość, inwestycja.

- Tym jest dla ciebie? - Zack nie odpowiedział, chociaż przez jedno mgnienie w jego oczach Jaye dostrzegła błysk sprzeciwu. - Dla mnie jest nie tylko tym - rzekła, potem znowu spojrzała na widok za oknem. Niskim, wręcz nabożnym głosem dodała: - Ojciec i ja zbudowaliśmy Medallion z niczego. To jest... To jest moje życie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Następny tydzień Zack poświęcił na poznawanie codziennego rytmu prac w wytwórni oraz ludzi, którzy je wykonywali. Tak jak zapowiedział podczas rozmowy z Jaye pierwszego dnia, jedyne zmiany, jakie planował, dotyczyły stanowisk menedżera i głównego winiarza. Nie miał zamiaru zwalniać pracowników ani przyjmować nowych. Nie chciał jednak utrzymywać zastanego stanu rzeczy. Jego zdaniem wytwórnia win Medallion mogłaby przynosić znacznie większe zyski oraz produkować wina z wyższej półki. Zamierzał osiągnąć oba cele.

W piątek wieczorem, kiedy siedział przy biurku, przeglądając faktury, zadzwonił telefon.

- Pomyślałam, że skoro ty się nie odzywasz, sama zatelefonuję. - Judith Holland zaczęła lekkim tonem, lecz Zack domyślił się, że matka czuje się dotknięta jego milczeniem.

- Przepraszam. Przez te dwa tygodnie byłem strasznie zajęty - usprawiedliwił się. Naprawdę nie miał zamiaru robić jej przykrości. - Właśnie zaczynamy winobranie.

- Tutaj jest to samo - rzekła, dając mu delikatnie do zrozumienia, że praca to nie wymówka.

- Jakie są prognozy? - wyrwało mu się.

Na dźwięk głosu matki zatęsknił za Kalifornią i winnicą, którą opuścił. Produkcję wina miał we krwi. W końcu jego rodzina zajmowała się tym od trzech pokoleń.

- Dobrze. Ross mówi, że zbiory będą lepsze niż w zeszłym roku. Szczególnie obrodziły krzewy Sangiovese.

- Tata musi być zadowolony. - Rdzennie teksańska odmiana winogron była oczkiem w głowie ojca Zacka.

- Och tak. Phillip uważa, że powinniśmy przeznaczyć więcej ziemi pod ich

uprawę i zwiększyć produkcję, zwłaszcza że jest coraz większy popyt na ten gatunek wina.

- Jasne. - Zack zachmurzył się.

Dokładnie to samo sugerował ojcu już dwa lata temu, lecz wówczas Ross nie wyraził zgody, ponieważ zmianom sprzeciwił się Phillip.

Rodzice Phillipa zginęli w wypadku samochodowym, gdy mały miał cztery lata. Wujostwo, Ross i Judith Hollandowie, zaopiekowali się nim i wychowali razem z dwa lata młodszym własnym synem, Zackiem. Chłopcy mieli ze sobą stałe zatargi, co Judith nazywała braterską rywalizacją, a gdy dorośli, powodem częstych scysji między nimi były odmienne wizje Holland Farms.

Phillip torpedował wszelkie usprawnienia i zmiany proponowane przez Zacka, któremu zależało, aby wytwórnia utrzymała wysoką pozycję na coraz bardziej konkurencyjnym rynku. Nie chodziło o to, że Phillip miał więcej do powiedzenia, czy więcej władzy od Zacka. Chodziło o coś znacznie bardziej wkurzającego: Phillip miał posłuch u ojca. Zawsze potrafił na niego wpłynąć.

- Jak się ma Phil? - spytał, przeciągając samogłoski. - Wciąż siedzi po prawicy taty?

- Zackary... - Judith upomniała go tonem bardziej zmęczonym niż karcącym.

- Przepraszam, mamó.

Nie chciał wikłać w to wszystko matki.

- Twój kuzyn ma się dobrze.

- Co u Miry?

- Również dobrze - odparła Judith powoli.

- Nadal są razem?

Wkrótce po tym, jak Zack zaczął mówić o planach sprzedaży swoich udziałów w Holland Farms i kupnie własnej winnicy, uczucie narzeczonej do niego wyraźnie osłabło. Zerwali ze sobą. Podczas dorocznego balu charytatywnego wydanego przez rodzinę Hollandów Mira pojawiła się już u boku Phillipa. Dla Zacka

świadomość, że bardziej zależało jej na winnicy niż na nim, była ogromnym ciosem.

- Tak, synku. - Judith odchrząknęła i dodała: - Niedawno się zaręczyli.

Zack przyjął tę wiadomość raczej spokojnie. Swoje odcierpiał, lecz gorycz pozostała.

- Cóż, mamy dowód, że wszystko jej jedno, za kogo wyjdzie, byle nazywał się Holland i miał udział w winnicy - skwitował z przekąsem.

- Proszę cię, Zackary. To już prawie rok. Przestań być taki.

- Czyli jaki, mamó? Szczery? Najwyraźniej tylko ja z całej rodziny jestem dotknięty tą skazą. Pozostali przymykają oczy na fakt, że mój kuzyn zawsze sięgał po to, co mnie się należało.

Matka nie podjęła dyskusji na ten temat. Rzekła natomiast:

- Bardzo się kochają.

- Kochają Holland Farms i styl życia, jaki im zapewnia - odparował Zack.

- Dawniej ty też kochałeś Holland Farms.

- Owszem, kochałem i pragnąłem, żeby marka się rozwijała. - Urwał i westchnął. - Nie warto od nowa tego roztrząsać. Nie przez telefon i nie z tobą, mamó. - Matka zawsze stała po jego stronie. - Wiem, że popierałaś moje pomysły.

- Popierałam i popieram. Wierzę, że ci się uda. Szkoda tylko, że Michigan jest tak daleko - dodała Judith lekko łamiącym się głosem.

- Wystarczy wsiąść w samolot - rzucił Zack swobodnym tonem.

- Tak, wystarczy - powtórzyła za nim. - Zabolało cię to, co ci powiedziałam o Mirze, synku? - spytała.

- Nie w taki sposób, jak myślisz.

- To dobrze. Mira jest bardzo miłą młodą kobietą, ale nie była odpowiednią partnerką dla ciebie. Gdybyś się z nią ożenił, nie byłbyś szczęśliwy.

- Tu się zgadzamy. A więc kiedy oficjalnie ogłoszą zaręczyny?

- Wiosną. - Judith zawahała się chwilę i spytała: - Przyjedziesz na ślub, praw-

da?

- Po co? Żeby udowodnić, że nie jestem czarną owcą, za jaką wszyscy mnie mają? - Zaśmiał się cierpko. - Nie, mamó, raczej nie. Napiszę, że jest mi bardzo przykro i wymyślę coś na usprawiedliwienie nieobecności.

- Pamiętaj, że tutaj zawsze jest dla ciebie miejsce - rzekła Judith bliska łez.

- Wiem, że tak czujesz, i doceniam to. Naprawdę.

Zack przemilczał fakt, że ojciec i Phillip już dawno sprawili, iż czuł się w rodzinie intruzem. Odejście Miry było kroplą, która przelała czarę goryczy. Powrót stał się niemożliwy, przynajmniej dopóki nie osiągnie niektórych celów, jakie sobie wyznaczył.

- Jesteś szczęśliwy, synku? - matka spytała cichym głosem.

- Zbliżam się do tego stanu.

Powiedział to nie tylko po to, żeby ją uspokoić. Naprawdę wierzył, że kiedyś będzie szczęśliwy.

- To dobrze. Pragnę twojego szczęścia nawet bardziej niż twojego powrotu.

Kocham cię, synku.

- Ja ciebie też, mamó.

Zack odłożył słuchawkę i uznał, że pora zakończyć pracowity dzień. Słońce zaszło, czuł się zmęczony i wiedział, że niewiele by zrobił, szczególnie po rozmowie z matką. Nagle głośno zaburczało mu w żołądku i uświadomił sobie, że jest głodny.

Wyszedł na korytarz i wówczas spostrzegł, że Jaye wciąż jest u siebie. Przez otwarte drzwi widział ją przy biurku pochyloną nad jakimś raportem. Włosy jak zwykle miała splecione w warkocz, a na sobie flanelową koszulę w kratę, o kilka numerów za dużą. Jadła baton zbożowy, a obok niej stała otwarta butelka wody mineralnej.

- Nie mów, że właśnie jesz kolację - zagadnął, przystając w progu.

Na dźwięk jego głosu Jaye podniosła głowę i zamrugała powiekami. W ciągu

ostatnich kilku tygodni Zack dowiedział się o niej jednego: nie była obibokiem.

Pracowała po godzinach i każdemu zadaniu poświęcała maksimum uwagi.

- Przepraszam, mówiłeś coś? - spytała teraz.

Ruchem głowy wskazał batonik w jej rękę.

- Zastanawiałem się, czy to cała twoja kolacja.

- Aha - potrząsnęła głową - raczej spóźniony lunch.

- Dochodzi siódma.

Jaye skierowała wzrok ku oknu, jak gdyby dopiero teraz dotarło do niej, że zapadł zmrok.

- W takim razie bardzo spóźniony lunch.

Zack oparł się o framugę drzwi.

- Teraz rozumiem, jak udaje ci się utrzymać taką sylwetkę. Masz coś przeciwko prawdziwemu jedzeniu?

- To właśnie jest prawdziwe jedzenie - zaprotestowała - ale odpowiadając na twoje pytanie, nie, nie mam nic przeciwko, ale nie znalazłam dzisiaj czasu na zjedzenie porządnego posiłku.

Zack kiwnął głową, wyprostował się i już chciał odejść, gdy nagle ku swojemu zaskoczeniu rzekł:

- Miałem zamiar właśnie coś zjeść przed powrotem do hotelu. Nie zechciała-bys się przyłączyć? - Jaye popatrzyła na niego wzrokiem naukowca przyglądającego się złośliwym bateriom i milczała. - Nie depcz mojego męskiego ego - zażartował Zack ze śmiechem.

- Przepraszam - wybąkała - ale chyba nie powinniśmy...

- Czego nie powinniśmy? - spytał, unosząc brwi. - Zaprzyjaźnić się? Nie proponuję ci randki, Jaye. - Przypomniała mu się Mira i ból, jaki mu zadała. - Wierz mi, nie jestem zainteresowany - dodał.

- I ty masz czelność zarzucać mi, że depczę twoje ego - warknęła złośliwie.

Zack zamknął oczy i potarł zmęczone powieki.

- Przepraszam, palnąłem gafę.

- Zły dzień?

Zack potrząsnął głową.

- Po prostu długi. Cały tydzień był taki - dodał. Teraz w perspektywie miał weekend. Najprawdopodobniej spędzi go tutaj, przy biurku. To lepsze od siedzenia w pokoju hotelowym i nicnierobienia. - Wobec tego zostawiam cię z twoim późnym lunchem. Zobaczymy się w poniedziałek.

Już się odwracał, by odejść, gdy Jaye odezwała się:

- W piątki zazwyczaj jadam pizzę.

Zack odwrócił się na pięcie.

- Słucham?

- Geneva ma wychodne. To moja gospodyni. W piątki gra z koleżankami w brydża, więc robię sobie pizzę.

- Od zera?

Trudno mu było sobie wyobrazić Jaye krzątającą się po kuchni. Nie wyglądała na kobietę lubiącą zajęcia domowe. Jaye wzruszyła ramionami.

- Nie święci garnki lepią, ale ja, żeby było szybciej, kupuję gotowe ciasto w pizzerii w Sutton's Bay.

- Rozumiem. - Zrobił nieokreślony ruch ręką. - To zaproszenie czy informacja?

Gdy Jaye zwlekała z odpowiedzią, odczuł to jako kolejny cios w swoje męskie ego.

- Koleżeńskie zaproszenie - odezwała się w końcu.

Zack nie sprostował, że nie jest jej kolegą, a szefem.

- Dobrze, że to sobie wyjaśniliśmy - odparł.

Jaye wrzuciła niedojedzony baton do kosza.

- Daj mi pięć minut na pozamykanie wszystkiego.

- Dobrze. Spotkamy się na dole.

Jaye nie wiedziała, co ją sprowokowało do zaproszenia Zacka na kolację, i to na dodatek we własnym domu. Wcale nie chciała wpuszczać go na swoje prywatne terytorium, ale teraz było już za późno na żale. Stało się. Nie zamierzała wycofywać się z zaproszenia, więc trudno, najbliższe kilka godzin spędzi w jego towarzystwie.

Ostatecznie ta perspektywa nie była wcale aż taka niemiła. Jaye tłumaczyła sobie, że łączy ich pasja zawodowa i choćby dlatego rozmowa z Zackiem może być łatwa i ciekawa. Poza tym jak brzmi to powiedzenie? Przyjaciół trzymaj blisko, wrogów jeszcze bliżej. Zack nie był co prawda wrogiem, lecz w zaistniałych okolicznościach nie był również jej przyjacielem.

Probiernię zamknięto kilka godzin temu i wszyscy pracownicy dawno poszli do domu. Kieliszki zostały umyte i poustawiane nóżkami do góry, drewniany blat okrągłego baru starannie wytarty, wszystkie otwarte butelki wina odpowiednio zabezpieczone. Nocne światła paliły się, nadając dużemu pomieszczeniu ze sklepionym sufitem i widocznym belkowaniem bardziej przytulny charakter.

- Zack? - zawołała.

- Tutaj - odparł i wyszedł zza półek z butelkami. Butelki przechowywano w pozycji leżącej, aby korki zachowały odpowiednią wilgotność.

- Co tam robisz? - zaciekawiała się.

- Mama zawsze mi powtarzała, żebym nie zjawiał się u nikogo z pustymi rękami, więc szukam czegoś odpowiedniego do kolacji - wyjaśnił z uśmiechem.

Uśmiech i wzmianka o mamie sprawiły, że nagle wydał się jej młodszy.

- Może weźmiesz po prostu nasze czerwone wino stołowe - zaproponowała Jaye.

- Jest dobre - przyznał i podrapał się po podbródku - ale miałem na myśli coś... elegantszego.

- Do pizzy? - zdziwiła się.



Zack wzruszył ramionami.

- A co w tym złego?

- Chyba nic.

- To dobrze. Poza tym mam ochotę wznieść toast.

- Niech zgadnę, za co... Za kupno winnicy? - spytała cierpkim tonem.

Ku jej zaskoczeniu potrząsnął głową.

- Raczej za wolność i niezależność.

Przy tym ostatnim słowie jego usta wykrzywił przykry grymas. Jaye nie zadawała więcej pytań, chociaż odpowiedź Zacka wzbudziła jej ciekawość. Niezależność od czego? Albo, co bardziej intrygujące, od kogo?

To nie jest jednak jej sprawa. Spytała więc:

- Co powiesz na pinot noir rocznik 2004?

- Aha... widzę, że traktujesz sprawę poważnie.

Znowu się uśmiechnął, lecz tym razem w jego uśmiechu nie było nic chłopięcego. Wyglądał na dojrzałego mężczyznę, na dodatek bardzo atrakcyjnego.

Jaye przełknęła ślinę. Przyjaciel? Wróg? Przez jedno mgnienie poczuła przypływ pożądania i była bliska zaklasyfikowania Zacka do zupełnie innej kategorii znajomych. Złożyła to na karb przemęczenia pracą i zupełnego braku życia towarzyskiego, a w szczególności zbyt rzadkich kontaktów z przedstawicielami płci przeciwnej.

- Zaczekam na dworze - rzekła, po czym pospieszyła do wyjścia.

Była zadowolona, że może przez chwilę postać sama w ciemności rozświetlonej księżycem i ochłonać.

Kiedy Zack skończył zamykać główny budynek i do niej dołączył, stała oparta o maskę jego samochodu. Zdążył zauważyć, że jeśli Jaye nie była z nikim umówiona w godzinach pracy i nie musiała nigdzie wyjeżdżać, przychodziła z domu piechotą.

- Otwarte! - zawołał. - Powinienem dać ci kluczyki, żebyś uruchomiła silnik i

włączyła ogrzewanie.

W powietrzu czuć było przenikliwie zimno, lecz Jaye nie wyglądała na zmarznąłą. Nawet nie zapięła kurtki.

- Nie szkodzi. Rozkoszowałam się ciszą i spokojem.

- Wieczorami tak samo jest i u nas - odparł.

- Czyli jak?

Ręką, w której trzymał butelkę, Zack zatoczył koło, wskazując winnicę za parkingiem.

- Spokojnie. Kiedy robotnicy pójdą do domu i zapadnie zmierzch, można zapomnieć o reszcie świata.

- Mój ojciec twierdził, że mnie to się zdarza nawet w biały dzień.

- Jesteś domatorką?

- Spotykam się z ludźmi. - Jaye przybrała lekko obronny ton.

- Ale ja wcale nie twierdziłem, że nie.

Zack otworzył drzwi i przyglądał się, jak Jaye zgrabnie wsiada do mercedesa. Nawet w zbyt obszernych wytartych dżinsach i zabłoconych buciorach jej długie nogi zrobiły na nim wrażenie.

- Po prostu pracuję do późna - powiedziała.

- Wiem coś o tym.

- Trudno jest się z kimś umówić.

- Racja.

Mira co prawda lubiła spędzać z nim czas w Holland. Zachmurzył się na jej wspomnienie.

- Nie każdy rozumie, że prowadzenie winnicy wymaga zaangażowania.

- Nie każdy - przyznał Zack. - Chociaż oczywiście pomiędzy zaangażowaniem a obsesją jest pewna granica.

Chciał zamknąć drzwi od jej strony, lecz Jaye wystawiła rękę i go powstrzymała.

- A ty? - spytała. - Jesteś zaangażowany czy ogarnięty obsesją?

- Ja... - zawahał się - ja mam przed sobą cel.

Tym razem pozwoliła mu zatrzasnąć drzwi, lecz rozmowa jeszcze się nie skończyła. Kiedy Zack zajął miejsce za kierownicą, Jaye skomentowała:

- Czyli nie opowiadasz się wyraźnie za żadną opcją.

Opowiadać się?

- Raczej nie.

- A czym jest dążenie do celu? W połowie zaangażowaniem, w połowie obsesją - stwierdziła.

Zack nie wiedział, jak to się stało, ale poczuł, że Jaye zdołała przyprzeć go do muru. Uznał, że musi się przed nią wytłumaczyć.

- Chcę osiągnąć produkt najwyższej jakości. Chcę udowodnić... - Urwał niespodziewanie.

Chciał udowodnić ojcu, Phillipowi, Mirze, tak, jej również, że jego pomysły nie są wzięte z sufitu, że stać go na wiele.

- Co chcesz udowodnić?

- Nic - uciął.

- A wiesz, czego ja pragnę? Żeby w Paryżu, podczas kolejnej degustacji wina z Michigan, szczególnie te z marką Medallion otrzymały najwyższe wyróżnienie - wyznała.

Miała na myśli sławne wydarzenie z 1976 roku. Podczas degustacji w ciemno wina kalifornijskie otrzymały od francuskich jurorów więcej punktów niż prestiżowe wina francuskie.

- Wysoko mierzysz.

- Widzisz w tym coś złego?

- Absolutnie nic. - Zack zapalił silnik.

Minutę później byli już na miejscu.

Dzięki światłu księżycy i umiejętnie rozmieszczonym lampom ogrodowym

Zack mógł podziwiać architekturę domu. Duże okna i motywy geometryczne wyraźnie wskazywały na inspirację dokonania Franka Lloyd Wrighta.

- Wspaniały dom - rzekł, wyłączył silnik i schował kluczyki do kieszeni.

- Tata bardzo go lubił.

- A ty nie?

- Jest taki duży... - Jakaś nuta w jej głosie sprawiła, że Zack pomyślał, iż słowo duży w tym wypadku znaczy samotny. - Siedem sypialni - ciągnęła Jaye. - Moja gospodyni jest wściekła. U mnie były tylko trzy.

- Nie rozumiem.

- Miałam swój własny dom nad jeziorem. Bungalow z niewiarygodnym widokiem na całą zatokę. Sprzedałam go i wprowadziłam się tutaj, kiedy... kiedy odziedziczyłam ten dom. Naprawdę nie potrzebuję aż takiej ogromnej przestrzeni. - Westchnęła ciężko. - Ale cóż, teraz należy ona do mnie.

- Podoba mi się, że jest tak znakomicie wkomponowany w otoczenie. - Parter i garaż na trzy samochody wysunięte były ze zbocza, a tarasowo ułożone grządki oświetlone małymi wiszącymi lampami wznosiły się ku szerokiej werandzie w kształcie litery L otoczonej filarami. - Latem ten ogród musi wyglądać zjawiskowo.

- To dzieło taty. Miał dobrą rękę do roślin, obojętnie czy chodziło o winorośl, czy o zioła, czy o rudbekie.

Zack zauważył, że Jaye już dwukrotnie wspomniała o Franku. W jej głosie słychać było nutę smutku, gdy o nim mówiła. Zazdrościł jej przyjaźni z ojcem, chociaż nie żałoby. Zanim jednak przyszła mu do głowy jakaś stosowna uwaga na ten temat, Jaye otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu.

Podążył za nią schodami prowadzącymi w górę na werandę.

- Ten styl w architekturze nazywa się craftsman, czy tak? - zapytał.

Zackowi zawsze podobały się geometryczne masywne bryły.

- Uhm. Tata zbudował ten dom, kiedy przeprowadziliśmy się tutaj z okolic Detroit.

- To bardzo męski projekt.

- Polubiłam go.

- Pasuje do ciebie.

- Co?

- Nie obrażaj się - Zack zaczął się sumitować. - Chciałem powiedzieć, że nie jesteś... nie jesteś...

- Kim? - spytała zaczepnie.

Zack odchrząknął.

- Nie lubisz zbędnych ozdóbek. I ten dom taki właśnie jest. Trochę surowy.

- Mówisz tak, bo jeszcze nie widziałeś, jak jest urządzone.

- Słucham?

- Zaraz zobaczysz.

Jaye otworzyła drzwi frontowe i zaprosiła gościa do środka. Zack natychmiast zrozumiał, o czym mówiła.

Z holu widać było jadalnię z tapetą w duże kwiaty i dywanem w czerwone róże zakrywającym podłogę z ciemnych desek. Pokój był zastawiony meblami, przy których ginęły wszystkie elementy oryginalnego wystroju. Oprócz mahoniowego kredensu i stolika podręcznego znajdował się tam jeszcze duży stół na rzeźbionych nogach, a dookoła niego dwanaście również rzeźbionych krzeseł z wysokimi oparciami.

- Zaskakujące zestawienie - skomentował Zack, gdy odzyskał głos.

- Zaskakujące? Ohydne.

Zack odetchnął z ulgą.

- Chciałem być taktowny - wyjaśnił.

- Niepotrzebnie. Nie ja odpowiadam za zagrzenie domu o czystych liniach tymi wszystkimi „antykami” na giętych patykowatych nogach. Nie cierpię ich.

Dla podkreślenia swojego obrzydzenia Jaye zdjęła kurtkę i rzuciła ją na oparcie angielskiego krzesła stojącego w holu.

- Cały dom jest urządzony w takim stylu?

Zack również zdjął kurtkę i powiesił na stojącym obok krzesła mosiężnym wieszaku na płaszcz.

- Wszystkie pokoje z wyjątkiem kuchni. Margaret nie była zapaloną kucharką.

- Wiesz, z odpowiednio dobranymi meblami ten dom można by stawiać za wzór - rzucił niedbałym tonem, chociaż w jego głowie już kiełkował ekscytujący plan.

- Racja. Moje meble są tymczasem w magazynie. Kiedy już sprzedam wszystkie te starocie zdobyte przez Margaret na pchlich targach i aukcjach, sprowadzę je tutaj i dom odzyska współczesny charakter.

- Więc chcesz mieszkać tu na stałe? - spytał Zack. - Sądziłem, że zamierzasz go sprzedać, skoro nie potrzebujesz tak dużo miejsca.

- Chciałabym go sprzedać, ale jakoś nie mogę się na to zdobyć. Jest tak blisko winnicy... Niedobrze by było, gdyby ktoś obcy tu zamieszkał i cieszył oczy jej widokiem.

Zack spodziewał się innej odpowiedzi, pocieszał się jednak, że Jaye nie odżegnuje się od sprzedaży w ogóle. Spojrzał w kierunku schodów prowadzących na piętro.

- Mówisz, że jest siedem sypialni, tak?

- Właściwie osiem. Jedną Margaret przeznaczyła na swoją kolekcję lalek. Zbiera te z zamykanymi oczami. Na szczęście zabrała ze sobą wszystkie, dwieście dwanaście eksponatów. Ciarki mnie przechodziły na ich widok.

Zack słuchał jej tylko jednym uchem. Coraz lepiej, myślał. Dom Jaye wprost idealnie się nadaje do realizacji jego planów, aby obok winnicy otworzyć luksusowy pensjonat.

Pomysł nie był nowy. Usiłował przekonać rodzinę, aby zamienić piękny stu-letni dom po dziadkach, który od trzech dziesięcioleci stał pusty, w oberżę, lecz ojciec i kuzyn natychmiast go wyśmiali.

- Jesteśmy winiarzami, nie oberżystami - pouczył go ojciec.

- To odwróciłoby uwagę klientów od naszego głównego produktu - poparł go Phillip.

Zdaniem Zacka pensjonat przyciągałby klientów, szczególnie w dobie narastającej konkurencji.

Tak czy siak w Medallionie otworzą oberżę. Nie chciał wycinać winorośli pod jej budowę, lecz jeśli Jaye nie zgodzi się sprzedać domu, będzie do tego zmuszony.

- Straciłeś apetyt? - spytała Jaye, widząc jego minę.

- Przepraszam, zamyśliłem się. - Zack posłał Jaye uśmiech, jaki zawsze robił Mirę. - Którędy idzie się do kuchni?

- Chodź, zaprowadzę cię.

Zgodnie z tym, co Jaye powiedziała wcześniej, kuchnia była nowocześnie urządzona w stali i granicie, a jej wyposażenie zadowoliłoby najbardziej wymagającego kucharza.

- No, lepiej - mruknął.

- Nie jesteś miłośnikiem antyków?

- Nie w domu takim jak ten. Niemniej twojej macosze udało się nabyć całkiem ładne okazy. Dostaniesz za nie niezłą sumkę.

Jaye spojrzała na niego nieufnie.

- Znasz się na antykach?

- Cóż na to poradzę... - Zack wzruszył ramionami. - Moja matka uwielbia osiemnastowieczne meble francuskie. Kiedy byłem w szkole średniej, zacząłem jej towarzyszyć w wyprawach do domów aukcyjnych.

- Nic dziwnego, że Margaret właśnie tobie postanowiła sprzedać Medallion.

Zack odchrząknął. Postanowił oczyścić atmosferę i wyjaśnić pewną sprawę.

- Nie powiedziała mi, że to ty chcesz odkupić od niej winnicę.

- Teraz już wiesz - odparła Jaye spokojnym tonem.

Zack kiwnął głową, lecz milczał. Nie miał przecież zamiaru zaproponować, że

odsprzeda jej winnicę, a wiedział, że tylko taka oferta podziałałaby jak balsam na jej zranioną duszę.

- No, zabiorę się do pizzy - rzekła po chwili.

- Potrzebna ci pomoc?

- Nie, ale jeśli chcesz się na coś przydać, to otwórz wino.

- Z przyjemnością.

Wyjaśniła mu, gdzie znajdzie korkociąg oraz kieliszki, i wzięła się do przyrządzania pizzy. Rozwałkowała gotowe ciasto, posmarowała je sosem, potem pokroiła pieczarki, paprykę i pepperoni. Zack usiadł na stołku barowym po drugiej stronie stojącej pośrodku kuchni wyspy, uniósł kieliszek pod światło i pochwalił:

- Piękna barwa.

- To jedno z naszych najlepszych win - rzekła Jaye, odłożyła nóż i sięgnęła po swój kieliszek. Chwilę zatrzymała wino na języku, potem mruknęła: - Mmm...

Zack przyglądał się szyi Jaye, gdy przełykała wino. Pełna gracji, pomyślał. Pomimo szorstkiego obejścia i męskiego stroju Jaye podobała mu się.

Pociąga go? Nie. Raczej wzbudza jego ciekawość. Doceniał silne emocje, silne przekonania, a Jaye ich nie brakowało. Otwarcie mówiła, co myśli. Z pasją opowiadała o winnicy. Tylko o winnicy?

Nagle zdał sobie sprawę z tego, że się w nią wpatruje. Jaye również to zauważyła i uniosła brwi w niemym pytaniu.

Zack wypił jeszcze jeden łyk wina.

- Pozostawia przyjemny smak - stwierdził.

- Tak - przyznała i dodała: - Niestety, nie o wszystkim da się to samo powiedzieć.

- Nie.

Jaye skończyła dekorować pizzę dodatkami i wsunęła blachę do rozgrzanego piekarnika. Potem na blacie wyspy postawiła dwa talerze i położyła sztucce dla dwóch osób.



- Dlaczego właśnie Michigan? - spytała nieoczekiwanie.

Zack zamrugał.

- Słucham?

- Dlaczego zdecydowałeś się na przeprowadzkę do Michigan? Co sprawiło, że kupiłeś moją winnicę?

Usiadła, wzięła do ręki kieliszek i zamieniła się w słuch.

- Spodobało mi się to, co tutaj zobaczyłem. Dostrzegłem możliwości i wyzwania. - Spodobała mu się również odległość od domu.

Jaye obracała nóżkę kieliszka w dłoni.

- Wcześniej wspomniałeś, że chcesz uczcić swoją wolność i niezależność. Nie zamierzałam cię wypytywać, ale... - Urwała i wzruszyła ramionami. - Chociaż to nie mój interes, jestem ciekawa. Niezależność od czego?

- Od przeszłości - odparł. - Można chyba powiedzieć, że potrzebowałem zacząć od nowa.

- Zrozumiesz, jeśli powiem, że ten twój nowy początek jest dla mnie cholernie niewygodny?

Znacznie bardziej niż niewygodny. Dawała mu to jasno do zrozumienia.

- Przykro mi. Nie taki był mój zamiar.

Jaye skinęła głową, na znak, że przyjmuje przeprosiny. Już sądził, że temat został wyczerpany, lecz się mylił. Jaye przechyliła głowę i zapytała:

- Na tyle przykro, żeby mi ją odsprzedać?

- Nie.

- Cóż, musiałam zapytać. - Jej zielone oczy rozbłysły, a usta wykrzywił lekki uśmiech. - Nie spodziewałam się innej odpowiedzi, ale postanowiłam spróbować.

Uprzedzam, że to nie był ostatni raz.

- Wiem. I uprzedzam, że nie zmienię zdania.

Jaye podniosła kieliszek do ust i znad jego brzegu spojrzała na Zacka.

- Zobaczymy - rzekła.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Na dnie butelki zostało tylko trochę wina, z pizzy jeden trójkąt. Zegar wskazywał za dziesięć dwunastą. Zack odłożył serwetkę i wstał.

- Powinienem się zbierać. Dochodzi północ.

Jaye również się podniosła.

- Boisz się, że zamienię się w dynię? - zażartowała.

- Boję się, że nadużyję twojej gościnności.

Niepotrzebnie. Jaye miło spędziła czas w towarzystwie

Zacka i właściwie żałowała, że wieczór się kończy. Starła się złożyć to na karb samotności, lecz słaby głos z głębi duszy pytał, kogo chce oszukać. Zack był inteligentny, dowcipny, potrafił prowadzić ciekawą konwersację i słuchać rozmowy. Byłby dobrym przyjacielem, a jeszcze lepszym... Pospiesznie odpędziła od siebie te myśli.

- Jesteś w stanie prowadzić?

- Oczywiście. Niepokoisz się o mnie?

- Cóż, wiesz, jak to jest. Nie chciałabym być ciągnana po sądach za to, że pozwoliłam ci usiąść za kierownicą po kieliszku.

- No, no, czuję się zaszczycony. - Zack roześmiał się, a Jaye mimowolnie mu zawtórowała. - Do twarzy ci z tym - rzekł, poważniejąc.

- Z czym?

- Z uśmiechem. Nie przypominam sobie, żebym widział cię roześmianą.

- Ostatnio nie miałam wielu powodów do śmiechu.

Zack kiwnął ze zrozumieniem głową.

- Może mógłbym temu zaradzić?

Lekko pochylił się do przodu. Czyżby miał zamiar ją pocałować, przemknęło Jaye przez myśl. Jego postawa, błysk w oczach, wskazywałyby, że tak. Jaye uświadomiła sobie, że nie miałyby nic przeciwko temu i poczuła się lekko rozczarowana,

gdy Zack tylko musnął jej policzek.

- Dzięki za kolację i towarzystwo.

- Proszę bardzo.

- Obiecuję się zrewanżować.

- Nie musisz. Naprawdę. To była tylko pizza. - Starła się, aby to zabrzmiało lekko.

- To będzie dla mnie przyjemność - nalegał.

Jaye wzruszyła ramionami i odprowadziła Zacka do drzwi. Czuła się dziwnie nieswojo. Przecież to był tylko przelotny pocałunek w policzek, więc dlaczego jej ciało upiera się, żeby ten gest zinterpretować inaczej?

Oziębiło się, lecz Jaye, bez kurtki, w samych skarpetkach, wyszła na werandę.

- Do zobaczenia w poniedziałek - rzekła.

- Chyba w weekend zajrzę do biura - odparł. Wiatr rozwiewał mu włosy. Zack uśmiechnął się cierpko i dodał: - Nie mam ochoty siedzieć w hotelowym pokoju i układać pasjansa.

Jaye patrzyła na jego odjeżdżający samochód, myśląc, że chociaż Zack ma rodzinę, wydaje się równie samotny jak ona.

Leżał pośrodku wielkiego łóżka, ręce założył za głowę, wzrok wbił w sufit. Minęła druga w nocy, lecz nie mógł zasnąć. Wmawiał w siebie, że jego organizm wciąż funkcjonuje według czasu kalifornijskiego, chociaż prawdziwą przyczyną bezsenności była Jaye Monroe. Ta kobieta go intrygowała.

Dzisiejszego wieczoru był taki moment, kiedy odczuł nawet coś więcej. Omal jej nie pocałował.

- To nie jest dobry pomysł - mruknął pod nosem. Przewrócił się na bok i zgasił lampę. - To wcale nie jest dobry pomysł - powtórzył.

Lecz mimo tego ostrzeżenia, gdy ostatecznie zapadł w sen, śnił o Jaye Monroe i o namiętym pocałunku, jakiego sobie odmówił na jawie.

- Jaki on jest? - Corey Worth siedziała naprzeciwko Jaye w kawiarni w Sutton's Bay. - Mama widziała na stacji benzynowej srebrnego mercedesa z kalifornijską rejestracją i mówi, że kierowca był zabójczy.

- Twoja mama powinna częściej umawiać się na randki.

- Daj spokój! - Corey prychnęła drwiąco. - Ona ma większe powodzenie ode mnie.

Ojciec Corey zmarł, kiedy były w pierwszej klasie szkoły średniej. To wtedy zbliżyły się do siebie, ponieważ Jaye doskonale rozumiała, co to znaczy stracić jednego z rodziców, chociaż w jej przypadku powodem nie była śmierć. Przyjaźń przetrwała i w college'u dzieliły nawet ze sobą pokój w akademiku.

- W takim razie to ty powinnaś częściej wychodzić.

- A może wpadłabym dziś do wytwórni? Mogłabyś przedstawić mnie temu Kalifornijczykowi i wtedy może twoje życzenie by się spełniło?

Jaye spojrzała na nią spod zmrużonych powiek.

- Poszłabyś na randkę z facetem, który uprzykrza mi życie? - Udała oburzenie.

- To zależy od tego, jak jest zbudowany - Corey zaczęła się z nią droczyć, lecz zaraz poważniejszym tonem spytała: - Jest aż tak źle?

- Właściwie to nie, ale nie podoba mi się, że Medallion należy do niego, a ja tylko tam pracuję.

- To rozumie się samo przez się. A poza tym?

Jaye dołała śmietanki do kawy i ją zamieszała. Tu nie chodzi o winiarnię, ale o sprawy męsko-damskie, lecz tego nie chciała ujawniać przed przyjaciółką.

- Z góry zakładałam, że to będzie jakiś cymbał, ale się pomyliłam. Nie zdradził, jakie planuje zmiany, ale przestałam się martwić, że doprowadzi winnicę do ruiny.

- W twoich ustach to komplement - rzekła sucho Corey. - Pozwól więc, że spytam tak: gdybyś poznała go w innych okolicznościach, zainteresowałabyś się

nim?

- Może - ostrożnie odparła Jaye. - Skończył enologię na uniwersytecie w Los Angeles, no wiesz, wiedzę o uprawie winorośli, a także o produkcji i rodzajach wina. Zna się na winogronach, zna się na winach. Ma dwa fakultety. Rozumie i docenia złożoność zagadnień związanych z zarządzaniem i marketingiem. Właściwie wiele nas łączy.

- Praca - zadrwiła Corey.

- Owszem. Dobry temat do rozmowy.

- Życie to nie tylko praca i wina, Jaye. Mam podać przykłady?

- I tak podasz, nawet jeśli zaprotestuję.

- Oczywiście.

Jaye westchnęła i z rezygnacją machnęła ręką.

- Więc błagam, oświeć mnie.

- Jaki ma tyłek? - spytała Corey.

Jaye omal się nie zakrztusiła kawą.

- Mocny przykład - skwitowała.

- Odpowiesz czy nie?

Tylko jedno słowo przyszło Jaye do głowy i wyrwało się jej, zanim zdążyła się zreflektować.

- Pierwszorzędny.

Corey zachichotała.

- Więc widzisz nie tylko winogrona.

- Widzę mnóstwo rzeczy, ale Zack Holland to mój szef, przynajmniej na razie. Nie spotkaliśmy się w innych okolicznościach, więc moje zainteresowanie nim jest i pozostanie ograniczone do spraw zawodowych.

- Niestety.

Podeszła kelnerka i naląła im po drugiej filiżance kawy. Jaye dołąła śmietanki, zamieszała i rzekła:

- Poza tym wątpię, czy jestem w jego typie.

- A kto jest? - dopytywała się Corey.

- Pewnie ty.

- Naprawdę? - Corey uśmiechnęła się szeroko.

- Wydaje mi się, że podobałaby mu się kobieta filigranowa i ładna. - Corey była szczupłą niewysoką blondynką. Przywiązywała dużą wagę do strojów i zawsze była elegancka. - Taka, która wygląda, jak gdyby zeszła ze zdjęcia w żurnalu.

Corey teatralnie zamrugła długimi rzęsami.

- Dziękuję. Ale tobie też niczego nie brakuje. Jesteś świetnie zbudowana, tylko musisz bardziej wyeksponować figurę.

- Nie mam na to czasu.

- Ciebie do oczu, tusz do rzęs, róż, na to nie trzeba wiele czasu. A włosy...

- Tak jest łatwo i praktycznie.

- Jedno nie wyklucza drugiego - tłumaczyła Corey, teraz już lekko zirytowana. - Dobrze ostrzyżone włosy są łatwe w utrzymaniu i fryzura zawsze wygląda atrakcyjnie. Boże, Jaye, masz taki kolor, że wiele kobiet zapłaciłoby fortunę, żeby go osiągnąć. A ty ściągasz do tyłu każde pasmo i splatasz w ten nudny warkocz.

Jaye kusilo, by coś zrobić z włosami, lecz skrzyżowała ręce na piersiach i oznajmiła:

- Nie.

- Na mój rachunek - namawiała Corey. - W weekend pojedziemy do tego nowego spa w Traverse. A kiedy będziesz u fryzjera, zrobisz sobie jeszcze manikiur.

Jaye siłą się powstrzymała, by nie spojrzeć na swoje dłonie z odciskami i krótko obciętych paznokciami. Zamiast tego zaczęła kapryścić:

- A potem jeszcze kosmetyczka i makijaż, co?

- Myślałam, że zaczniemy od kosmetyczki, ale makijaż też może być. Dlaczego nie?

Kiedy skończysz trzynaście lat, nauczę cię, jak się malować, obiecała jej ma-

ma, Heather Monroe, lecz nie dotrzymała słowa. Wyjechała. Jaye odsunęła od siebie to wspomnienie. Miała całą szufladę kosmetyków kupowanych za namową Corey, ale lepiej się czuła bez nich.

- A potem zabiorę cię na zakupy do centrum handlowego. Twoja garderoba wymaga odświeżenia - ciągnęła Corey i znacząco spojrzała na koszulę Jaye.

- Należała do taty.

- Wiem.

Jaye poczuła się nieswojo, widząc współczucie w oczach przyjaciółki.

- Noszę jego ubrania do pracy.

- I nie tylko - wytknęła jej Corey. - Nie chcę cię krytykować, ale od śmierci Franka bardzo się zaniedbałaś. - Chcąc złagodzić ostre słowa, wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni Jaye. - I schudłaś. Martwię się o ciebie.

- Czuję się dobrze. Poza tym znasz mnie. Nie można mi zarzucić, że chcę wyglądać jak z żurnala. - Jaye wzruszyła ramionami. - Podejrzewam, że z natury jestem chłopczycą.

- Nie oczekuję, że nagle zaczniesz nosić spódnice z przezroczystej organdy i wysokie obcasy, ale dawniej przywiązywałaś większą wagę do wyglądu. Kiedy ostatnio kupiłaś sobie jakiś szalowy ciuch i wypuściłaś się wieczorem w miasto?

- Jakiś czas temu - przyznała Jaye.

- Musimy to zmienić.

Pomysł Corey był kuszący. Minęły wieki od czasu, kiedy Jaye zrobiła coś dla własnej przyjemności. Od chwili, gdy z ojcem podjęli decyzję o założeniu winnicy, praca zajmowała jej prawie cały czas i wysysała z niej całą energię. A po śmierci Franka oraz potem, gdy dowiedziała się o sprzedaży winnicy, przestała spoglądać w lustro.

Dopóki Zack Holland nie pojawił się na scenie.

Jaye potrząsnęła głową, opędzając się od myśli o nim i od kuszącego pomysłu przyjaciółki.

- Muszę wracać - oświadczyła.

- Oczywiście - rzekła Corey z rezygnacją. - Ale przynajmniej pomyśl o mojej propozycji na weekend. Rozerwałabyś się trochę.

- Dobrze, pomyślę.

Jednak weekend nadszedł i minął. W poniedziałek rano w Medallionie rozpoczęło się winobranie i Jaye nie miała chwili, by zadzwonić do przyjaciółki, nie wspominając o spędzeniu popołudnia w spa. Niemniej wzięła sobie niektóre rady Corey do serca i każdego ranka poświęcała kilka minut na delikatny makijaż. Ubierała się jednak nadal w luźne koszule. Przecież przez najbliższe tygodnie urobi sobie ręce po łokcie przy winogronach.

W Medallionie wino wytwarzano starymi metodami. Winogrona zbierane były ręcznie, grona ostrożnie odcinano od gałązek i składano do koszy, którymi były zanoszone do prasy. Zajmowało to wiele czasu, więc mimo nowego stanowiska menedżera i nowych obowiązków, Jaye zakasała rękawy i zabrała się do roboty. Jednak była lekko zaskoczona, kiedy drugiego dnia wśród robotników spostrzegła Zacka.

Po raz pierwszy zobaczyła go w dżinsach i mimowolnie przypomniało jej się pytanie Corey. Kiedy Zack się odwrócił, zerknęła na jego pośladki. Niczego sobie, pomyślała z uznaniem. Ta stara para lewisów nie mogła trafić na lepszego właściciela. Chwilę później zobaczyła, że Zack zmierza w jej stronę. Wyglądał na naprawdę podnieconego. Czyżby ogarnęło go to samo uczucie niecierpliwego oczekiwania, jakie ją zawsze nawiedzało o tej porze roku?

- Cześć! - zawołał.

- Cześć.

- Wspaniały dzień, nie? - Właściwie było pochmurno i zanosiło się na deszcz.

- Powiedziałem robotnikom, że kiedy zbierzemy wszystkie winogrona, urządzimy zabawę. W Holland zawsze tak świętowaliśmy.



Słyszając te słowa, Jaye poczuła ucisk w żołądku.

- My... my też mamy taką tradycję - wybąkała.

- Aha. To świetnie. - Zack uśmiechnął się szeroko, zupełnie nieświadomy jej rozterki. - To może zajmiesz się zorganizowaniem wszystkiego?

- Jasne.

Nagle oczy zaszły jej łzami.

- Jaye?

Głupio jej się zrobiło. Odwróciła wzrok.

- Przepraszam. Widzisz, Frank zawsze osobiście zajmował się organizacją zabawy. Teraz, kiedy go już nie ma, po prostu zapomniałam o przygotowaniach.

- To zrozumiałe - zapewnił ją, zniżając głos i przyjacielskim gestem kładąc jej dłoń na ramieniu.

Jaye chciała strząsnąć jego rękę, lecz jeszcze silniejsze było pragnienie, by ukryć się w ramionach Zacka. Czasami czuła się straszliwie samotna.

- Zack.

Nie uczyniła żadnego ruchu. To on, jak gdyby odgadując jej potrzebę, otoczył ją ramionami.

- Jeśli wolisz, ja się tym zajmę - zaproponował.

Jaye zamrużyła powiekami, by powstrzymać łzy.

- Nie, nie. Doceniam twoją propozycję i dziękuję, ale dam sobie radę.

- Wiem, że to stało się niedawno. Zwolnij tempo.

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy usłyszała nutę współczucia w jego głosie.

- Tata uwielbiał winobranie. - Jaye odwróciła głowę i spojrzała na rzędy winorośli ciągnące się aż po horyzont. - Wiesz, wydaje mi się, że zaraz go tutaj zobaczę.

- Jeśli wolisz teraz popracować u siebie...

- Wezmę się w garść - obiecała.

- Nie proponowałem niczego innego. - Objął ją mocniej ramieniem i przyciągnął do piersi. Przysięgłaby, że słyszy bicie jego serca. - Masz prawo do żałoby.

Skinęła głową.

- Wiem.

- Nikt nie będzie ci miał tego za złe. To nie jest oznaka słabości charakteru.

- To też wiem. Dzięki - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Nie ma za co.

Ku jej zażenowaniu łza spłynęła jej po policzku.

- Ojej, Jaye. - Zack otarł łzę palcami. - Jesteś silna, ale nie musisz zawsze być taka twarda.

Musi. Musi. Teraz jest sama. Na kim ma się oprzeć? Na Zacku? Uświadomiła sobie, że w tej chwili właśnie to robi, więc się cofnęła.

- No tak, tylko tego mi potrzeba. Rozbeczeć się, kiedy mam umalowane oczy. Starła się roześmiać, lecz zabrzmiało to jak łkanie.

- Wydawało mi się, że coś jest inaczej. Masz niewiarygodne oczy. - Po tym wyznaniu Zack odrobinę się zmieszał. Sięgnął do kieszeni, wyciągnął chusteczkę do nosa i podał ją Jaye. - Proszę.

- Dziękuję. Jestem twoją dłużniczką.

- Nie jesteś. - Zasalutował sekatorem i dodał: - Zobaczymy się później?

Pytanie to zabrzmiało bardziej jak zaproszenie.

- Jasne. Na razie.

I rzeczywiście zobaczyli się później. Tego wieczoru Zack i Jaye kolejny raz kończyli pracę jako ostatni. I ponownie zjedli razem kolację, z tą różnicą, że pizzę zamówili i zjedli z papierowych talerzy w pokoju rekreacyjnym w końcu korytarza. Zrezygnowali z wina, lecz rozmowa toczyła się tak samo gładko, jak w kuchni Jaye. Teraz jednak dotyczyła spraw bardziej prywatnych.

- Pochodzisz z tych okolic? - spytał Zack.

- Nie. Urodziłam się na południu stanu, właściwie na przedmieściach Detroit.

Mieszkaliśmy tam, dopóki nie skończyłam szkoły podstawowej.

- A twoja mama?

Jaye z reguły nigdy z nikim nie rozmawiała o matce. Zwierzyła się tylko Corey. Nagle usłyszała, jak mówi:

- Opuściła nas miesiąc przed moimi trzynastymi urodzinami. W liście napisała, że musi odnaleźć siebie. O ile mi wiadomo, nadal siebie szuka.

- To musiał być dla ciebie cios - odezwał się Zack ze współczuciem.

- Był. Tata dokonywał cudów jako matka i ojciec, chociaż zbladł, kiedy pierwszy raz zapytałam go o seks.

Jaye roześmiała się na wspomnienie przerażenia na twarzy Franka, lecz zaraz zachciało jej się płakać.

- Seks to ryzykowny temat.

Jaye spojrzała na Zacka, a widząc szelmowski błysk w jego oczach, zapomniała o żalu.

- Prawda? Niektórym ciężko o nim mówić.

- Ale tobie nie?

- Ja jestem bardzo bezpośrednia.

Kąciki jego ust drgnęły.

- Zauważyłem.

- Po co mówić ogródkami? - spytała i wzruszyła ramionami, lecz nie mogła oprzeć się wrażeniu, że właśnie to robią.

Zack milczał chwilę, potem zmienił temat.

- Masz jakąś dalszą rodzinę?

- Nie. To znaczy mam ciotkę i wuja, i jakichś kuzynów porzrzucanych po całym środkowym zachodzie, ale z rodziną mamy nie utrzymuję żadnego kontaktu. Jeśli chodzi o Margaret i jej krewnych, to dla mnie obcy ludzie. Mogę cię zapewnić, że oni traktują mnie podobnie.

- Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że jesteś taka samotna.

- Mam winnicę - wypaliła i poczuła, że oblewa się rumieńcem. Postanowiła więc szybko zmienić kierunek rozmowy i zapytała: - A ty? Masz siostry, braci?

Zack otarł usta serwetką, zanim odpowiedział:

- Jestem jedynakiem, ale wychowałem się z kuzynem, którego rodzice zginęli w wypadku samochodowym. Moi rodzice go adoptowali.

- Straszne. Jesteście ze sobą blisko?

- Niespecjalnie. - Usta Zacka wykrzywił lekki grymas. Jaye czekała, że powie coś więcej, lecz on ponownie zmienił temat. - Wiesz, nigdy bym nie podejrzewał, że pochodzisz z miasta.

- Bo mam ważniejsze sprawy na głowie niż najnowsze trendy w modzie? - spytała zaczepnym tonem.

- Nie. - Zack zmarszczył czoło, jak gdyby się nad czymś zastanawiał. - Mam wrażenie, że świetnie się tu czujesz. Nie potrafię sobie ciebie wyobrazić dojeżdżającej do pracy i stojącej w porannym korku na autostradzie.

- Ja też nie potrafię wyobrazić sobie siebie w podobnej sytuacji - rzekła i dodała: - Ale z początku tęskniłam za miastem.

- Naprawdę?

- Sprowadziliśmy się tutaj w samym środku zimy. Zamieszkaliśmy w starym domu farmerskim trochę powyżej naszego obecnego domu, który został zbudowany później. Wiatr hulał po pokojach i w ogóle było tam wstrętne. - Jaye pokręciła głową. - Myślałam, że tata zwariował.

- Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

- Wiosna. A potem lato. - Jaye spojrzała na swoje buty z zaschniętym błotem na podeszwach.

Ten widok przypomniał jej pierwsze wędrówki z ojcem po polach i plany, jakie wówczas snuli. Byli tylko we dwojkę, wciąż w szoku, wciąż obolali po odejściu matki. Stopniowo jednak rany zaczęły się zablizniać, odzyskali psychiczną równowagę i ruszyli do przodu.

- Do jesieni byłam już zakochana w tym miejscu i nadchodząca zima wcale mnie nie przerażała.

- Znam to uczucie.

Ponieważ zabrzmiało to bardzo wiarygodnie, spytała:

- Nie tęsknisz za Kalifornią?

- Czasami - przyznał. - Kilka dni temu dzwoniła mama. Kiedy usłyszałem znajomy głos, zatęskniłem za domem.

- A twoja winnica? Nie tęsknisz za winnicą?

- To nigdy nie była moja winnica - odparł Zack dziwnie bezbarwnym tonem. - Ojca i Phillipa, mojego kuzyna, bo jesteśmy współwłaścicielami, nie interesowały zmiany, jakie chciałem wprowadzić.

- Więc kupiłeś Medallion i zamierzasz wprowadzić te zmiany tutaj, tak?

- Tak.

- Jakie to zmiany? Jako menedżerka, chciałabym to wiedzieć.

- Mam propozycję - zaczął Zack, lecz nagle urwał i potrząsnął głową. - Chciałbym dopracować wszystkie szczegóły, zanim przestawię ci mój plan. W zasadzie masz w nim kluczową rolę do odegrania

- Naprawdę? Obudziłeś moją ciekawość. Czy możesz w przybliżeniu powiedzieć, kiedy ujawnisz ten swój plan?

- Pod koniec tygodnia.

Jaye kiwnęła głową.

- Tyle chyba mogę poczekać. Zresztą nie mam wyboru.

- Bardzo chcesz się dowiedzieć?

- Bardzo. Nie uchylisz rąbka tajemnicy?

- Widzę, że nie możesz się już doczekać.

Kiedy to mówił, jego wzrok spoczął na jej ustach. Jaye zwilżyła wargi.

- Nazwijmy to strachem przed nieznanym.

- Strach? Nie masz się czego obawiać - zapewnił ją. - Myślę, że wszystko, co

zapropnuję, zyska twoją aprobatę.

- Nie wiem. Wysoko stawiam poprzeczkę.

Zack uniósł brwi.

- Tak trudno cię zadowolić? - zapytał.

- Bywa, że trudno.

Rozmowa przybrała nagle dwuznaczny charakter, a Jaye poczuła, że w pokoju zrobiło się dziwnie gorąco. Ku swojemu zażenowaniu wypaliła:

- Jest w twoim życiu jakaś kobieta?

Spostrzegła, że oczy mu pociemniały.

- Nie. Już nie.

Coś w jego głosie sprowokowało ją do uwagi:

- To chyba było bardzo ważne.

- Owszem, przez pewien czas. Mieliśmy już zamówioną salę na wesele. -

Wzruszył ramionami i Jaye uznała, że temat można uznać za zamknięty, gdy Zack dodał: - Właśnie zaręczyła się z moim kuzynem. Na wiosnę planują ślub.

- Och! To musiał być dla ciebie cios.

Zack kiwnął głową.

- Był.

- Zamknięty rozdział?

- Jeśli chodzi o nią, tak. - Zabrzmiało to, jak gdyby nie cały rozdział został zamknięty. Zanim jednak Jaye zdążyła się nad tym zastanowić, Zack zapytał: - A ty? Jak blisko ołtarza się znajdujesz?

- Ja? Od ołtarza wolę się trzymać jak najdalej.

- Aha. Brzmi to tak, jak gdyby ktoś i tobie złamał serce.

Jaye pomyślała o matce, lecz nie zamierzała przypisywać jej aż takiej roli.

- Nie - zaprzeczyła. - Nie mam złamanego serca. Po prostu uważam, że nie nadaję się do małżeństwa.

Zack, zdziwiony, uniósł gwałtownie brwi.

- Nie przypominam sobie, że bym spotkał kobietę, która podobnie jak ty odżegnywałaby się od małżeństwa. Większość pragnie spotkać tego jednego jedyne, wybranego. Czynią z tego swoją życiową misję.

- Co mogę na to powiedzieć? - Jaye wzruszyła ramionami i dodała: - Widocznie jestem wyjątkowa.

- To prawda - odparł Zack, powoli wymawiając słowa. - Zaczynam to sobie uświadamiać.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy następnego dnia tuż przed świtem Jaye zjawiła się w pracy, samochód Zacka stał na zwykłym miejscu. Poprzedniego wieczoru, gdy podeszła do okna zaciągnąć zasłony w sypialni, zauważyła, że w jego gabinecie pali się światło. Facet zarywa noce, pomyślała. Widocznie tak jak ona cierpi na bezsenność.

Mruczając coś pod nosem, weszła na schody. Do czego on dąży? Chce zostać Pracoholikiem Roku? Zignorowała podszept, że w takim razie ona na pewno obroni tytuł.

Pokój rekreacyjny dla pracowników znajdował się w końcu korytarza, tuż za ich gabinetami. Tam też znalazła Zacka. Stał przy ekspresie do kawy. Obiema rękami oparł się o blat szafki i z determinacją wpatrywał się w dzbanek, do którego powoli skapywały czarne krople.

Gdy weszła, spojrzał na nią zaczerwienionymi z niewyspania oczami, lecz się nie odezwał. Natomiast jego twarz, zarost, ciemne kręgi po oczach mówiły same za siebie. Nawet w takim marnym stanie jest zabójczo przystojny, pomyślała.

- O której wczoraj wyszedłeś? - zapytała.

Zamiast odpowiedzi Zack wzruszył ramionami i przeciągnął dłonią po policzku. Wtedy do niej dotarło: pomięte ubranie, zarośnięty podbródek...

- Boże, w ogóle nie byłeś w domu! Spałeś tutaj, tak?

Maszynka do kawy zaczęła perkotać, na moment odwracając jego uwagę. Zack chwycił dzbanek napełniony dopiero w jednej czwartej i mruknął do siebie:

- Starczy. - Wlał zawartość dzbanka do dużego kubka z napisem MAM CIĘ, westchnął, powąchał, jak gdyby sprawdzał bukiet. Dopiero kiedy wypił pierwszy łyk, odpowiedział na pytanie Jaye. - Owszem, spałem tutaj. - Wskazał powygniata-  
ną brązową kanapę pod ścianą. - Tak przy okazji, trzeba wyrzucić to madejowe ło-  
że. Okropnie rozbolał mnie krzyż.

- Siedzi się na niej wygodnie.

Jeden kącik ust Zacka uniósł się w uśmiechu, jaki nawet zakonnica uznałaby za zabójczo seksowny.

- Co mogę na to powiedzieć? Gdzieś około trzeciej nad ranem w końcu ule-  
głem przemożnej pokusie, żeby przyjąć pozycję horyzontalną.

Wyobraźnia natychmiast podsunęła Jaye obraz Zacka we wspomnianej pozy-  
cji, co przyprawiło ją o zupełnie niestosowny dreszcz emocji o sile rażenia błyska-  
wicy, po którym pozostało uczucie mrowienia równie podniecające co uśmiech Za-  
cka. Jaye przełknęła ślinę i postanowiła zignorować reakcję ciała.

- Może powinieneś rozważyć wynajęcie pokoju w pensjonacie w Sutton's  
Bay, dopóki nie znajdziesz sobie domu? - poradziła. - Miałbyś bliżej do winnicy. -  
Z zadowoleniem stwierdziła, że zabrzmiało to rzeczowo.

- Myślałem już o tym. - Zack wypił łyk kawy i ciągnął: - Ale prawdę mówiąc,  
znalazłem już dom. Jestem zainteresowany jego kupnem. Idealnie się nadaje na  
moje potrzeby.

Potrzeby. Jej własne już zaczynały dochodzić do punktu wrzenia.

Jaye odchrząknęła i spytała:

- Tutaj w pobliżu?

- Tak. Bardzo blisko. - Zack znowu wypił łyk kawy. - Niestety, nie jest na  
sprzedaż.



- Och, to niedobrze.

Jaye przerzuciła warkocz do przodu i zaczęła muskać otwartą dłoń jego końcem. Taki miała zwyczaj od dziecka. Zawsze kiedy była zdenerwowana, bawiła się warkoczem. Zack przyglądał się jej zafascynowany

- Chodzisz czasem z rozpuszczonymi włosami? - spytał zniecierpliwiony.

Jaye znieruchomiała.

- Dla... Dlaczego pytasz? - wybąkała.

- Bez powodu. Zastanawiam się, jak by wyglądały.

- Są długie.

Zack nie zwrócił uwagi na jej cierpki ton.

- Na pewno - mruknął.

Jaye poczuła, że jej ramiona pokrywa gęsia skórka.

- Są okropnie kłopotliwe. Za grube. Zbyt falujące. Zastanawiam się, czy ich nie obciąć.

- Ani mi się waż!

Słyszac rozkazujący ton, Jaye aż zamrugła powiekami.

- Słucham?

- Moim zdaniem szkoda je obcinać. Musiałas je zapuszczać latami, skoro osiągnęły taką długość.

- W ciągu ostatnich pięciu lat podcinałam je tylko dwa razy.

- Hmm...

Cholerne podniecenie znowu dało o sobie znać. Tylko, że teraz najwyraźniej i on je odczuwał. Jaye odrzuciła warkocz do tyłu i rzekła:

- Mógłbyś wystąpić z ofertą.

- Ofertą? - powtórzył.

- Kupna tego domu - wyjaśniła.

Kąciki ust Zacka drgnęły.

- Rozumiem. Chodzi o dom.

- Skontaktuj się z właścicielami i powiedz, że jesteś zainteresowany.

- Myślałem o tym. Sądzisz, że się uda?

Jaye wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Ale co masz do stracenia? Dla wielu ludzi to kwestia ceny.

- Tego się właśnie obawiam - odparł Zack ze śmiechem.

- Podejrzewasz, że cena będzie za wysoka?

- Podejrzewam? Jestem tego pewien!

- W takim razie to musi być dom nad wodą.

Nawet skromne domy nad jeziorem osiągały niebotyczne ceny, zwłaszcza jeśli miały własny dostęp do plaży. Zack jednak pokręcił głową.

- Nie, ale ma zapierający dech w piersiach widok. Wielu zapłaciłoby krocie, żeby go zobaczyć.

Ciekawość Jaye została pobudzona. W myślach robiła szybki przegląd wszystkich okolicznych posesji. Żadna jednak nie była godna aż takich pochwał.

- To musi być coś wyjątkowego.

Zack przytaknął ruchem głowy.

- Mówiłem ci, jest idealny.

- Dla twoich potrzeb.

- Zgadza się.

- A możesz sprecyzować, jakie to są potrzeby?

Sama się sobie dziwiła, dlaczego zadała tak prowokacyjne pytanie. Widząc uniesione wysoko brwi Zacka, żałowała, że nie może cofnąć swoich słów.

- To pytanie z rodzaju tych, jakie każdej pięknej kobiecie przysporzyłyby wielu kłopotów - odparł cicho.

Jaye serce zabiło mocniej, lecz zmusiła się do nonszalanckiego wzruszenia ramionami.

- Na szczęście nie jestem piękna - prychnęła.

- To prawda. Nie jesteś.

Jaye serce znowu zabiło mocniej, lecz teraz z zupełnie innego powodu.

- Proszę, daruj sobie te komplementy - rzekła cierpko.

- Nie jesteś piękna - powtórzył Zack, jak gdyby musiała usłyszeć to z jego ust po raz drugi, lecz zaraz potem dodał: - Jesteś niezwykła, Jaye. Masz twarz, która zapada w pamięć.

Jaye spieszyła się pod wpływem jego spojrzenia. Powietrze w pokoju wydało jej się nagle zbyt rozrzedzone, oddychała z trudem. Oczekiwała zniewagi, a usłyszała największy komplement, jaki kiedykolwiek ją spotkał. Mimowolnie pytała się w duchu: Czyżby Zackowi moja twarz zapadła w pamięć?

- Niezwykła, tak?

Zack kiwnął głową.

- Wręcz uderzająca - ciągnął.

Zapanowało kłopotliwe milczenie. Jaye zmusiła się do śmiechu.

- Cóż, to chyba lepiej niż dowiedzieć się, że się ma wybitną osobowość.

- W tej sprawie jury jeszcze nie podjęło decyzji - odparł i puścił do niej oko.

Napięcie zelzało. Jaye postanowiła inaczej sformułować pierwotne pytanie.

- Wracając do twoich poszukiwań, właściwie na jakim domu ci zależy?

- Cóż, kluczowa jest odległość od winnicy. Im bliżej, tym lepiej.

- Tego sama się domyślałam. Co jeszcze?

- Musi być duży i w dobrym stanie. Ciekawa bryła, z charakterem, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz. Pokoje przestronne, dużo miejsc do spania.

- Spodziewasz się licznych gości?

Jaye oczami wyobraźni zobaczyła zastęp eleganckich kalifornijskich znajomych Zacka przewijających się przez probiernię i rozpęłających się po winnicy. Wśród nich jedna albo dwie oszałamiające kobiety. Mówił, co prawda, że nie jest z nikim związany, ale to nie znaczy, że żyje jak mnich. Zagryzła wargę, by powstrzymać mimowolny uśmiech.

- Można tak powiedzieć. - Słowa Zacka zabrzmiały dziwnie enigmatycznie. -

To wspaniała okolica - dodał. - Liczę na spore zainteresowanie.

Jaye parsknęła śmiechem.

- Fakt. Przez wszystkie te lata dalecy krewni i znajomi ściągali do nas ze wszystkich stron. Ludzie, którzy nigdy nie mieli dla nas czasu, kiedy mieszkaliśmy zaledwie kilka mil od nich w West Bloomfield, nagle zapragnęli jechać prawie cztery godziny, żeby nas odwiedzić. Zazwyczaj w szczycie turystycznego sezonu.

- Jasne.

- Nie winię ich jednak - ciągnęła Jaye. - Okolice zatoki Traverse to wspaniałe miejsce na wakacje. Latem główne szlaki są pełne turystów i ludzi, którzy mają tu drugi dom. Jesienią prawie każdy weekend wygląda podobnie. Główną atrakcją są wówczas wspaniałe kolory drzew.

- Doskonale to rozumiem. Widoki są przepiękne, szczególnie o tej porze roku.

Jaye podeszła do okna. Słońce dopiero wzeszło, lecz nawet w tym słabym świetle krajobraz urzekał pięknem.

- Jesień to moja ulubiona pora roku - wyznała. - Tata też ją kochał.

Zack również zbliżył się do okna.

- Szkoda, że nie trwa dłużej.

- Nie całkiem się z tobą zgadzam. Wydaje mi się, że na tym polega jej urok - rzekła z uśmiechem.

Zack przyglądał się jej z poważną miną.

- Pięknie się uśmiechasz, Jaye. Masz wspaniałe usta.

Wyciągnął rękę i opuszką kciuka pogładził jej dolną wargę. W przeciwieństwie do pocałunku w policzek po pierwszej wspólnej kolacji, ten gest był bardzo intymny i czuły. Zack musiał zdać sobie z tego nagle sprawę, gdyż oblał się rumieńcem, odkaszlnął i cofnął się o krok.

- Przepraszam, nie powinienem...

- Nie.

Nie? Jaye wcale nie była taka pewna.

- Nie chciałem wprawiać cię w zakłopotanie.

Raczej w podniecenie, pomyślała, lecz nonszalancko machnęła ręką i rzekła:

- Mnie nie tak łatwo speszyć.

- Tak? - spytał zaczepnym tonem.

Jaye postanowiła podjąć wyzwanie.

- Tak. Żeby mnie speszyć, musiałbyś zrobić coś więcej.

- Na przykład?

- Pozostawiam to twojej wyobraźni.

- Uważaj - przestrzegł - bo mam bardzo bujną wyobraźnię.

- W takim razie nie muszę wchodzić w szczegóły.

Spojrzenie Zacka złagodniało, a Jaye poczuła się zbita z pantałyku. Nie miała zwyczaju bawić się w słowne flirty z mężczyznami, w stosunku do których powinna zachować dystans, ale ta rozmowa poprawiła jej samopoczucie. Wyzwoliła ją. Tchnęła w nią nowe życie. Jednak jako kobieta inteligentna wiedziała, kiedy się wycofać, więc uśmiechając się lekko, wyminęła Zacka i przez ramię rzuciła:

- A tak gwoli porządku, to mój kubek.

Zack podniósł kubek, przeczytał napis i zachichotał.

- Nie wiedziałem - odparł.

- Rozumiem, że w półśnie po prostu wzięłeś pierwszy lepszy, jaki ci się nawinął, tak?

- Nie wiedziałem, że masz poczucie humoru. To twój starannie ukrywany sekret. Zastanawiam się, co jeszcze odkryję, jak puścisz się w tango. - Roześmiał się.

- To taka metafora, chociaż nie miałbym nic przeciwko temu, gdybyś potraktowała ją dosłownie. Chciałbym to zobaczyć.

Jaye przewróciła oczami. Propozycja jest kusząca.

- Nie zapomnij go umyć - rzekła sucho.

- Już mogę ci go oddać. Kawa jest jeszcze gorąca.

- Zaparzę sobie świeżą. Dzięki.

- Tylko nie mów, że nie proponowałem.

Jaye nie była pewna, czego dokładnie dotyczyła ta propozycja.

Zack odprowadzał ją wzrokiem, gdy szła do drzwi. Począł, aż odgłos ciężkich butów na schodach ucichł, i zaklął pod nosem. Co mnie opętało? Miał wrażenie, że łatwiej byłoby mu odpowiedzieć na pytanie, kto, a nie co.

W ciągu tych kilku tygodni spędzonych w winnicy zdołał przywyknąć do ostrych starć z Jaye. Była uparta, na każdy temat miała swoje zdanie, wszystko robiła po swojemu. Z drugiej strony była również całym sercem oddana firmie, inteligentna, niezwykle pracowita. Była ważnym i cennym współpracownikiem, chociaż czasami zachowywała się, jak gdyby to ona tu szefowała. Lecz zainteresowanie Zacka niebezpiecznie skręcało w innym kierunku.

- Nie najlepszy pomysł - mruknął pod nosem, zresztą nie po raz pierwszy.

Poza wszystkim ona ma zbyt wiele determinacji w dążeniu do celu. Już raz zakochał się w takiej kobiecie. Ucierpiał na tym i jego duma, i serce. Zresztą jeszcze przez jakiś czas nie zamierzał angażować się w poważny związek. Jeśli się na to zdecyduje, wybierze kogoś, kto potrafi oddzielić to, jak zarabia na życie, od tego, jakim jest mężczyzną.

Winnica to moje życie. Jaye już pierwszego dnia mu to zakomunikowała. Przynajmniej postawiła sprawę jasno. Była narzeczona Zacka kazała mu to samemu odkryć.

To był drugi powód, dla którego musi postępować ostrożnie. Jest właścicielem ukochanej winnicy Jaye, zamierza wystąpić z propozycją odkupienia od niej domu, w którym obecnie mieszka. Domu, który zmarły i nieodżałowany ojciec zapisał jej w testamencie. Tak, musi pilnować, aby ich stosunki były tylko i wyłącznie zawodowe. Przeniesienie znajomości z Jaye na inną płaszczyznę niepotrzebnie by wszystko skomplikowało. A on nie może sobie pozwolić na komplikacje.

Zamierzał dopiąć swego i otworzyć oberżę, bez której jego ojciec i Phillip najwyraźniej mogli się obejść w Holland Farms. Dom Jaye idealnie się nadawał

do tego celu. Oprócz znakomitego położenia i interesującej architektury spełniał wszystkie inne warunki: z jednej strony był nie za wielki, co gwarantowało ekskluzywność, z drugiej pokoje były na tyle duże, żeby gościom zapewnić luksus.

To kwestia ceny, zauważyła Jaye. Zack zaczął się martwić, że cena, jakiej Jaye zażąda, może przewyższać jego możliwości.

Godzinę później, po wypiciu jeszcze połowy dzbanka kawy, Zack poczuł, że odzyskuje formę. Spotkanie z Jaye w pokoju rekreacyjnym wydawało mu się teraz nieszkodliwym flirtem. Nie powinien jej dotykać i musi się pilnować, żeby to się nie powtórzyło, ale poza tym nic takiego się nie stało.

Nie ulega wątpliwości, że Jaye go pociąga, ale on potrafi nad sobą zapanować. Poza tym najprawdopodobniej zainteresowanie nią szybko minie. Teraz Jaye go fascynuje, bo jest tajemnicza. Kobieta, która nie chce wyjść za mąż? Kobieta, która jest seksowna nawet wtedy, kiedy wcale się nie stara? Kobieta, która sprawia, że on się zastanawia, jak wygląda z rozpuszczonymi włosami i w dopasowanym stroju? Oczywiście, że go pociąga. Każdego by pociągała.

Zack, z nagim torsem, stał przed małym lustrem opartym na parapecie i golił się elektryczną maszynką. Od jakiegoś czasu, odkąd zaczął przesiadywać do późna w pracy, trzymał w biurze zmianę ubrania i przybory toaletowe. Przewidywał, że to łoże tortur zwane kanapą kiedyś go skusi, i wczorajszej nocy tak się stało.

Wyłączył maszynkę, przesunął dłonią po teraz już gładkim podbródku i właśnie gdy sięgał po czystą koszulę, usłyszał pukanie do drzwi, a zaraz potem do gabinetu weszła Jaye. Kilkakrotnie już zdarzyło się jej wtargnąć, nie czekając na jego „Proszę”, lecz przedtem zawsze siedział za biurkiem, kompletnie ubrany.

Nie spiesząc się, włożył koszulę. Wiedział, że to małostkowe z jego strony, lecz odczuwał wewnętrzną satysfakcję na widok rumieńca, jaki wystąpił na policzki jego współpracownicy.

- Cześć, Jaye. - Nie odwróciła wzroku, chociaż wybąkała coś na kształt

„Przepraszam”. - Wiesz, że zamykam drzwi nie bez powodu - zauważył.

- A ja je otworzyłam również nie bez powodu - odcięła się natychmiast.

Wzruszyła ramionami i wsunęła ręce do tylnych kieszeni zbyt obszernych spodni. Materiał naciągnął się i Zack mógł podziwiać zarys kształtnych bioder. Czy uda ma równie zgrabne, pomyślał mimowolnie.

Zmusił się do spojrzenia na twarz Jaye i nie przestając zapinać guzików koszuli, spytał:

- Co cię sprowadza?

- Mam złą wiadomość dotyczącą szczepu pinot noir. Krzewy zaatakowała pleśń. Nie wygląda to dobrze.

Zack zaklął pod nosem.

- Jest bardzo źle?

- Wystarczająco. Obawiam się, że stracimy znaczą część tegorocznego zbioru. Sprawdziłam sytuację w innych winnicach. Wydaje się, że na całym półwyspie mają ten sam kłopot.

Nie była to wiadomość, jaką chciałby usłyszeć. Ostatnie kilka roczników pinot noir zebrało wysokie oceny. Wiązał z tym pewne nadzieje. Zack znowu zaklął, lecz szybko się zmitygował.

- Przepraszam. Moja matka byłaby oburzona, gdyby to usłyszała.

- Nie jestem twoją matką.

- Dzięki Bogu - wyrwało mu się.

Jaye przyglądała mu się chwilę, zanim rzekła:

- Zareagowałam identycznie.

- Inne odmiany też są zaatakowane?

- Cabernet i merlot wyglądają bardzo ładnie.

Zack kiwnął głową i spytał:

- Co z pinot grigio i gamay noir?

- W porządku. - Jaye zbliżyła się do niego i popatrzyła na przód koszuli Zac-



ka. - A przy okazji, pomyliłeś guziki.

Zack spojrział w dół.

- Racja.

W tej chwili Jaye powinna wyjść Przekazała mu wiadomość, więc nie miała powodu zostawać dłużej, lecz stała jak wryta, przyglądając się Zackowi, gdy odpi-  
na guziki i odsłania kawałek torsu, który już wcześniej mogła podziwiać w całej  
okazałości.

Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Zacka. Zastygł w bezruchu, jej zaś  
puls gwałtownie przyspieszył.

- Speszyłem cię? - zapytał, nawiązując do wcześniejszej rozmowy, i uniósł  
brwi.

- Nie - zaprzeczyła, a ponieważ udało jej się zapanować nad brzmieniem głó-  
su, dodała: - A próbujesz?

Zack zacisnął wargi i zaprzeczył ruchem głowy.

- Nie powinienem. Zapomnij o tym, co powiedziałem.

- Jasne. Już zapomniałam.

Akurat. Jak gdyby to było możliwe. Wszystko, co dotyczyło tego mężczyzny,  
zapadało jej w pamięć i pozostawało tam już na stałe.

- Pomóc ci? - zaproponowała.

Na jedno mgnienie dłonie Zacka znieruchomiały, lecz potrząsnął odmownie  
głową.

- Potrafię chyba sam zapiąć sobie koszulę.

- Nie wiem. Pierwszy raz ci się nie bardzo udało.

Zack roześmiał się z przymusem.

- Masz rację.

- A może to ja peszę ciebie?

Gdy Zack podniósł wzrok, jego spojrzenie było tak wymowne, że Jaye na-  
tychmiast straciła pewność siebie.

- Może. - Zack zrobił kilka kroków w jej kierunku. - Jesteś pewna, że to całe skrępowanie jest jednostronne?

Jaye zwilżyła wargi.

- Na to wygląda.

Zack zbliżył się na tyle, że poczuła na skórze jego ciepły oddech, gdy spytał, zniżając głos:

- A teraz?

- Nic. Bez wrażenia - zdołała odpowiedzieć, chociaż jego uwodzicielski drwiący szept rozpałił krew w jej żyłach.

- A jeśli zrobię o tak? - Pochylił głowę i zatrzymując się zaledwie o cal od jej ust, zapytał: - Też nic?

Wyraz jego oczu sprawił, że zaczęła się zastanawiać, czy Zack nie żałuje śmiałego kroku. A może daje jej szansę się wycofać? Wiedziała, że powinna. Czy jej się to podoba, czy nie, on jest teraz tutaj szefem. Praktycznie to on decyduje o jej przyszłości, tak jak o przyszłości całej winnicy. A jednak pochyliła się do przodu, przejmując inicjatywę i przypieczętowując swój los.

Zanim jednak ich usta się spotkały, mruknęła:

- Też. - Namiętność szybko wzięła górę nad rozsądkiem.

Przekonanie Zacka, że im lepiej pozna Jaye, tym mniej będzie jej pożądał, okazało się śmieszną naiwnością.

Pięć minut później, gdy oderwał wargi od jej ust, zorientował się, że trzyma dłonie w tylnych kieszeniach jej dzinsów i obejmuje jej pośladki, Jaye natomiast zarzuciła mu ręce na szyję i wplotła palce we włosy na karku. Wiedział jedno: chciałby znacznie, znacznie więcej. Zielone oczy Jaye przyglądały mu się z rezerwą zmieszaną z satysfakcją. Trudno mu było się zdecydować, co go bardziej podniecało.

- Muszę przyznać, że jesteś w tym bardzo dobry - stwierdziła rzeczowym tonem.

Nie takiej reakcji się spodziewał, lecz to właśnie była cała Jaye.

- Dzięki - odrzekł, dostosowując się do narzuconej przez nią konwencji. - Ty też nieźle wypadasz.

- Ale to nie jest dobry pomysł.

Doskonale wiedział, co ma na myśli. Niemniej poprosił o sprecyzowanie:

- Co nie jest dobrym pomysłem, Jaye?

- Całowanie się i... tak dalej.

Jej pełną wahania odpowiedź trudno było uznać za deklarację. Co więcej, określenie „i tak dalej” sugerowało kuszące scenariusze. Zdołał jednak zapanować nad emocjami i wymamrotał:

- Chyba masz rację.

- Umówmy się, że to był tylko jednorazowy wybryk - odezwała się Jaye i zaczęła się bawić warkoczem.

Zack zachwiał się w swoim postanowieniu.

- Nie chcesz powtórki?

- Nie - oświadczyła zdecydowanym tonem.

Zobaczył jednak, że koniuszkiem języka zwilżyła wargi, a żyła na jej szyi zaczęła mocno pulsować. Uczynił więc to, czego postanowił nie robić. Chwycił Jaye za warkocz i przyciągnął ją do siebie.

- Kłamczucha.

Tym razem, gdy skończyli się całować, jego koszula znajdowała się na podłodze, a jego dłonie usiłowały podciągnąć gruby sweter Jaye i zdjąć go jej przez głowę.

- Pomóż mi - szepnął.

Zanim Jaye gwałtownym ruchem szarpnęła za sweter i pociągnęła go w dół, Zack zdążył jeszcze zauważyć białą koronkę i niewiarygodnie prężne mięśnie brzucha. Zacisnęła mocno powieki, bolesny grymas wykrzywił jej twarz.

- Zack... nie możemy. Nie tutaj.

Zack cofnął się o krok. Usiłował złapać oddech.

- Przepraszam. Nie pomyślałem. Zapomniałem, że to był gabinet twojego ojca.

- Nie o to chodzi. To nie ma nic do rzeczy. Pracujemy razem. Formalnie rzecz biorąc, jesteś moim szefem. - Nie tylko formalnie, pomyślał Zack, lecz nie powiedział tego głośno. W gruncie rzeczy Jaye ma rację, chociaż mu się to nie podobało. - Uznajmy, że nic takiego się nie stało - zaproponowała. - Przecież tylko się pocałowaliśmy.

- Dwukrotnie - sprecyzował Zack.

- Tak, ale to chyba była tylko reakcja na... stres.

Zack nie wiedział, dlaczego zaprzeczył. W końcu Jaye robiła wszystko, żeby ułatwić mu wyjście z sytuacji z twarzą. Jednak rzekł:

- A ja sądziłem, że to może wzajemny pociąg.

- Po... pociąg?

Zająknęła się. Dodało mu to odwagi. Podniósł koszulę z podłogi i dopiero wtedy spytał:

- Nie? Nie zgadzasz się?

- To nie jest dobry pomysł - powtórzyła.

- Daj spokój, już to ustaliliśmy. Sądziłem, że rozmawiamy o przyczynach, a nie o skutkach.

- Co za różnica?

W tym momencie mądry mężczyzna dałby za wygraną, lecz Zack na nic już nie zważał.

- Lepiej bym się czuł, gdybym wiedział, że pocałowałaś mnie, bo ci się podobam, a nie żeby odreagować stres.

- Aha, męska duma daje o sobie znać - zakpiła.

Jaye skrzyżowała ręce na piersiach i stanęła na lekko rozstawionych nogach.

- Nazywaj to, jak sobie chcesz. - Wzruszył ramionami.

- Więc jak?

- Nie odpowiem na to pytanie.

- Powołujesz się na piątą poprawkę do konstytucji i odmawiasz zeznań obciążających cię samą?

- To nie ma nic wspólnego z samooskarżaniem się. - Jaye wypuściła gwałtownie powietrze. - Boże, Zack, sprawiasz, że żałuję, że zachowałam się spontanicznie.

Zack uśmiechnął się szeroko.

- Czyli jednak reakcja na stres.

- Tak. Jest winobranie. Haruję do późnej nocy. Musiałam jakoś rozładować napięcie - przyznała i nie dając mu szansy otworzyć ust, pogroziła palcem i dodała:

- I nie mówię o takim napięciu, o jakim myślisz.

- Jasne. - Wyraz zadowolenia zniknął z twarzy Jaye, gdy dodał: - Skoro tak twierdzisz.

Jaye wyduła wargi. Ale jest przekorna, pomyślał Zack i zapragnął znowu ją pocałować.

Odpiął pasek, odsunął zamek błyskawiczny w spodniach i schował koszulę. Kiedy Jaye odwróciła wzrok, uznał, że odniósł pewne zwycięstwo.

- To się nie powtórzy - oświadczyła. - Po pierwsze w ogóle nie powinno do czegoś takiego dojść,

Zack powoli kiwnął głową. Samozadowolenie go opuściło.

- Wiem.

Jeszcze długo po wyjściu Jaye zastanawiał się, dlaczego tak go dręczy fakt, że miała rację.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Ominęła drzwi swojego gabinetu i zbiegła ze schodów. Po raz pierwszy w całym swoim dorosłym życiu odsunęła pracę na plan dalszy i skoncentrowała się na życiu prywatnym.

- Corey? - Idąc po samochód, zadzwoniła do przyjaciółki. - Masz czas zjeść ze mną lunch? Tak, tak, wszystko w porządku - skłamała - ale potrzebuję twojej rady.

I to jeszcze jak!

Pół godziny później spotkały się w restauracji w Sutton's Bay. Jaye planowała zacząć od pogawędki na neutralne tematy, lecz gdy tylko kelner przyniósł im sałatki, nie wytrzymała i wypaliła:

- Pocałował mnie.

Corey zatrzepotała powiekami.

- Zack?

- Tak.

- On pocałował ciebie?

Jaye potarła dłonią oczy. Samo wspomnienie tamtych chwil przyprawiało ją o przyspieszone bicie serca.

- No, powiedzmy, że to ja pierwsza go pocałowałam - rzekła z irytacją w głosie. - Na miłość boską, czy to takie ważne, kto kogo pocałował?

Brwi Corey się uniosły.

- Nie musisz aż tak się irytować.

Jaye zmięła serwetkę, którą rozłożyła na kolanach.

- Przepraszam - zaczęła się sumitować - ale czuję się trochę, nie wiem, jak to powiedzieć...

- Spięta? - podpowiedziała Corey.

- Tak. Nie! Nie jestem spięta. Zdecydowanie nie jestem spięta. Jeśli chodzi ci

o to, czy jestem zdenerwowana, to...

- Dobra, dobra - zaczęła powoli Corey. - Może powinnam sprawdzić to słowo w słowniku.

- Zgoda, jestem zdenerwowana, to znaczy zestresowana, co, zważywszy porę roku i pracę w winnicy oraz wszystko, co w ostatnich miesiącach wydarzyło się w moim życiu, jest zupełnie zrozumiałe. - Nachyliła się nad stolikiem i ściszej głos, dodała: - Ale nie jestem spięta, rozumiesz, co mam na myśli.

- Jaye, moja droga, nie mam pojęcia. Mówisz trochę bez sensu.

- Bo to jest bez sensu.

- To? Czyli co?

- Zack i ja! Czy ty w ogóle mnie słuchasz?

- Owszem, słucham, ale najwyraźniej coś mi umknęło. Zobaczmy, czy się nie pogubiłam. Otóż to, co się dzieje pomiędzy tobą a Zackiem, a zdajesz sobie sprawę, że muszę wiedzieć wszystko z najdrobniejszymi szczegółami, twoim zdaniem nie ma sensu.

- Można to tak streścić. - Jaye spojrzała w okno. - Nie jesteśmy i nie możemy być parą.

- Dlaczego?

- Ty chyba zwariowałaś! Czy to nie jest oczywiste?

- Najwyraźniej nie. Wiem tylko, że moja najlepsza przyjaciółka, która nigdy nie była w żadnym poważnym związku, nie licząc trzech miesięcy chodzenia z Bobbym Shumakerem, i to jeszcze w szkole średniej, teraz jest napalona na przystojnego faceta, z którym łączy ją pasja zawodowa. W czym tu problem?

Jaye zaczęła skubać koniec warkocza. Corey tak to wszystko streściła, że rzeczywiście problem zniknął.

- Nie jestem w jego typie. On nie jest w moim - rzekła.

Corey przewróciła oczami.

- Daruj sobie te bzdury!

- Znasz mnie. Nie nadaję się na stałą partnerkę.

- Oświadczył ci się?

- Oczywiście, że nie.

- Więc w czym problem? - nalegała Corey.

- Jest moim szefem i właścicielem winnicy. Pracuję dla niego.

- To istotnie jest pewien problem - przyznała Corey. - Opowiedz mi wszystko ze szczegółami, dobrze? Opowiedz, co się stało, gdzie, kiedy i dlaczego. Jak długo trwało? - Zadając to pytanie, uniosła brwi.

- Pocałowaliśmy się. W jego gabinecie. Dzisiaj - relacjonowała Jaye w telegraficznym skrócie. - Nie jestem pewna, dlaczego. A trwało z dziesięć minut.

Dziesięć cudownych minut, na wspomnienie których soczewki kontaktowe Jaye zaszyły mgiełką.

- To mają być szczegóły? Potrafisz godzinami rozwodzić się nad szczepem chardonnay, a teraz co? Jak był ubrany? Jak ty byłaś ubrana? - Corey zawiesiła głos i ze znaczącym uśmiechem dodała: - Co robiły jego ręce?

Jaye westchnęła, potem zwierzyła się przyjacielce ze wszystkiego. Na koniec dotknęła warg i wyznała:

- Przyznam, że się dziwię, że tego pocałunku nie zarejestrowała aparatura monitorująca ruchy tektoniczne.

- To niewiarygodne, prawda?

- Wciąż odczuwam wstrząsy wtórne. - I to jakie! - Co powinnam zrobić? - zapytała.

- Mogłabyś udawać, że to się nie wydarzyło.

Jaye już rozważyła w duchu taką ewentualność. Takie zachowanie byłoby bezpieczne i rozsądne.

- A inne wyjście? - zapytała jednak.

Corey rozpromieniła się.

- Co ci szkodzi posłuchać głosu natury? Oboje jesteście dorośli i nie macie



zobowiązań. Bo on jest wolny, tak?

- Tak.

- Więc jeśli z góry ustalicie reguły gry, to fakt, że razem pracujecie, nie będzie stanowił aż takiego wielkiego problemu. Tymczasem, jeśli się nie spieszysz, co powiesz na wypad do Traverse na zakupy? W Macy's zaczęła się właśnie wyprzedaż.

Jaye zgodziła się nie dlatego, że miała ochotę przymierzać ciuchy, ale dlatego, że nie spieszyło się jej do spotkania z Zackiem.

Może fakt, że razem pracujecie, nie, będzie stanowił aż takiego wielkiego problemu, dźwięczało jej w głowie.

Przez całe popołudnie, chodząc od sklepu do sklepu, roztrząsała w myślach słowa przyjaciółki. Miała przeczucie, że to nie będzie takie proste.

I nie było.

- Unikasz mnie, prawda?

Zack, z uśmiechem na ustach i z rękami w kieszeniach dżinsów, stał na progu gabinetu Jaye.

Minęły trzy dni od ich pocałunku i Jaye rzeczywiście dokładała wszelkich starań, aby nie znaleźć się w tym samym czasie w tym samym miejscu co Zack. Jeśli on był w winnicy, ona siedziała za biurkiem. Gdy tylko słyszała jego kroki na schodach, chwyciła kurtkę i wychodziła. Nie była tchórzem, lecz plan Corey, aby zaufać naturze, chociaż kuszący, wzbudzał w niej opór. Niemniej teraz, w odpowiedzi na pytanie Zacka, Jaye potrząsnęła głową.

- Unikam? Jaki miałabym powód, żeby cię unikać?

Zack zmarszczył czoło.

- Mam nadzieję, że żadnego. Ale prawie cię nie widuję od... od tamtego dnia.

- Mamy winobranie. Wiesz, jak to jest.

- Racja. Wiem. - Zack przekroczył próg. - Muszę z tobą porozmawiać. To

ważne.

- Na pewno - mruknęła. Wstała i sięgnęła po kurtkę zawieszoną na oparciu krzesła. - Możesz z tym poczekać? Za kwadrans - zerknęła na zegarek - mam spotkanie.

Zack przyjrzał się jej uważnie, potem rzekł:

- Trochę mogę. Znajdziesz chwilę dla mnie dziś po południu?

- Przykro mi, ale jedna z dziewczyn z probierni idzie do dentysty i obiecałam ją zastąpić.

- Dobrze - odparł.

Jaye odetchnęła z ulgą, lecz nie na długo, gdyż Zack zaraz dodał:

- Czyli wiem, gdzie cię znajdę.

W niezły pasztet się wpakowałem, myślał Zack, udając się po południu do probierni. Co mi strzeliło do głowy, żeby całować Jaye? Nie miał w zwyczaju ulegać impulsom. Mirę pocałował dopiero na drugiej randce. A trzy dni temu w gabinecie uwiódł Jaye.

Co prawda ona nie miała nic przeciwko temu.

Nie szkodzi. To było niedopuszczalne, niestosowne, nie do obrony. Wyszukiwał coraz to nowe przymiotniki, starając się zdusić w sobie pożądanie. Nadaremnie.

Jaye była jego pracownicą i jedyną osobą, która stała na drodze do urzeczywistnienia jego wizji winnicy. Nadeszła pora ujawnić przed nią plany.

Kiedy wszedł do probierni, Jaye stała za dużym półkolistym barem. Omal się nie potknął na jej widok. Wyglądała... jakoś inaczej. Zamiast zwykłych workowatych dzinsów i za dużego swetra miała na sobie dopasowane brązowe spodnie i bluzkę z długim rękawem, wciętą w talii.

Zack już dawniej podejrzewał, że Jaye ma dobrą figurę. Czy jego dłonie nie odkryły ponętnych kształtów? Niemniej nie spodziewał się, że potrafi wyglądać aż

tak seksownie. Przy tak długich nogach, jak mogłoby być inaczej, pomyślał.

Włosy splotła jak zwykle w warkocz, lecz nawet to zrobiło na nim wrażenie. Miewał rozmaite bardzo śmiałe erotyczne wizje związane z jej włosami. Rozplatał je, palcami przeczesywał cynamonowe pasma. Zauważył, że umalowała się mocniej niż zazwyczaj, chociaż oczywiście nie za mocno. Odrobina różu złagodziła ostry kontur kości policzkowych, cień na powiekach podkreślił kształt oczu.

Spodobały mu się te zmiany.

Podczas gdy się jej przyglądał, Jaye obsługiwała parę młodych kobiet. Nalała im do kieliszków pinot gris rocznik 2005 i poinformowała:

- To białe wino o średnio wyrazistym bukiecie. Jedno z moich ulubionych. Daje się w nim wyczuć kwiatową nutę z dodatkiem melona.

Dziewczyny powąchały kieliszki, wypily po łyku wina, potem z namaszczeniem pokiwały głowami. Zack założyłby się, że nie miały pojęcia, o czym Jaye mówi, gdy wyjaśniała, iż wino to wyraża terroir winnicy, czyli ślady gleby, wpływ lokalnego klimatu i wiele innych czynników decydujących o charakterze trunku.

- Wyborne - pochwaliła jedna z nich i przy nazwie w spisie, jaki im wręczono na wstępie, narysowała uśmiechniętą buzię.

- Co chcielibyście spróbować teraz? - spytała Jaye.

Zamknęła butelkę pinot gris i wstawiła z powrotem do oszklonej chłodziarki. Ruchy miała płynne i oszczędne. Zackowi przypomniało się, jak zarzuciła mu rękę na szyję.

- Przyrządzacie jakieś koktajle z winem? - spytała brunetka.

Kącik ust Jaye zadrgał.

- Koktajle?

- Ja lubię truskawkowy albo cytrynowy z dodatkiem soku z limonki - wtrąciła blondynka.

W tym momencie Zack postanowił wkroczyć do akcji. Pytania kobiet graniżyły ze świętokradztwem, lecz przecież żadna z nich nie udawała znawczyni win.

- Nie podajemy koktajli, ale mamy wspaniałe chardonnay dojrzewające w beczkach - odezwał się. - Jedno z moich ulubionych - dodał.

Wszystkie trzy kobiety zwróciły oczy na niego. Dwie się uśmiechały, a trzecia, Jaye, przyglądała mu się z miną pełną rezerwy. Nie mógł się zorientować, co czuje, kiedy go przedstawiała:

- To jest Zack Holland, właściciel tej wytwórni.

- Mindy - odezwała się blondynka. - Uwielbiam pańskie wina.

- Robi pan niewiarygodne rzeczy z winogronami - dodała brunetka i z uwodzicielskim uśmiechem przesunęła opuszką palca po brzegu kieliszka, potem zaczęła bawić się nóżką.

Wysyłane przez nią sygnały nie były zbyt wyszukane. Otwarcie przystąpiła do flirtu:

- Dziękuję za uznanie - odparł Zack.

Dziewczyna wyciągnęła do niego rękę.

- Stevie.

- Stevie - powtórzył. - Niespotykane imię.

- Tata chciał chłopca, ale nie ulega wątpliwości, że jestem dziewczyną.

No tak, pomyślał Zack. Modelki na rozbieranych plakatach miewają mniej zaokrąglone kształty. Kątem oka dostrzegł, jak Jaye, zde gustowana, przewraca oczami.

- Miło was poznać - odparł. - A co do wytwórni, to niedawno zmieniła właściciela, więc nie mnie należą się pochwały. - Zerknął na Jaye i dodał: - Jeszcze nie.

- Wpadliśmy na weekend. Mieszkamy w motelu tuż przed Traverse City.

Może mógłby pan nam polecić jakąś dobrą restaurację w okolicy? - spytała Mindy.

- Z dansingiem - wtrąciła jej koleżanka i uśmiechnęła się prowokacyjnie. -

Muszę stracić te wszystkie dodatkowe kalorie. Zna pan jakąś?

Zack musiałby być bardzo tępy, by nie odebrać tego jako zaproszenia. Właściwie chętnie spędziłby wieczór w innym towarzystwie niż prezenterzy wiadomo-

ści telewizyjnych CNN, lecz jak na jego gust Stevie była zdecydowanie za młoda i zbyt nachalna. Lubił subtelniejsze kobiety, lubił wyzwania.

Zerknął na Jaye.

- Może ty pomożesz naszym gościom? - zwrócił się do niej. - Obawiam się, że jeszcze nie znam tych okolic dostatecznie dobrze, aby móc polecać jakiś lokal.

Jaye szybko wymieniła kilka nazw restauracji i nocnych klubów w Traverse City, Zack podejrzewał jednak, że nigdy w nich nie była. Tymczasem Mindy i Stevie skosztowały chardonnay. Gdy skończyły, odważniejsza z nich, Stevie, wręczyła Zackowi serwetkę z zapisaną na niej nazwą motelu i numerem pokoju.

- Kładę się późno. Będę czekała, jeśli zechce pan wpaść na drinka.

Uśmiech dziewczyny mówił mu, że serwowanie drinków było ostatnią rzeczą, jaką miała na myśli. Zack chrząknął, by nie dać po sobie poznać, że propozycja ta wprawiła go w zażenowanie, i wsunął serwetkę do kieszeni. Gdy się odwrócił, zauważył, że Jaye patrzy na niego z nieskrywaną pogardą.

- Coś nie tak? - zapytał.

- Nie, nie - zachnęła się, potem jednak dodała: - Nie sądzisz, że ona jest trochę dla ciebie za młoda?

- Na tyle dorosła, żeby pić alkohol. Chyba nie chcesz powiedzieć, że nie sprawdziłaś, ile ma lat, zanim ją obsłużyłaś?

- Sprawdziłam - zapewniła go Jaye. - Jest pełnoletnia.

- To dobrze.

- Nie całkiem.

- Żeby uniknąć nieporozumień - zaczął - nie jest w moim typie. Mam zasady, nie spotykam się z kobietami urodzonymi, kiedy ja chodziłem już do szkoły średniej.

- Ale wzięłaś od niej namiary.

- Nie chciałem być nieuprzejmy.

- A mówią, że nie ma już prawdziwych dżentelmenów - prychnęła Jaye.

- Nie mów, że ciebie nikt tu nigdy nie podrywał.
- Staram się zniechęcić klientów do takiego zachowania. Jestem w pracy.
- Nie zawsze skutecznie.

Z satysfakcją zobaczył, że się rumieni.

- Mówiłeś, że chcesz ze mną porozmawiać. - Jaye przystąpiła do ofensywy. -  
Mów.

- Nie jestem psem, żeby wydawać mi komendy.
- Racja. Jesteś moim szefem.

W jej ustach zabrzmiało to jak oskarżenie. Zack powoli skinął głową.

- Owszem. Jako twój szef chciałbym z tobą porozmawiać. Teraz.
- Świetnie.

Jaye ruszyła po schodach na górę, sztywna i wyprostowana, jak gdyby kij po-  
łknęła. Zack swobodnym krokiem podążył za nią. Nie spieszył się, bo miał nadzie-  
ję, że po drodze złość jej minie. Nie chciał występować ze swoją propozycją, gdy  
była zdenerwowana.

Kiedy dotarł do swojego gabinetu, Jaye w wyczekującej pozycji stała oparta o  
jego biurko.

- Usiądź - zaprosił i wskazał jedno z krzeseł.
- Wolę stać.

Zack zamknął drzwi za sobą, podszedł do biurka i stanął z drugiej strony.  
Teczka z propozycją, jaką przygotował, leżała na blacie. Wziął ją teraz do ręki, lecz  
zaraz odłożył z powrotem.

- Jak już wcześniej wspomniałem, zamierzam poszerzyć ofertę Medallionu.
- Masz na myśli asortyment win?

Chyba dostrzegł błysk podniecenia w jej oczach.

- Niezupełnie. - Nie chciał za wcześnie wyklądać kart na stół, więc spytał: - A  
miałabyś jakieś propozycje?

- Tata i ja chcieliśmy wytwarzać wino lodowe. Na świecie istnieją tylko czte-

ry miejsca, gdzie panują odpowiednie warunki do produkcji wina ze zmarzniętych winogron, a nasza winnica leży właśnie na czterdziestym piątym równoleżniku, czyli tam, gdzie trzeba.

Zack potarł dłonią podbródek.

- Nie pomyślałem o tym.

- Ze dwie sąsiadujące z nami wytwórnie już produkują takie wino. Szczególnie jedna odnosi spore sukcesy. Kilka lat temu ich wino podano w Białym Domu. To bardzo podniosło sprzedaż.

- Jasne. Niemniej całe przedsięwzięcie wymagałoby dokładnego zaplanowania i przeznaczenia sporej części naszego areалу pod uprawy. Jeśli coś pójdzie nie tak...

- To kłapa - dokończyła za niego.

Zack przyjrzał się Jaye.

- Lubię podejmować śmiało wyzwania.

- Ja też.

- Uhm. Więc nie zgadzasz się z zasadą, że należy działać ostrożnie?

- Tego nie powiedziałam, ale nie lubię podejmowania niepotrzebnego ryzyka.

- Chyba słusznie - przyznał.

- A więc jakie są te twoje propozycje?

- Nie jestem pewien... - zaczął.

- Nie jesteś pewien? To ty zwołałeś to zebranie - przypomniała mu.

- No tak. - Zack udzielił sobie w duchu nagany. - W Kalifornii miałem dwa pomysły, do których ojciec i kuzyn nie dali się przekonać.

- Och tak? Co to za pomysły?

Zack postanowił zacząć od tego mniej kontrowersyjnego.

- Zamierzam otworzyć sklep z serami produkowanymi wyłącznie dla nas według europejskich receptur. W probierni będzie ich można skosztować wraz z winem. Będziemy je również dostarczać do delikatesów i restauracji w regionie.

Jaye z namysłem pokiwała głową.

- To pasuje do naszego profilu i pomoże wzmocnić naszą markę. - Jaye wskazała teczkę na biurku. - Tu znajdę szczegóły tej propozycji?

- To dotyczy czegoś innego. - Zack wziął teczkę do ręki. - Mam zamiar otworzyć oberżę.

- Oberżę?

- Właściwie nieduży, ekskluzywny i luksusowy pensjonat. Medallion stanie się celem podróży, a nie przystankiem na trasie zwiedzania okolicznych winnic.

- Gdzie proponujesz go postawić? - spytała Jaye i zagryzła wargę.

Zack miałby wielką ochotę zrobić to samo.

- Nie chciałabym poświęcać ani kawałka winnicy.

- Ja też nie, i dlatego proponuję kupno posesji z już wybudowanym domem.

Adaptację można by przeprowadzić minimalnym kosztem.

- Już kiedyś wspomniałeś, że masz na oku dom idealnie nadający się do twoich potrzeb.

- Właśnie.

Jaye znowu zagryzła wargę.

- Musi znajdować się gdzieś w pobliżu, bo inaczej nie przypadłby ci do gustu.

Bliski dojazd jest kluczowym warunkiem sukcesu. Tak się wyraziłeś, prawda?

- Właśnie. - Zack wziął głęboki oddech i wypalił: Chcę odkupić dom, który ojciec zapisał ci w testamencie.

Jaye zamurowało. Chciała coś powiedzieć, lecz nie mogła. Pomysł Zacka był dobry, więcej, świetny. Była pewna, że prędzej czy później sama by na niego wpadła. Niemniej sprzedaż domu oznaczałaby przecięcie ostatniej namacalnej więzi łączącej ją z winnicą. Nic by jej nie zostało. Zack posiadałby wszystko.

- Oto moja propozycja. - Zack wręczył Jaye teczkę z papierami. - Jeszcze nie widziałem sypialni, ale na podstawie twojego opisu i tego, co zobaczyłem na parterze, jestem przekonany, że przy niewielkich zmianach ten dom idealnie będzie się



nadawał do mojego celu.

Jaye otworzyła teczkę i przebiegła oczami dokument. Suma, jaką zobaczyła, wydała się jej bardzo hojna. Sama mu radziła, by wystąpił z ofertą kupna. A on się zastosował. Jaye pomyślała, że razem z pieniędzmi otrzymanymi ze sprzedaży swojego domu i zyskiem ze sprzedaży antyków Margaret na aukcji byłaby zabezpieczona finansowo do końca życia. A przecież pracując w winiarni, dostaje całkiem przyzwoitą pensję.

- I jak? - Zack zaczął się niecierpliwić.

- Nie zastanawiałam się nad sprzedażą domu - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Zack wyraźnie uznał to za zachętę do negocjacji.

- O warunkach możemy jeszcze podyskutować. Wymienioną przeze mnie sumę możesz traktować jako propozycję wyjściową.

Jaye zamknęła teczkę i podniosła wzrok.

- Ale chcesz mój dom, prawda? Do tego to się ostatecznie sprowadza. Chcesz go kupić i urządzić w nim pensjonat.

- Chcę.

Natomiast ona chce winnicę. W głowie Jaye zaczął kiełkować szalony pomysł. Tak podniecający, że aż chciała się uśmiechnąć. Opanowała się jednak i zachowała pokerową twarz.

- Jesteś gotowy negocjować?

- Jestem.

- W porządku. - Jaye kiwnęła głową. - Przygotuję swoją kontrpropozycję i dam ci znać.

Zack nie wyglądał na zadowolonego.

- Rozumiem. Możesz choćby w przybliżeniu określić, kiedy to nastąpi?

Jaye poczuła, że szala sukcesu przechyliła się na jej stronę i przez chwilę rozkoszowała się uczuciem triumfu. Od kilku miesięcy żyła w przekonaniu, że przy-

szłość już od niej nie zależy, że straciła kontrolę nad własnym życiem. Teraz nareszcie ją odzyskała.

- Niecierpliwy, co?
- Ciekawy - sprostował. - Więc jak?
- Postaram się nie trzymać cię w niepewności dłużej niż to konieczne.
- Dzięki.
- Daj mi weekend do namysłu.

W rzeczywistości jednak Jaye chciała od niego znacznie więcej.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poprosiła, aby dał jej weekend do namysłu, więc bardzo się zdziwił, kiedy w niedzielę późnym popołudniem zadzwoniła i zaproponowała drinka w Traverse City.

- Oczywiście - zgodził się natychmiast. - Jadłeś już kolację? - spytał.
- Jadłam późny lunch - odparła. - Z koleżanką spędziłyśmy prawie cały dzień na zakupach.

Zack nie potrafił sobie wyobrazić Jaye oddającej się tak kobiecemu zajęciu jak buszowanie po butikach, i jej to powiedział.

- Z reguły nie lubię tracić czasu w centrach handlowych, ale przyjaciółka wierciła mi dziurę w brzuchu, że muszę odświeżyć garderobę, więc postanowiłam dogodzić i sobie, i jej.

Z jakiegoś powodu odpowiedź Jaye wprawiła go w zażenowanie. Może sprawiło to słowo „dogodzić”, które kojarzyło mu się z Jaye w sposób, z jakim nie chciałby się przed nią zdradzać.

- Widziałem, co jadasz na te swoje późne lunchy - rzekł - więc proponuję drinka i kolację.

Ku jego zaskoczeniu Jaye nie opierała się.

- Dobrze. Gdzie się spotkamy?

- Może być Minerva?

Restauracja przylegała do jego hotelu i był w niej już kilkakrotnie.

- Będę o szóstej.

- Zgoda. O szóstej.

Zack ogolił się po raz drugi tego dnia i stanął przed trudną decyzją, w co się ubrać. Dżinsy i sweter? Może dla szyku dodać sportową marynarkę? Albo w ogóle zrezygnować z dżinsów i włożyć garnitur, jak na ważne spotkanie w interesach? Bo czymże innym jest ta kolacja? Ostatecznie wybrał opcję drugą. Wkroczenie do restauracji w garniturze mogłoby speszyć Jaye, która w praktyce nie stosowała zasady, że odpowiednim strojem można zwiększyć swoją szansę na sukces.

Później Zack i tak jeszcze trzy razy zmieniał sweter i wahał się pomiędzy dwiema sportowymi marynarkami, aż zirytowany sam na siebie porwał z wieszaka pierwszą marynarkę z brzegu i zanim zmienił zdanie, wybiegł z pokoju. Niemożność podjęcia decyzji kładł na karb przejęcia. Nie mógł się doczekać, kiedy pozna odpowiedź Jaye na swoją ofertę. Starał się nie zwracać uwagi na wewnętrzny głos, który szeptał, iż drugim powodem podekscytowania jest perspektywa ujżenia Jaye.

Gdy dotarł do restauracji, Jaye już siedziała przy barze, lecz Zack dopiero po dłuższej chwili w seksownej syrenie sączącej wino rozpoznał kobietę, od której zależała realizacja jego planów.

Przez telefon wspomniała o zakupach z przyjaciółką. Nie uprzedziła jednak, że nie ograniczyła się tylko do kupna jednego czy dwóch strojów. Przeszła całkowitą metamorfozę. Włosy miała krótsze, chociaż zaledwie o kilkanaście centymetrów, lecz nie splecione jak zawsze w warkocz, a rozpuszczone. Otaczały jej twarz i kaskadą opadały na plecy, kusząc, by je dotknąć.

Oczywiście Zack pragnąłby dotykać nie tylko włosów Jaye. Kaszmirowy sweter zajmował wysokie miejsce na tej liście, zwłaszcza że szczupła figura Jaye prezentowała się pod nim wyjątkowo ponętnie.

Do swetra Jaye włożyła džinsy, ale nie luźne, jakie nosiła do pracy, tylko dopasowane. Założyła nogę na nogę i leniwie poruszała stopą w rytm powolnej melodii bluesowej śpiewanej przez Norah Jones. Zack zatrzymał wzrok na eleganckich kozakach na szpilce, z wysoką cholewką ginącą pod nogawką spodni. Dzięki obcasom, gdyby wstała, dorównałaby mu wzrostem.

Jaye rozejrzała się dookoła, ich oczy się spotkały. Gdy się uśmiechnęła, serce zabiło mu mocniej. Nigdy nie brakowało jej pewności siebie. W tej chwili jednak wyglądała na bardziej niż pewną siebie. Wyglądała na... usatysfakcjonowaną. Uniosła rękę i pomachała mu na powitanie. Błysnęła czerwienią. Paznokcie, dotarło do niego. Na Boga, zrobiła sobie manikiur! Zacka zawsze podniecały czerwone paznokcie. Jak zdoła się teraz skoncentrować na interesach?

- Przepraszam za spóźnienie. - Udało mu się zachować normalne brzmienie głosu. - Mam nadzieję, że nie czekasz długo.

- Nie spóźniłeś się - zapewniła go. - To ja przyszedłam za wcześnie, ale dla towarzystwa zamówiłam sobie kieliszek bardzo przyzwoitego cabernet sauvignon.

Zack wziął kieliszek z jej ręki i upił łyk. Zatrzymał trunek na języku, potem przełknął. Cały czas nie spuszczał wzroku z Jaye.

- Medallion rocznik 2003, zdaje się.

Jaye uśmiechnęła się. Ostatnio coraz częściej jej się to zdarzało.

- Dobry w tym jesteś. Chylę czoło.

Z jakiegoś powodu uznał, że musi odpowiedzieć.

- Jestem dobry w wielu rzeczach, niekoniecznie związanych z winiarstwem.

Staram się być wszechstronny.

- Czyżbym usłyszała nutę nagany?

Zack wzruszył ramionami.

- Nie miałem takiego zamiaru. Po prostu stwierdzałem fakt. Życie to nie tylko wino i praca.

- Cóż, dla nas wino i praca to jedno, prawda? - stwierdziła. - I powód, dla któ-

rego się tu spotkaliśmy, żeby zjeść razem kolację.

Właśnie.

- W takim razie poszukajmy stolika.

Usiedli, zamówili przekąskę i drinki, lecz Zackowi trudno było skoncentrować się na interesach.

- Widzę, że spędziłyście z przyjaciółką udany dzień. W pierwszej chwili prawie cię nie poznałem.

- Dziękuję. - Jaye wydeła wargi. - To był chyba komplement, prawda?

- Zdecydowanie.

Powiedział to nawet z większym naciskiem, niż zamierzał. Jaye zmrużyła powieki.

- Znaczący, że teraz wyglądam o niebo lepiej niż poprzednio, tak?

Zack zbyt późno uświadomił sobie, że wkraczają na grząski grunt.

- Muszę odpowiadać?

- Inteligentny facet by tego nie zrobił.

- W takim razie uznaj mnie za geniusza.

W przytłumionym świetle restauracji przyjrzał się twarzy Jaye: wysokie kości policzkowe, szerokie usta i dumnie uniesiony podbródek. Wciąż miała minimalny makijaż, lecz nie musiała mocno się malować, aby uwydatnić to, czym natura ją obdarzyła.

- Gapisz się na mnie - stwierdziła.

- Jesteś olśniewająca - wyrwało mu się. - Przepraszam.

Jaye przechyliła głowę na bok.

- Cofasz to, co powiedziałeś?

Zack się zaśmiał.

- Nie. Powiedziałem prawdę. Nie zmienię zdania.

Jej uśmiech był bardziej szczery niż uwodzicielski.

- I słusznie. Wiesz, pochlebilo mi, kiedy powiedziałeś, że jestem niezwykła.

- Pamiętam.

- A teraz olśniewająca...

No, no, to brzmi jeszcze lepiej.

Kelner przyniósł mu kieliszek wina. Zack z ulgą wypił łyk. Interesy, upomniał się w duchu. Interesy. Niemniej nie posłuchał wewnętrznego głosu.

- To chyba włosy. Nigdy nie widziałem cię z rozpuszczonymi włosami. Są imponująco długie.

- Zaczynam się zastanawiać, czy nie masz obsesji na punkcie długich włosów.

- Absolutnie - wyznał.

Było to tym dziwniejsze, że fryzura Miry sięgała najwyżej karku.

- Podciąłam je dzisiaj tylko odrobinę, chociaż fryzjer namawiał mnie na więcej. Proponował długość o taką, do ramion.

- Barbarzyńca! - Zack prychnął z oburzeniem. - Całe szczęście, że się nie zgodziłaś - dodał i gestem wyrażającym uznanie uniósł kieliszek.

Jaye wzruszyła ramionami.

- Nigdy nie dawałam się namówić na zrobienie czegoś, co mi nie odpowiada.

- Na pewno.

Podziwiał ją za to, chociaż zaczynał się zastanawiać, czy ta szczególna cecha jej charakteru nie zagrozi jego planom. Mimo że bardzo chciał się dowiedzieć, czy tak się rzeczywiście stanie, podczas kolacji prowadził swobodną rozmowę o innych sprawach. Nie było dla niego zaskoczeniem, kiedy po skończonym jedzeniu Jaye sama przypomniała mu o celu ich spotkania. Wzięła do ręki teczkę, która cały czas stała na podłodze oparta o nogę krzesła, i bez zbędnych wstępów przystąpiła do rzeczy.

- Podoba mi się pomysł z oberżą. Nawet bardzo. Uważam też, że mój dom, po przeróbkach i oczywiście z nowymi meblami, idealnie nadaje się do tego celu.

- Oczywiście - wtrącił Zack.

- Przyniosłam plany budynku i kilka zdjęć poszczególnych sypialni. - Jaye mu

je podała. - Poza tym skontaktowałam się już z domem aukcyjnym w Traverse City. Skatalogują i wycenią meble Margaret i zaraz potem przyślą po nie ciężarówkę.

- Nie zasypiałaś gruszek w popiele.

- Mam motywację - wyjaśniła z uśmiechem, który go zaniepokoił. - Dopóki antyki nie zostaną wywiezione, trzeba użyć wyobraźni, żeby się zorientować, jak pokoje będą wyglądały odpowiednio umeblowane - dodała.

- Mam bardzo bujną wyobraźnię.

- Chyba już o tym wspominałeś.

Jeden kącik jej ust uniósł się lekko przy tych słowach, lecz się zreflektowała. Postanowiła nie odbiegać od tematu. On również.

- Chciałbym dokładnie obejrzeć cały dom - oznajmił. - Nie wycofam oferty, ale jestem ciekawy.

- To się da zrobić.

- Kiedy?

- W każdej chwili, jaka będzie dla ciebie wygodna. Mam nadzieję, że do końca tego, a najpóźniej na początku przyszłego tygodnia, antyki znikną.

- Całkiem sporo na nich zarobisz - skomentował.

- Wierz mi, to jedyny powód, dla którego nie wywlokłam ich na podwórze, nie oblałam benzyną i nie podpaliłam.

Zack zachichotał.

- Ale byłoby ognisko.

- Paliliby się kilka dni.

- Pewnie widać by je było z kosmosu.

- Hmm... Prawie żałuję, że tak nie zrobiłam. - Jaye uśmiechnęła się, potem odchrząknęła i rzekła: - Wracajmy do rzeczy. Z każdego pokoju rozciąga się niewiarygodny widok. A z głównej sypialni, jedynej z własnym balkonem, widać całą winnicę.

- Miło. I romantycznie.

- Bardzo możliwe. - Jaye zagryzła wargi.

Jego ciało zawsze w niepokojący sposób reagowało na ten nerwowy tik.

- Mógłbyś reklamować ją jako apartament dla nowożeńców i dorzucać butelkę szampana albo najlepszego wina musującego.

- A co z łazienkami? - zapytał. - Wszystkie sypialnie mają osobne łazienki?

- Dwie najmniejsze mają wspólną.

- Hm, to może stanowić problem. - Zack odsunął świecznik stojący pośrodku stolika i rozłożył plan domu. - Goście, do jakich chciałbym adresować ofertę, nie zechcą dzielić łazienki z nikim obcym, nawet jeśli z sypialni mają niezapomniane widoki.

- Do obu pokoi przylegają duże garderoby. - Jaye pokazała na planie. - Niewykluczone, że dobudowanie dodatkowej łazienki wcale nie będzie trudne.

- Niewykluczone. Zobaczymy, co powie architekt. - Zack zwinął plany i spojrział na Jaye. - Rozumiem, że zgadzasz się sprzedać mi dom, tak?

- Tak.

- Świetnie. - Miał ochotę wymachiwać rękami z radości, lecz tylko się uśmiechnął. Jedna z głównych przeszkód została usunięta. Pozostaje druga. - Podejrzewam, że skoro mówiłaś o kontrproponcji, moje warunki ci nie odpowiadają.

- Twoja oferta jest bardzo hojna.

- Ale ty żądasz więcej.

- Niezupełnie.

Jaye wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Zacka ogarnęły złe przeczucia.

- Więc czego żądasz? - spytał.

Jaye pochyliła się nad stolikiem. Migotliwy płomień świecy odbijał się w jej oczach.

- Częściowej własności Medallionu.

- Cze... czego?

Reakcja Zacka nie zaskoczyła Jaye. Odchrząknęła i parła naprzód.



- Dostaniesz akt własności domu w zamian za część udziałów w winnicy.

Zack wyprostował się na krześle.

- Nie szukam wspólnika.

- Ani ja - odparowała.

- Wiem, Jaye, ile znaczy dla ciebie ta winnica... - zaczął, lecz ona nie pozwoliła mu dokończyć.

- Wobec tego wiesz, że mówię śmiertelnie poważnie. Dom nie jest na sprzedaż, chyba że na takich warunkach, jakie ci przedstawiłam. Nie oczekuję podziału pół na pół. Doskonale się orientuję, że wartość marki i ziemi pod winnicą przewyższa wartość domu i działki, na jakiej stoi. Pozostaniesz głównym udziałowcem.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony - skomentował z sarkazmem.

Jaye zwilżyła wargi.

- Moja osoba może być atutem w całym tym przedsięwzięciu.

- Już jest - zapewnił ją.

Serce Jaye zabiło mocniej.

- Dziękuję. Twoje słowa wiele dla mnie znaczą.

- Bo to prawda. - Zack miał lekko zażenowaną minę. - Gdybyś odeszła, trudno by mi było znaleźć kogoś na twoje miejsce.

- Ale w końcu znalazłbyś kogoś - odparła. - A ja chcę być niezastąpiona.

Zdała sobie sprawę z tego, że zabrzmiało to jak kpina z samej siebie. Nawet własna matka porzuciła ją, by zacząć nowe i ciekawsze życie.

- Czyli skoro nie możesz kupić całości, zadowolisz się częścią, tak? - Jaye kiwnęła potakująco głową. - Posłuchaj...

Po raz drugi nie dała mu dokończyć.

- To jest dobra propozycja. Jak ją na spokojnie rozważysz, przyznasz, że jest rozsądna. Dlatego nie dawaj odpowiedzi już teraz. Przeczytaj moją ofertę, przestudiuj plany i zdjęcia. Wpadnij obejrzeć dom. Zdjęcia naprawdę nie oddają rzeczywistego stanu rzeczy. - Z tymi słowami Jaye wstała. - Zobaczymy się jutro w pracy -

rzuciła i wyszła.

Zack odprowadził ją wzrokiem. Miał rację co do dzinsów: idealnie opinały jej figurę. Zdesperowany opadł na oparcie krzesła. Propozycja Jaye zaskoczyła go nie mniej niż zmiany w jej wyglądzie.

Strasznie go to zirytowało. Właściwie im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej się wściekał. To nie przypadek, że przyszła na spotkanie wyelegantowana, z rozpuszczonymi włosami. Zack brzydził się podstępem i nie spodziewał się, że właśnie Jaye ucieknie się do takich metod.

Poprosił o rachunek.

- Ta pani już zapłaciła - poinformował go kelner.

Miarka się przebrała. Jaye się z nim bawi. Nie miał zamiaru na to pozwolić. Zerwał się z krzesła i energicznym krokiem skierował się do wyjścia.

Pobiegł do hotelu po kluczyki. Zanim wyjechał z hotelowego garażu, Jaye miała już nad nim ponad kwadrans przewagi, lecz zdołał dotrzeć na miejsce, akurat gdy wysiadała z samochodu.

Odczuł satysfakcję na widok jej miny w świetle reflektorów. Tym razem to ona była zbita z pantałyku.

- Zack? Co za niespodzianka - powitała go z nieufnym uśmiechem.

- Nie mów mi o niespodziankach, dobrze? - warknął.

- Słucham?

- Masz tupet, Jaye!

Trzasnął drzwiami samochodu i ruszył w jej stronę.

- Obawiam się, że nie nadażam...

- Bo ty za nikim nie chcesz nadażać! - wybuchnął. - Sama wyznaczasz ścieżki i spodziewasz się, że wszyscy ludzie na tej cholernej planecie ruszą gęsiego za tobą.

Jaye skrzyżowała ręce i dumnie zadarła głowę.

- Jestem panią siebie. Nikogo nie udaję.

- Też tak sądziłem. I szanowałem cię za to, chociaż czasami mnie to wkurzało. Ale dzisiaj... dzisiaj zjawiłaś się w restauracji, wyglądając jak gwiazda filmowa.

- Urwał i taksującym wzrokiem objął jej postać. - I wykorzystując swoje walory, usiłowałaś skłonić mnie do przyjęcia cię na współniczkę.

Ręce Jaye opadły.

- Wykorzystując walory! Własnym uszom nie wierzę, że coś takiego powiedziałaś.

- Mam powtórzyć?

- Idź do diabła!

- Ale tylko z tobą.

Jaye skrzywiła pogardliwie usta, co Zackowi wydało się bardzo seksowne.

- Zapoznałaś się z moją propozycją? - spytała i potrząsnęła głową. - Nie mogłaś. Nie było czasu. Poza tym, gdybyś to zrobił, wiedziałbyś, że to uczciwa oferta. Nawet bardzo uczciwa.

- Ale ty nie grasz uczciwie.

- O czym ty mówisz?

- O tym. - Wyciągnął rękę. - Postanowiłaś się asekurować. Wiesz, że mi się podobasz, więc to wykorzystałaś. Włosy, strój...

- Uważasz, że zrobiłam to dla ciebie?

- Umówiłaś się jeszcze z kimś innym na drinka?

- Wyobraź sobie, że zrobiłam to dla siebie! - wykrzyknęła.

- Dobrze, ale moment, jaki sobie wybrałaś na tę metamorfozę, wydaje mi się podejrzany.

- Słusznie, moment może wzbudzać podejrzenia, ale to prawda. - Głos jej nabrał teraz łagodniejszego brzmienia. - Od wielu miesięcy byłam w środku martwa - wyznała. - Dopiero teraz czuję, że znowu żyję.

Dziwne, ale to samo mógłby powiedzieć o sobie.

- Czuję, że ruszyłam do przodu - ciągnęła - a nie drepczę wciąż w miejscu...

Doskonale wiedział, co Jaye ma na myśli.

Wierzył jej, lecz go to nie uspokoiło. Łudził się, iż jej chodziło o niego. Idiota! Na dodatek on wcale tego nie chce. Wcale a wcale, powtarzał sobie w myślach.

- Więc teraz twoja przyszłość wygląda optymistycznie - zauważył.

- Mam taką nadzieję. Jeśli będziesz kierować się rozsądkiem, a nie... - Zamilkła.

- Nie czym? - spytał kpiącym tonem.

- Wybijałam ego - odcięła się.

- Wierz mi, moja droga, niczego nie mam wybijałego - oświadczył i dodał: - Dzięki tobie.

Jaye prychnęła zniecierpliwiona.

- Chcesz powiedzieć, że przy mnie czujesz się mniej męski?

Przeciwnie. Klótnia z nią była zaskakująco podniecająca. Zack przeczesał palcami włosy, potem wziął się pod boki i oświadczył:

- Z naszej współpracy raczej nic nie będzie.

- Dlaczego? Bo nie chcę się z tobą przespać? To niezłe kryterium oceny, czy interes wyjdzie, czy nie.

Mówiła opanowanym tonem, lecz zauważył, że zrobiła taki gest, jak gdyby chciała sięgnąć po warkocz. Zaczęła obracać w palcach pasmo włosów, potem założyła ręce na piersiach. Była wyraźnie zdenerwowana.

Zack postanowił pójść na całość.

- Nie. Tak właśnie uważam, ponieważ ty chcesz się ze mną przespać.

Krew się w niej zagotowała.

- Powiedz, że nie chcesz. No, zaprzecz.

- Nie chcę.

Zack wybuchnął szyderczym śmiechem.

- Marna byłaby z ciebie pokerzystka, moja droga. Nawet w świetle księżyca oczy cię zdradzają. Jesteś tak samo napalona na mnie, jak ja na ciebie.

- Nie mam ochoty ciągnąć tej rozmowy - oświadczyła i zrobiła taki ruch, jak gdyby zamierzała odejść.

- Tchórzysz. - Oskarżenie było wypowiedziane tak miękkim tonem, że można by je uznać za wyraz czułości. Jaye zatrzymała się. - Przyznaj się, Jaye. Jesteś ciekawa. Ten pocałunek...

- Był złym pomysłem - dokończyła za niego. - Już wtedy ci to powiedziałam, prawda?

Zack nie dał się zniechęcić. Właściwie miał coraz bardziej triumfującą minę.

- W takim razie ten jest pewnie jeszcze gorszy - odrzekł i zanim Jaye się zorientowała, chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie.

Nie opierała się, przeciwnie, zarzuciła mu rękę na szyję, pragnąc nie tylko pocałunku, lecz znacznie, znacznie więcej.

Zack oderwał usta od jej ust i całkiem niespodziewanie oświadczył:

- Teraz obejrzę dom.

- C... co? - wybąkała.

- Muszę wiedzieć, w co się pakuje.

Nie mówił o pensjonacie, Jaye również nie, kiedy odpowiadała:

- Ja też chcę to wiedzieć. - Odgarnęła włosy z twarzy. - Czy to znaczy, że godzisz się na moją propozycję?

- Tak.

Powinna poczuć dreszcz emocji. Osiągnęła przecież zamierzony cel. Jednak coś tu się nie zgadzało.

- Dlaczego?

- Czy to ważne? Dostajesz, czego chciałaś, prawda?

Jaye przełknęła ślinę.

- Prawda - przyznała. Nie tylko to, co chciała, lecz jeszcze więcej. - A ty czego chcesz?

- Przede wszystkim chcę mieć twój dom. Nie chcę współnika, ale ty postawi-

łaś sprawę jasno, albo, albo. Więc muszę pójść na kompromis. - Nonszalancko wzduszył ramionami, potem dodał: - Poza tym uważam, że musimy sobie wyjaśnić jeszcze jedną sprawę.

- Mianowicie?

- Chcę ciebie.

Jaye gwałtownie wypuściła powietrze. Była zaskoczona nie tyle słowami Zacka, co reakcją własnego ciała. Ogarnęła ją fala pożądania.

- Jezu, Zack, i ty zarzucasz mi zbytnią szczerość?

- To fakt. Nic na to nie poradzę - wyznał, sugerując, że próbował. - Wiem, że jako twój szef nie powinienem...

- A jako wspólnik?

- To w dalszym ciągu nie jest dobry pomysł, chociaż... - Zamyślił się i dodał:  
- Przynajmniej nie będę twoim zwierzchnikiem.

- Nie podoba mi się to słowo, ale rozumiem, o co chodzi.

- Aha, jeszcze jedno. Na tym etapie życia, na jakim się znajduję, trwałe związki mnie nie interesuje.

Jaye przypomniało się, co mówił o byłej narzeczonej, Tej, która zaręczyła się z jego kuzynem.

- Naprawdę zraniła cię do żywego - mruknęła.

- Mirze bardziej zależało na winnicy niż na mnie - rzekł z zaciętą miną. -  
Owszem, to mnie zabolalo.

Kiedy zrzekł się praw do Holland Farms, jego przyszła żona zwróciła mu pierścionek i... zakreśliła się wokół Phillipa.

- Teraz poślubi twój kuzyna.

Zack gwałtownie kiwnął głową.

- Osiągnie swój cel.

- To niesprawiedliwe - stwierdziła Jaye.

Zack roześmiał się gorzko.

- Życie jest niesprawiedliwe. Powinnaś to wiedzieć lepiej od innych. Gdyby było sprawiedliwe, nie prosiłabyś, żebym cię przyjął na współnika. - Rozpostarł ramiona i dodał: - To wszystko należałoby do ciebie.

- I do mojego ojca - poprawiła go. - Gdyby życie było sprawiedliwe, on byłby tu ze mną.

- Masz rację. - Nagle spoważniał. - Przepraszam. Wiem, jak bardzo ci go brakuje.

- Frank był dobrym człowiekiem. Wiele mnie nauczył.

- Mira też nauczyła mnie kilku cennych rzeczy. Przede wszystkim zwracać baczną uwagę na motywy postępowania ludzi. Postanowiłem, że zanim się zwiążę z jakąś kobietą, sprawdzę, czego oczekuje.

- Ale w moim przypadku już wiesz, nie? - Zack milczał. - To zabrzmiało bardzo chłodno, prawda? - rzekła po chwili.

- Wcale nie. Doceniam twoją uczciwość. Chcesz mieć tę winnicę.

Była to prawda, lecz z jakiegoś powodu w ustach Zacka zabrzmiało to tak, jak gdyby miała w życiu tylko jeden cel, do którego obsesyjnie dąży.

- Wiele w nią zainwestowałam.

- Ja też.

- W moim przypadku chodzi nie tylko o pieniądze.

Zależało jej na tym, aby to zrozumiał.

- W moim również, Jaye. Musi mi się udać.

- Żeby udowodnić rodzinie, że od początku do końca miałeś rację. - Nie dodała jednak, że tym samym udowodni Mirze, iż wybrała nie tego mężczyznę. Zack kiwnął głową. - Czyli zostaliśmy partnerami - stwierdziła.

- W pracy.

- A poza pracą? Czym będziemy po godzinach?

- Kiedy już zaczniemy ze sobą sypiać, tak? - Jaye potwierdziła mruknięciem. -

Tylko ze sobą?

- To oczywiste - zachnęła się.

- Przepraszam, nie chciałem cię obrazić, ale nie lubię tak zwanych związków otwartych.

- Ja też nie. I doceniam jasne stawianie sprawy.

- Pamiętam, jak mówiłaś, że nie nadajesz się do małżeństwa.

- Bo się nie nadaję. - Nagle poczuła dziwny ciężar w sercu. - Nie szukam męża. To dla ciebie problem?

- Bynajmniej. Obecnie ja również nie szukam żony. Więc niczyje uczucia nie zostaną zranione.

- Kiedy się rozstaniemy, tak?

Kiwnął głową, a ona już poczuła się lekko rozczarowana. Zmusiła się jednak do śmiechu.

- Cyniczna z nas para - oświadczyła.

- Tak, ale z cynizmem ci do twarzy - odparł.

Jego uśmiech sprawił, że krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach.

- Mówisz o końcu, jeszcze zanim cokolwiek się między nami zaczęło.

- A nic się nie zaczęło? - Jego głos przybrał aksamitne brzmienie.

- Prawie nic. - Jaye wciągnęła haust powietrza i dodała: - Bardzo niewiele.

Zack uśmiechał się coraz szerzej.

- Mam zamiar to naprawić.

Jaye czuła, że jej ciało płonie.

- Teraz? - spytała sztucznie opanowanym tonem.

- Wkrótce. - Zaśmiał się cicho. - W tych sprawach pośpiech nie jest wskazany.

- Nie. - Jaye oblizła wargi.

- Jesteśmy winiarzami. Wiemy, że cierpliwość się opłaci.

- Owszem. Cierpliwość wszystko zmienia - przyznała.

- Jesteś gotowy rozpocząć zwiedzanie?



- Bardziej niż gotowy. Zaczniemy od parteru, potem udamy się na piętro.
- Tam znajdują się sypialnie.
- Przecież wiem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Winobranie się zakończyło i produkcja ruszyła pełną parą. Spod prasy moszcz z czerwonych winogron trafił do fermentorów, w których zachodzi proces przemiany cukru w alkohol. Do moszczu z białych winogron dodano drożdże, aby pobudzić proces fermentacji.

Następnym etapem będzie przelanie wina do dużych zbiorników ze stali nierdzewnej albo do dębowych beczek. Jaye zawsze fascynowało, jak różne gatunki dębu wpływają na smak i konsystencję trunku, i dlatego chętnie przystała na propozycję Zacka, aby części chardonnay pozwolić dojrzewać w beczkach z amerykańskiego i węgierskiego dębu.

- Uzyskamy pełniejszy bukiet - obiecał. - Zaufaj mi.

Tak też uczyniła. Odkryła, że może mu ufać nie tylko w sprawach zawodowych. W dniu, w którym zasiedli do przygotowywania szczegółów umowy, Zack zwołał zebranie pracowników i zakomunikował im, że Jaye zostaje współwłaścicielką firmy. Faktu, iż pakiet większościowy nadal należy do niego, nie ujawnił. Starannie pilnował również, aby ich romans pozostał tajemnicą.

Jaye podejrzewała, że część załogi, szczególnie ci pracownicy, którzy regularnie kontaktowali się bezpośrednio z nią albo z Zackiem, zastanawiała się, co ich łączy.

Meble Margaret zostały wywiezione, a licytację wyznaczono na koniec miesiąca. Pokoje natychmiast wydały się większe, wprost ogromne.

Jaye nadal mieszkała w domu Franka. Remont miał się na dobre rozpocząć dopiero po Święcie Dziękczynienia, czyli pod sam koniec listopada, i trwać pewnie

aż do późnej wiosny, więc Zack uznał, iż nie ma sensu, aby Jaye szukała sobie jakiegoś lokum. Do pokoju rekreacyjnego w firmie kupił nową kanapę i spędzał na niej część nocy.

Część przeznaczoną na spanie.

Każdego ranka, kiedy Jaye już stawiała się w pracy, Zack wracał do domu, brał prysznic i przebierał się w świeże ubranie, które razem z resztą swoich rzeczy trzymał w jednej z gościnnych sypialni.

- Mógłbyś się tutaj wprowadzić - pewnej nocy Jaye odważyła się zaproponować, gdy Zack zbierał się z powrotem do biura, aby tam się przespać. - Dom należy do ciebie, masz tu swoje ubrania. Praktycznie tu mieszkasz.

Zack przyglądał się jej przez dłuższą chwilę w sposób, jaki zawsze działał na nią zniewalająco.

- Wiem.

- To dlaczego się nie wprowadzisz? - Uniosła podbródek gestem wskazującym, iż jest gotowa stoczyć grę o wysoką stawkę.

- To bardzo poważny krok - odrzekł Zack. - A my nie jesteśmy parą na poważnie, tak?

- Wiem, co masz na myśli. Wspólne zamieszkanie wiele by między nami zmieniło. Nie jestem pewny, czy jesteśmy na to gotowi.

- Niczego sobie nie obiecywaliśmy. Nie podejmowaliśmy żadnych zobowiązań.

- Prawda. - Kiwnął potakująco głową. - To jednak nie znaczy, że możemy siebie nawzajem nie szanować. Ja na pewno będę cię szanował.

Jaye spodobała się ta odpowiedź. Nawet ją wzruszyła. Czując, że łzy zapiekły ją pod powiekami, a serce zabiło mocniej, zmusiła się do uśmiechu i sztucznie lekkim tonem odparła:

- Nie martw się. Zrewanżuję ci się tym samym.

W dniu, w którym miała odbyć się zabawa kończąca winobranie, telefon zadzwonił w chwili, gdy Jaye wychodziła spod prysznic. Owinęła się ręcznikiem, drugi zawiązała na głowie niczym turban i pobiegła do sypialni odebrać.

- I jak? Włożyłeś tę sukienkę? - spytała Corey bez żadnych wstępów.

Jaye zerknęła na czerwoną sukienkę wiszącą na drzwiach pokoju. Nawet na wieszaku wyglądała elegancko i seksownie.

- Nie - oświadczyła.

- A chociaż ją przymierzyłeś? - spytała Corey lekko zirytowanym tonem.

- Tak.

- I?

Jaye nie miała zastrzeżeń do gustu przyjaciółki. Sukienka była bardzo szykowna, miała zakładany kopertowo dekolt, rękawy trzy czwarte i długość za kolano. Niemniej odpowiedziała:

- Jest za krótka.

- Nie jest - zaprzeczyła Corey. - Ma idealną długość i jest bez zarzutu. Kiedy ją zobaczyłam na wystawie, od razu wiedziałam, że jest jak dla ciebie szyta.

I była. To właśnie stanowiło istotę problemu.

- Doceniam, że ją dla mnie kupiłeś. To naprawdę bardzo miło z twojej strony, ale zrozum, nie czuję się dobrze w sukience. Wiesz o tym. Tak było zawsze. Jestem typem chłopczycy...

- Byłaś - przerwała jej Corey. - Byłaś wyrosniętą dziewczyną pozbawioną matki, która by ci doradziła, jak ubierać się bardziej kobieco i mieć z tego frajdę.

- Matka nie ma nic wspólnego z tym, że wolę chodzić w spodniach - oświadczyła Jaye, lecz nawet ona dosłyszała nutę obronną w swoim głosie.

- Jaye, kochana, widziałam zdjęcia Heather. To, że jesteś do niej podobna z wyglądu, nie znaczy, że masz taki sam charakter.

Jaye przyjrzała się uważnie swojemu odbiciu w lustrze nad komodą. Zobaczyła twarz matki.

- Wiem.

- Więc pokaż, że to wiesz. Włóż dzisiaj tę cholerną sukienkę. Jesteś atrakcyjną kobietą, odnosisz sukcesy zawodowe, masz wspaniałego partnera. - Corey oczywiście była dopuszczona do sekretu. - Czas wyzbyć się zahamowań.

- Skończyłaś, moja ty pani psycholog? - Jaye spytała cierpko.

- Włóż tę sukienkę! - Corey nie dawała za wygraną. - Masz świetne nogi. Pokaż je. Zack tylko ci podziękuje.

- On już widział moje nogi - mruknęła Jaye.

- I nie tylko. - Serce Jaye zabiło szybciej na te słowa, nie ucieszyła się jednak.

Wiele rzeczy związanych z jej romanssem z Zackiem zaczynało ją niepokoić. - Więc jak będzie? - drażyła Corey.

- Jeszcze się zastanowię - odparła wymijająco.

Udobruchana Corey zmieniła temat i spytała:

- A co z włosami?

- Myślałam, żeby spleść je w warkocz - odparła Jaye i zanim przyjaciółka zdążyła zaprotestować, dodała: - Przyjdź wcześniej, dobrze? Chcę ci przedstawić Zacka, bo potem będzie za dużo ludzi.

- Bardzo dobrze - pochwaliła Corey na powitanie, mimo że przyjaciółka jednak nie włożyła sukienki.

- Nie gniewasz się?

- Nie.

- Zostawiłam metkę. Możesz ją zwrócić.

- Zatrzymaj ją. Na pewno jeszcze będzie okazja.

- Corey...

- Zatrzymaj ją. Nadejdzie czas, kiedy będziesz się czuła w niej dobrze. Wyglądasz olśniewająco.

Jaye przypomniało się, że Zack już kiedyś użył tego komplementu.

- Dziękuję. - Jaye czuła, że wygląda olśniewająco. Szerokie czarne jedwabne

spodnie układały się miękko jak długa spódnica. Do nich włożyła zielonkawą górę, też z jedwabiu, zakładaną kopertowo podobnie jak sukienka od Corey, wciętą w tali. Włosy rozpuściła, oczy lekko podmalowała. - Nie przesadziłam? - zapytała. - Nie chciałabym, żeby wszyscy myśleli, że cały dzień spędziłam przed lustrem.

- A byłoby w tym coś złego? - zdziwiła się przyjaciółka. - Dobrze, już dobrze - mruknęła. - Nie przesadziłaś. Wyglądasz skromnie, lecz wytwornie. Wręcz nobliwie.

Nastrój Jaye wyraźnie się poprawił. Podobały jej się te określenia, tak samo jak słowo „ośniewająca”.

- Dziękuję.

- Poza tym twój strój bardzo odpowiada twojej obecnej pozycji - dodała Corey.

- Nikt nie wie, że ja i Zack jesteśmy razem - przypomniała jej Jaye.

- Miałam na myśli twoją pozycję zawodową.

- Aha.

Corey rozpromieniła się i wybuchnęła śmiechem.

- Co cię tak śmieszy? - zdziwiła się Jaye.

- Po raz pierwszy coś, a właściwie ktoś, zajął w twoich myślach miejsce przed winnicą. Już się nie mogę doczekać, kiedy poznam mężczyznę, który dokonał tej sztuki.

Jaye przewróciła oczami. W głębi duszy jednak uwaga przyjaciółki bardzo ją zastanowiła.

Zack nie skąpił pieniędzy na organizację zabawy, podczas której oprócz świętowania zakończenia winobrania miał zamiar oficjalnie zaprezentować się miejscowej społeczności. Jaye zadbała oto, aby nie tylko napoje i jedzenie, ale też i program rozrywkowy były na najwyższym poziomie.

Członkowie zespołu stroili właśnie instrumenty, kiedy Jaye i Corey zjawiły

się w probierni, którą przystrojono świecami i wiszącymi lampionami, by nadać jej bardziej odświętny wygląd. Zack stał w głębi sali pogrążony w rozmowie z kilkoma pracownikami.

Kiedy weszły, odwrócił głowę w ich stronę.

- Boże! - szepnęła Corey i chwyciła przyjaciółkę za ramię. - To na pewno on.

- Skąd wiesz? - spytała Jaye.

- Bo pożera cię wzrokiem - wyjaśniła Corey. Widząc, że Zack zbliża się do nich, mruknęła pod nosem: - Nienawidzę cię za to.

Zack miał na sobie doskonale skrojony antracytowy garnitur, który podkreślał jego szerokie ramiona i szczupłe biodra. Biała koszula i jedwabny krawat były godne biznesmena, lecz włosy zawijające się na kołnierzu kłóciły się z tym wizerunkiem.

- Dobry wieczór paniom - powitał je i zwracając się do Jaye, dodał: - Znako-  
micie.

- Dzięki. - Była pewna, że się zarumieniła. - Chciałabym przedstawić cię mo-  
jej przyjaciółce, Corey Worth. Znamy się od szkoły średniej.

- Miło mi. - Zack wyciągnął do Corey rękę.

- Mnie też. Jaye wiele mi o tobie opowiadała.

- Aha. Nie wierz nawet w połowę tego, co mówi. Lubi przesadzać - zażarto-  
wał.

- W tym przypadku chyba nie. - Corey uśmiechnęła się do niego. - Powiedzia-  
łabym nawet, że nie dość podkreśliła niektóre szczegóły.

Zack zerknął na Jaye, która znowu poczuła, że palą ją policzki. Zmusiła się jednak do uśmiechu i zaproponowała:

- Macie ochotę na drinka?

Ciekawe, pomyślał Zack, idąc za Jaye w stronę baru. Zaczerwieniła się. I to nie pierwszy raz.

- Może wzniesiemy toast? - zaproponowała Corey. - Za przyjaciół, starych i

nowych.

Za okrągłym barem, gdzie zazwyczaj nalewano tylko wino, stało kilku barmanów w białych koszulach i czarnych kamizelkach. Dziś wieczorem, oprócz win Medallionu, serwowano też i mocniejsze alkohole.

- Na co macie ochotę? - spytał Zack.

- Dla mnie dżin z tonikiem - odezwała się Corey i zwracając się bezpośrednio do barmana, dodała: - Z limonką.

- Dla mnie tylko woda - rzekła Jaye.

- Dwie wody - uściślił Zack.

- Widzę, że postanowiliście dziś zaszaleć - zażartowała Corey.

- Z tym poczekamy na później - odparł Zack i puścił do niej oko.

- Wieczór dopiero się zaczyna - wtrąciła Jaye.

Odgarnęła włosy z czoła i wypila łyk wody.

Zackowi ten gest wydał się nieprawdopodobnie zmysłowy. Od kilku tygodni z niecierpliwością czekał na dzisiejszy dzień. Czuł się szczęśliwy, że może podziękować pracownikom za ciężką pracę i zaangażowanie, oraz poznać sąsiadów i innych producentów wina z okolicy. W tej chwili jednak miał ochotę odwołać imprezę i razem z Jaye zaszyć się w domu i przekonać się, co ma pod tymi powłóczytymi spodniami i bluzeczką.

Właściwie spodziewał się, że włoży sukienkę. Okazja się do tego nadawała. Chociaż z drugiej strony spodobało mu się, że tego nie zrobiła. Imponowało mu jej niekonwencjonalne zachowanie. Była nieprzewidywalna. Nawet jej nastrój trudno było z góry przewidzieć. Raz była słaba i bezbronna, innym razem pewna siebie.

- Dlaczego tak mi się przyglądasz? - spytała szeptem.

Zack zamrugał powiekami.

- To znaczy jak?

- Nie wiem. - Roześmiała się i lekko zażenowana dodała: - Jak gdybyś widział mnie po raz pierwszy.

- Czasami wydaje mi się, że cię nie znam - odpowiedział, również zniżając głos.

Przyznanie się do tego nie zaniepokoiło go tak bardzo jak fakt, że ostatnio przyłapywał się na tym, że chciałby poznać wszystkie, co do ostatniego, sekrety, marzenia i pragnienia Jaye.

Jaye spojrzała na niego dziwnym wzrokiem.

- Chyba cię nie zrozumiałam.

Zack potrząsnął głową.

- Nie szkodzi. - Uśmiechnął się do Corey, która udawała, że nie słucha ich rozmowy. - Czyli przyjaźnicie się z Jaye od szkoły średniej. Masz może jakieś zdjęcia z waszych piżamowych przyjęć?

Godzinę później impreza zaczęła się rozkręcać. Przybyli goście krążyli po sali, witali się ze znajomymi, częstowali się winem i przekąskami ustawionymi na długim stole. Muzyków poproszono, żeby z początku grali ciszej, aby wszyscy mogli spokojnie porozmawiać. W przerwie między utworami Zack wszedł na scenę, by przemówić do zgromadzonych.

- Dobry wieczór państwu! Dziękuję, że przybyliście. - Zrobił przerwę, chcąc się upewnić, że już wszyscy słuchają go z uwagą. - Jak wielu z was wie, nazywam się Zack Holland. Chociaż dopiero niedawno przyjechałem do Michigan, nie jestem nowicjuszem w branży winiarskiej. Wychowałem się w winnicy i pierwszy raz wziąłem udział w winobranii jeszcze w szkole podstawowej. Pochodzę z Kalifornii i dziękuję, że mi tego nikt tu nie wytyka.

W sali rozległy się stłumione śmiechy.

- Dzisiaj świętujemy winobranie, które dzięki pracownikom winnicy było udane. Frank Monroe wiedział, jak dobierać sobie ludzi. Są inteligentni, wykwalifikowani i przede wszystkim oddani pracy. Od pierwszego dnia, odkąd tutaj jestem, dają z siebie wszystko. I za to chciałem im podziękować.

Zack uniósł kieliszek pinot noir i rozejrzał się po sali, starając się zatrzymać



wzrok na każdym z pracowników. Na koniec spojrzął na Jaye.

- Dzisiaj mamy jeszcze jeden powód do świętowania. Jak wszyscy wiecie, winnica i wytwórnia win Medallion były rodzinną marką, zanim... Frank odszedł. Jego córka, Jaye, z powodów, które w tej chwili nie mają znaczenia, nie odziedziczyła winnicy. Chyba nie pomyłę się, jeśli powiem, że wielu z was musiało się to wydać dziwne. Jaye też trudno było się z tym pogodzić. Przyznam, że już pierwszego dnia zaproponowała, że odkupi ode mnie firmę. Odrzuciłem jej propozycję i wtedy, i później, kiedy ją ponowiła. Podoba mi się tutaj. Podoba mi się cała społeczność Leelanau i przyjazne współzawodnictwo winiarzy z półwyspu. Nie chcę sprzedawać winnicy i wyprowadzać się stąd. Niemniej Jaye potrafi być wytrwała.

Zgodnie z jego przewidywaniami słuchacze docenili to niedomówienie i nagrodzili je śmiechem. Kobieta, o której była mowa, nie uśmiechnęła się jednak, nawet gdy puścił do niej oko.

- Przyjechałem tutaj, mając wielkie plany - ciągnął Zack. - Chciałem zrealizować pomysły, których przedtem nie udało mi się wprowadzić w życie. Jaye przekonała mnie, że sam nie dam sobie rady i dlatego została moją współpracowniczką.

Po sali przeszedł szmer. Rozległy się gromkie brawa. Stojący najbliżej Jaye zaczęli jej gratulować. Zack odczekał, aż się uciszyli, i ciągnął:

- Więc oprócz wypicia toastu za dobre zbiory, wypijmy za Jaye. Nie można sobie wymarzyć lepszej partnerki. Uważam się za szczęściarza, że mam ją u boku. - To była prawda, jeśli chodzi o sprawy zawodowe i nie tylko, ale o tych innych nie chciał teraz myśleć. Uniósł rękę z kieliszkiem. - Za Jaye.

Jaye była wzruszona i dumna, jednak trochę speszona. Zack zszedł ze sceny i ruszył w jej kierunku. Orkiestra zaczęła grać, goście wrócili do przerwanych rozmów.

- To dla ciebie - Zack wręczył Jaye bukiet czerwonych róż, który czekał schowany pod barem.

- Róże - szepnęła i schowała twarz w kwiatach. - Nikt nigdy nie podarował mi

róż. Dzięki.

Zack miał ochotę ją pocałować, lecz powściągnął się, odchrząknął i rzekł:

- Proszę bardzo!

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Uznałem, że kwiaty pasują do okazji.

- Nie chodzi mi o kwiaty. Dlaczego publicznie ogłosiłeś, że zostaliśmy współnikami?

- Uważasz, że nie powinienem?

- Uważam, że to nie było potrzebne. W firmie wszyscy przecież o tym wiedzą.

- Ale w innych wytwórniach win na półwyspie nie. Staram się grać fair.

- Fair? - Jaye uniosła brwi. - Nie rozumiem.

- Nasi konkurenci mają prawo wiedzieć, z kim rywalizują.

Zack uśmiechnął się i wznosił toast. Stuknęli się.

- Dzięki.

- Naprawdę tak myślę - zapewnił ją. - Jesteś znakomitą partnerką.

- Ty też jesteś znakomitym partnerem. Jeszcze nie spotkałam nikogo pracującego z równą pasją co ja.

- Wino to moja pasja - przyznał i dodał: - Między innymi. - Zatrzymał wzrok na wargach Jaye. - Trochę tu gorąco, prawda?

- Tak. Też to zauważyłam.

- Wyjdziemy na zewnątrz?

- Mądrej głowie... - mruknęła. - Miałam ci to zaproponować.

Jaye nie szukała płaszcza, chociaż wieczór był chłodny. Na zewnątrz kilka osób spacerowało po patio, paląc papierosy, ponieważ palenie w probierni było zabronione. Kiedy Jaye przystanąła przy jednym ze stolików, Zack wziął ją za rękę.

- Chodź.

- Dokąd mnie prowadzisz?

- Tam, gdzie będzie bardziej kameralnie - szepnął.

Światło księżycy stwarzało magiczną atmosferę.

Zack szarmanckim gestem podał Jaye ramię i wykładaną klinkierem ścieżką zaprowadził ją ku piwnicom, w których leżakowały i dojrzewały wina.

- Proszę - rzekł, otwierając drzwi.

Piwnica wbudowana w zbocze wzgórza nie była zbyt przytulna, ale gwarantowała prywatność, a na tym Zackowi szczególnie zależało. Zapalił światło i zamknął drzwi.

Na lewo od wejścia, na nakrytej serwetą beczce, stała otwarta butelka półwytrawnego rieslinga i dwa kieliszki.

Jaye uniosła brwi i z błyskiem rozbawienia w oku zapytała:

- Nie jesteś zbyt bezczelny?

Zack potrząsnął głową.

- Gdybym był bezczelny, wstawiłbym tutaj kanapę z pokoju rekreacyjnego. - Jaye roześmiała się w głos. - Jestem optymistą - ciągnął. - Miałem nadzieję, że prędzej czy później uda mi się spędzić z tobą kilka chwil na osobności.

- Aha.

- Masz coś przeciwko temu?

- Bynajmniej.

Jaye odłożyła bukiet, podniosła jeden z kieliszków i gestem poprosiła, by nalał jej wina.

Zack napełnił oba kieliszki. Wypił łyk rieslinga i wyznał:

- Wiesz, na początku nie sądziłem, że się tak dobrze do siebie dopasujemy.

- Trochę się zmieniłam. - Jaye założyła pasmo włosów za ucho. - Dojrzałam, złagodniałam.

- Tak?

- Odrobinę.

Zack roześmiał się mimowolnie.

- Nieprawda - zaprzeczył. - Wcale nie chcę, żebyś złagodniała. Pociąga mnie twój krewki temperament.

- Krewki temperament. - Jaye skrzywiła się. - Wolę, jak mówisz, że jestem niezwykła albo olśniewająca.

- Widzisz? Jesteś zadufana w sobie i uparta. - Kiedy zrobiła niezadowoloną minę, wyjął jej z ręki kieliszek i go odstawił. - Oczywiście twój miły dla oka wygląd rekompensuje fakt, że jesteś taką cholerną realistką.

- Miły dla oka?

- Olśniewający - poprawił się Zack.

- Może teraz. Na początku naszej znajomości byłam trochę nieokrzesana.

Mówiła poważnie i Zack ukrył uśmiech. Słaba i bezbronna. Taka mu się teraz wydawała.

- Cóż, mnie zawsze się podobałaś. Nie chcę powiedzieć, że nie doceniam zmian, jakie zaszły w twoim wyglądzie, ale od samego początku miałaś to coś, co mnie pociągało.

- I nawzajem.

- Tak? - zdziwił się.

- Tak. Chociaż nie sądziłam, że się dogadamy. Ani na płaszczyźnie zawodowej, ani prywatnie.

- Ja też nie sądziłem. - Nachylił się i ją pocałował. - Poszczyściło mi się.

Znowu ją pocałował, długo i namiętnie. Jaye przysięgłaby, że widzi fajerwerki. Zack wie, jak całować.

- Jak sądzisz, czy jako gospodarze popełnimy duże faux pas, jeśli nie wrócimy do gości? - spytała lekko zdyszana.

Zack oparł się czołem o jej czoło i szepnął:

- Ogromne.

- Też tak myślałam, ale wołałam zasięgnąć twojej opinii. Obawiam się, że musimy wracać. Szkoda.

Odsunęła się od niego, lecz on chwycił ją za rękę.

- Mamy zobowiązania - zaczął i zębami lekko uszczypnął jej wargę.

- Goście już się pewnie zastanawiają, gdzie jesteśmy...

- Wiem. - Jego oddech musnął jej szyję. - A może jeszcze kilka minut po-  
trzymamy ich w nieświadomości?

- Kilka minut?

Zack zaśmiał się i szarpnął za szarfę jej bluzki.

- Może odrobinę dłużej?

Do gości wrócili dopiero po godzinie z okładem, każde innymi drzwiami.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Minęło kilka tygodni. Związek Jaye i Zacka zmieniał się, nabierał charakteru, całkiem jak wina leżakujące i dojrzewające w piwnicach Medallionu.

Mieli wiele wspólnych cech, znacznie więcej niż Jaye z początku podejrzewała. Lubili te same filmy, czyli czarne kryminały z lat czterdziestych, i oboje byli fanami wielokrotnie powtarzanego w telewizji sitcomu „Seinfeld”. Z książek woleli kryminały medyczne od literatury faktu, a jeśli chodzi o desery, wybierali obojętnie co, byle z czekoladą.

W sprawach politycznych ich opinie różniły się, lecz chętnie ze sobą dyskutowali, a spory często rozpalały namiętność zupełnie innego rodzaju.

Jaye wydawało się, że nareszcie rozumie, dlaczego ojciec ożenił się ponownie. Dobrze jest mieć kogoś przy sobie, kogoś, z kim można wspólnie zjeść posiłek, a wieczorem porozmawiać.

Poza tym jest oczywiście seks...

Zack był wspaniałym kochankiem, dawał z siebie wiele i wiele wymagał w zamian, a Jaye była namiętną partnerką. Czasami to ona przejmowała inicjatywę, czasami zadowalała się rolą uczennicy z niecierpliwością wyczekującej, co nowego

Zack jej pokaże.

Po raz pierwszy w życiu Jaye poczuła się kobietą. Polubiła to, przestała myśleć o sobie jak o chłopczycy, przestała nosić koszule ojca, nawet do pracy. Już ich nie potrzebowała, żeby czuć bliskość Franka. Jego duch unosił się wszędzie wokół niej, w winach, w winogronach, w probierni, w domu.

Była pewna, że ojca ucieszyłyby zmiany zachodzące w firmie i że byłby dumny z roli, jaką odgrywa jego córka we wprowadzaniu ich w życie. Wiedziała też, że polubiłby Zacka, chociaż pewnie nie zaaprobowałby ich romansu, gdyby wiedział, że nie myślą o związaniu się na stałe.

Właściwie ta sprawa zaczęła nurtować i Jaye. Czasami, tuż przed świtem, kiedy Zack budził się i wyslizgiwał z jej łóżka, przyłapywała się na tym, że wołałaby, by został. Pragnęła związku bardziej trwałego, nieograniczającego się tylko do namiętnych wieczorów. I to kto! Ona, która zawsze się zarzekała, że nie nadaje się do małżeństwa!

Dwukrotnie, kiedy się kochali, omal nie wyznała mu uczuć znacznie silniejszych i bardziej przerażających od wszystkiego, co dotychczas przeżyła. Winą za te chwile słabości obarczała hormony i podniecenie związane z seksem. Przecież każdy wie, że w szczytowych momentach namiętności ludzie często mówią i myślą rzeczy, których tak naprawdę nie czują.

Na szczęście w dzień nawał pracy nie pozwalał jej roztrząsać spraw osobistych.

Więść, że zostali z Zackiem współnikami, rozchodziła się coraz szerzej. Zaczęła się nimi interesować prasa, napływały prośby o wywiad. W gazecie wychodzącej w Traverse City ukazał się obszerny artykuł na ich temat. Opisano w nim nie tylko historię zakupu przez Jaye części udziałów w winnicy, którą pomagała założyć, lecz także decyzję Zacka, by odejść z Holland Farms i postawić na znacznie mniejszą i dopiero wschodzącą markę.

Któregoś dnia matka Zacka zadzwoniła z wiadomością, że przeczytała o jego

planach w kalifornijskiej prasie.

- Mówi się o nas - Zack powiedział do Jaye.

Była to prawda. Mimo usilnych starań, aby utrzymać ich związek w tajemnicy, ludzie gadali i snuli domysły na temat prawdziwych stosunków łączących nowych współników.

Pewnego sobotniego popołudnia w końcu listopada Corey i Jaye spotkały się na kawie.

- Pamiętaj, że jest mi do twarzy we wszystkich odcieniach niebieskiego - ni stąd, ni zowąd odezwała się Corey.

Jaye spojrzała na nią w osłupieniu.

- Słucham?

- Niebieski. No wiesz, chodzi o suknie dla drухen. Błagam, tylko nie brzoskwinia. - Corey zrobiła bezradną minę. - Strasznie blado wyglądam w brzoskwińowym.

- Bardzo śmieszne - mruknęła Jaye i podniosła do ust filiżankę z kawą.

Ręka lekko jej drżała.

- Mówię poważnie - ciągnęła Corey.

- Daj spokój. Kto jak kto, ale ty wiesz najlepiej, jak sprawy stoją między mną a Zackiem.

Przyjaciółka potrząsnęła głową.

- Właśnie - rzekła. - Wiem. To uczucie przez duże M. Miłość.

Jaye poczuła, jak ogarnia ją panika. Uznała, że najlepszą strategią będzie zaprzeczenie.

- O uczuciach nie ma mowy. Jesteśmy tylko... Zawiesiła głos i wzruszyła ramionami.

- Kochankami, co? Uprawiacie seks?

- Właśnie. Jest cudownie.

Corey nie dała się nabrać na nonszalancki ton Jaye.

- I nawet nie podejrzewasz, że już się w nim zakochałaś?

- Nie. Nie! - zaprzeczyła Jaye odrobinę zbyt żywiłowo. Corey aż uniosła ze zdziwieniem brwi. - Zack i ja lubimy się, w wielu sprawach zgadzamy się ze sobą, uzupełniamy się...

- Zauważyłam, że jesteście bardzo kompatybilni - prychnęła Corey. - Kiedy weszłam do jego gabinetu, trzymał dłoń na twojej pupie.

Jaye odchrząknęła.

- W pracy staramy się zachowywać dystans, chociaż czasami emocje biorą górę.

- Emocje! Gdybym wam nie przeszkodziła, to...

- To co? - zaczepnym tonem spytała Jaye.

- Powiedzmy, że to, co zobaczyłam, to były emocje rozgrzane do czerwoności. Nie myślę się, to uczucie przez duże M - powtórzyła Corey.

Nerwowy dreszcz przeszedł Jaye po plecach.

- Błagam! Bierzesz pożądanie za... za miłość.

To słowo z trudem przeszło jej przez gardło.

- Nie, nie. Doskonale wiem, co to pożądanie - odparła Corey.

- W takim razie doskonale wiesz, że jest to całkiem normalna i zdrowa reakcja i nie wymaga zaangażowania uczuciowego ani długoterminowych zobowiązań.

Ludzie...

- Nie mówię o ludziach, Jaye, ale o tobie i o Zacku. Wasz związek to coś więcej niż seks.

- Oczywiście - przyznała zgodnie Jaye. - Jesteśmy współnikami.

- Doskonale wiesz, o czym mówię - rzekła Corey i już łagodniej dodała: - Nie będę ci miała za złe, jeśli się przyznasz, że cię to przeraża.

- Przeraża? - zachnęła się Jaye. - Nieprawda.

- Prawda. Boisz się.



- Niby czego?

- Zranienia. Boisz się, że on cię porzuci albo nawet tego, że to ty go zostawisz, tak jak twoja matka zostawiła ojca.

Corey trafiła w sedno. Jaye poczuła się nieswojo.

- Przestań, proszę, już dość się od ciebie dzisiaj nasłuchałam - zaprotestowała.

Corey jednak jeszcze nie skończyła.

- Podejrzewam, że Zack też się boi, co zrozumiałe, biorąc pod uwagę niedawne rozstanie z narzeczoną.

- Mylisz się, i to grubo - upierała się Jaye.

- Posłuchaj. Medallion to twoje marzenie i wiem, że kiedy tam przebywasz, wydaje ci się, że jesteś bliżej ojca, ale podejrzewam, że traktujesz winnicę w zupełnie specjalny sposób. Kochasz ją tak, jak boisz się pokochać mężczyznę. Nie ufasz ludziom.

- Daj spokój - jęknęła Jaye.

Diagnoza Corey zupełnie nie przypadła jej do gustu. Otworzyła stare rany.

- Zack też jest nieufny. Nie ufacie sobie.

- Ja jemu ufam - zachnęła się Jaye.

- Ale nie na tyle, żeby oddać mu serce.

Corey miała rację, jednak Jaye nie chciała się do tego przyznać.

- Moje serce nie ma nic do tego.

- Nie wierzę. Dlaczego nie przyznasz, że Zack może być tym jednym i jedynym.

Głos Jaye drżał lekko, gdy mówiła:

- Nie widzę dla siebie nikogo jednego i jedyne. A to, co jest między nami, to na pewno nie uczucie przez duże M, a raczej przez duże P. Pożądanie. Żadne z nasz nie szuka niczego więcej.

Corey spojrzała na nią ze smutkiem.

- I to ci wystarcza?

Jaye pomyślała o tęsknocie, jaką odczuwała każdej nocy długo po odejściu Zacka.

- Zostawmy ten temat, dobrze?

- Zgoda. - Corey westchnęła. - Nie musisz odpowiadać mnie, ale odpowiedz samej sobie.

Minął listopad, zaczął się grudzień. Życie Zacka i Jaye nabrało całkiem przyjemnego rytmu. Od wschodu do zachodu słońca pracowali w winiarni. Zack z uwagą słuchał wszelkich uwag Jaye na temat miejscowego klimatu i innych czynników decydujących o charakterystycznym terroir produkowanych przez nich win. Natomiast na temat wyposażenia pensjonatu Jaye nie wypowiadała się, uznając, że Zack ma większe od niej wyczucie stylu.

Wieczory Jaye i Zack spędzali w kuchni, przeglądali próbki materiałów, wzorniki kolorów tynków i farb oraz katalogi mebli, które pożyczyła im dekoratorka wnętrz. Jeśli chodzi o narzuty na łóżka i zasłony, Jaye wolałaby bezpieczne neutralne kolory, Zack z dekoratorką natomiast optowali za odważniejszą kolorystyką.

- Produkuje wino - Zack tłumaczył Jaye - to dlaczego nie wprowadzić do wnętrza domu zieleni i burgunda, czyli barw spotykanych w winnicy?

Jednego wieczoru, gdy ekipa budowlana pracująca w nowej łazience na piętrze kończyła pracę, Zack i Jaye usiedli w kuchni, by dokonać ostatecznego wyboru.

- Jakim kolorem proponujesz pomalować ściany w apartamencie numer jeden? - spytała Jaye i wstrzymała oddech, spodziewając się, że Zack wskaże któryś z bardziej nasyconych odcieni.

Zack sięgnął po butelkę wina, które pili do kolacji, i ją odkorkował.

- Co powiesz na to?

- To korek, a nie kolor - zdziwiła się.

- Ale w sklepie z farbami dzięki komputerom potrafią wszystko. To przyjem-

ny naturalny kolor, do którego będą pasować o ton ciemniejsze akcesoria, jakie już wybraliśmy.

Jaye spróbowała to sobie wyobrazić, lecz nie potrafiła.

- No cóż, jesteś ekspertem. Lepiej się na tym znasz ode mnie - oświadczyła.

- To Diane jest ekspertem - zaprzeczył, mając na myśli dekoratorkę wnętrz. -

Pokażemy jej korek i zobaczymy, czy się zgodzi.

- Od samego początku idealnie się ze sobą zgadzacie. Chyba się w tobie zadurzyła.

Zack wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Zazdrosna?

- Dopóki Diane trzyma ręce przy sobie, to nie - Jaye zaczęła się z nim droczyć, chociaż nie była pewna, czy mówi prawdę. Postanowiła więc wrócić do zasadniczego tematu rozmowy. - A co z podłogą?

- Diane proponuje szlachetne ciemne drewno i dywan w kolorze szampana.

- Hm... Dekadenckie połączenie.

- Bardzo - przyznał Zack. Nachylił się nad stołem i palcem wskazującym powiódł po podbródku Jaye. Przysięgłaby, że krew zaczęła musować w jej żyłach jak szampan. - Będzie tak miękki, że goście nie zechcą spać w łóżkach.

- Kto mówi, że w ogóle zechcą spać? Tu będzie tak romantycznie, że przejdzie im ochota na sen.

- Romantycznie?

- Bardzo - mruknęła Jaye rozmarzona. - Tak właśnie powinniśmy reklamować nasz pensjonat.

- Gniazdko dla zakochanych? Miejsce, gdzie mężczyzna i kobieta mogą uciec od rzeczywistości i skoncentrować się na swoich podstawowych potrzebach? - Żar namiętności w jego oczach sprawił, że Jaye zabrakło słów. - Co jest dla ciebie romantyczne? Co sprawia, że tracisz głowę?

- Ty - szepnęła bez zastanowienia.

Tym razem to on oniemiał. Odpowiedź Jaye zrobiła na nim wrażenie, jakiego się nie spodziewał. Ujął dłoń Jaye i podniósł do ust.

- Chodź. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta.

Jaye zerknęła w stronę drzwi. W każdej chwili ktoś mógł wejść.

- Nie tutaj - wzbraniała się, lecz Zack nie słuchał.

Uniósł ją, posadził na granitowym blacie wyspy i zaczął rozpinąć guziki jej bluzki. Kiedy sięgnął do zapięcia biustonosza, jęknęła z rozkoszy.

- Zack - szepnęła - kocham... - Przez jedno mgnienie spodziewał się, że powie, iż kocha jego, lecz się zawiódł. - Uwielbiam to uczucie...

- To?

Trącił wargami jej nabrzmiąły sutek. Jaye objęła go nogami w pasie i wplotła palce w jego włosy.

- Tak.

Ciężkie kroki zadudniły na schodach. Jaye zeskoczyła z blatu i zdążyła jeszcze zapiąć stanik i bluzkę, zanim drzwi kuchni otworzyły się i stanął w nich kierownik robót.

- Och! Przepraszam, że nie zapukałem - sumitowałem się zażenowany.

- Nie ma za co - odarł Zack. - Właśnie oglądaliśmy katalogi...

Nie zauważył jednak, że katalogi i wzorniki zaścienia teraz podłogę.

Mężczyzna odchrząknął.

- Chciałem powiedzieć, że skończyliśmy na dzisiaj.

- Świetnie - mruknął Zack.

- Hydraulik założył już wszystkie rury w łazience, a elektryk przewody. Teraz czekamy na odbiór przez inspektora nadzoru i bierzemy się do wykończenia ścian. Zajmie nam to jeszcze przyszły tydzień.

- Świetnie. Dziękujemy. - Jaye udało się zapanować nad głosem.

- Nie ma za co - rzucił mężczyzna i ze znaczącym uśmiechem dodał: - Życzę państwu dobrej nocy.

Po jego wyjściu Jaye i Zack wymienili spojrzenia.

- Ale sobie wybrał moment - mruknął Zack.

- Jak najgorszy - przyznała Jaye. - Jeszcze chwila i....

- Właśnie.

Znowu dobiegł ich odgłos ciężkich kroków w korytarzu, potem trzaśnięcie drzwiami. Zostali w domu sami. Nikt im już nie mógł przeszkodzić, lecz Zack się nie poruszył. Przeszła mu ochota na seks, natomiast w głowie dźwięczało jedno słowo: Kocham.

Gdy padło ono z ust Jaye, doznał niesamowitego uczucia radości zmieszanej z niepokojem, lecz zaraz potem, gdy nie usłyszał spodziewanego dalszego ciągu, ogarnęło go rozczarowanie. Czuł, że musi się nad tym wszystkim dobrze zastanowić.

- Będę się zbierał - rzekł powoli.

Dwa tygodnie temu przewiózł wszystkie swoje rzeczy do jednej z wolnych sypialni i wynajął sobie pokój w pensjonacie w Sutton's Bay. Jaye zaproponowała, że to raczej ona się wyprowadzi, bo dom należy teraz bardziej do niego niż do niej, ale Zack się nie zgodził. Twierdził, że kilka miesięcy życia na walizkach nie robi mu różnicy i że wprowadzi się dopiero, kiedy mieszkanie szykowane dla niego będzie gotowe.

Oczywiście jednym z powodów, dla którego nie chciał się wprowadzić, była chęć uniknięcia plotek. Ekipa remontowa składała się w większości z miejscowych ludzi. Niestety od dzisiaj pewnie wieść o ich romansie rozniesie się po okolicy.

W głębi duszy Zack wcale nie chciał, żeby Jaye się wyprowadziła. Podobała mu się myśl, że długie zimowe noce będą spędzać pod jednym dachem.

Jego stosunek do niej się zmieniał. Z początku dominowało pożądanie. Zawarta na samym początku umowa o braku zobowiązań wydawała się jasna, prosta i bezpieczna, lecz kilka minut temu, gdy myślał, że Jaye wyznaje mu miłość, w jego głowie powstało pytanie, czy chodzi mu tylko o seks, czy przypadkiem nie jest to

początek czegoś głębszego i poważniejszego w jego życiu.

Potem, gdy Jaye nie wypowiedziała słów, jakich oczekiwał, zaczął się zastanawiać, czy nie pragnie od niej czegoś, czego nie jest gotowa mu ofiarować. Czy nie jest tak, a byłby to najgorszy scenariusz, że powtarza się sytuacja z przeszłości, że dla Jaye, podobnie jak dla Miry, ważniejsza od niego jest winnica, której jest właścicielem.

Nurtowało go to do tego stopnia, że gdy Jaye go zatrzymywała, perswadowała, że śnieg, że drogi mogą być śliskie, potrząsnął głową.

- Zostań - poprosiła.

- Nie - upierał się - pojedę.

Jaye zaczęła nerwowo kręcić w palcach koniec warkocza.

- Dlaczego?

- Trudno mi to wytłumaczyć - zaczął i potarł dłonią policzek. - Po prostu uważam, że to nie jest najlepszy pomysł, żebym spędził tu noc.

- Tylko tę noc, czy w ogóle?

- Nie wiem - przyznał. - Przykro mi. Gadam bez sensu.

Jaye przygryzła dolną wargę, a potem spytała:

- Boisz się?

Zaskoczyła go tym pytaniem. Nie wiedział, co odpowiedzieć, niemniej nie poprosił, by wyjaśniła, co ma na myśli.

- Śmiertelnie.

Wziął kurtkę i ruszył do drzwi. Kiedy je otwierał, wydawało mu się, że słyszy za sobą:

- Ja też.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Długo w nocy nie mogła zasnąć. Czowała się samotna i zagubiona. Na Boga, omal tego nie zrobiła. Kiedy w kuchni, ogarnięci namiętnością, zdzierali z siebie ubrania, omal nie wyrzuciła z siebie, że go kocha. Chciała to teraz złożyć na karb podniecenia, tak jak zawsze robiła w przeszłości, lecz doskonale wiedziała, że byłoby to nieprawdą. Przyłożyła drżącą dłoń do serca i nareszcie sama się przed sobą przyznała, że kocha Zacka.

W tamtej chwili miała wrażenie, że dobrze wybrnęła z sytuacji, lecz później, gdy po niefortunnym incydencie z kierownikiem robót Zack tak szybko pojechał do siebie, zaczęła się zastanawiać, czy rzeczywiście dobrze postąpiła.

I dlatego nie mogła zasnąć.

Zack wcale nie sprawiał wrażenia zadowolonego, że jej uczucia mogą okazać się bardziej wiążące, niż deklarowała na początku. Właściwie Jaye też nie była z tego zadowolona.

„Boisz się”?

Obwiniła Corey za to, że zaszczepiła to pytanie w jej podświadomości. Nie nurtowało jej jednak tak bardzo własne wyznanie, co reakcja Zacka.

„Śmiertelnie”.

Czy to dobrze, czy źle? Ostatecznie Jaye zdecydowała, że nie jest gotowa udzielić sobie jednoznacznej odpowiedzi.

Zanim w końcu zmorzył ją sen, zdołała przekonać samą siebie, że zadowala ją obecny układ.

Jednak w miarę zbliżania się Bożego Narodzenia odkrywała coraz to nowe wady tego status quo. Święto Dziękczynienia spędzili razem, lecz Boże Narodzenie to zupełnie co innego. Podejrzewała, że Zack zechce pojechać do Kalifornii.

Dobijała ją niepewność, lecz o nic nie pytała. Czekwała i udawała, że jest jej to obojętne. Minał pierwszy tydzień grudnia, nic. Zaczął się drugi, Zack wciąż nie

wspomniał o swoich planach, ani, czy wyjeżdża, ani, czy zostaje. W końcu, tydzień przed świętami, wszystko stało się jasne.

- Mama dzwoniła dziś po południu - Zack rzucił mimochodem podczas późnej kolacji, którą jedli w kuchni.

Gospodyni Jaye przed wyjściem przygotowała dla nich posiłek, tak że Jaye nakryła tylko do stołu, a Zack nalał wino.

- Wszystko tam w porządku? - spytała Jaye.

Z głębi domu dochodziło stukanie młotków i warkot wiertarki, ponieważ robotnicy pracowali po godzinach, chcąc zakończyć pewien etap prac przed świętami.

- W absolutnym - odrzekł i odchrząknął. - Prosiła, żebym przyjechał do domu na święta.

Jaye zmusiła się do uśmiechu.

- To miło. Jeśli chcesz, zawiozę cię na lotnisko, żebyś nie musiał zostawiać samochodu na parkingu. Kiedy masz zamiar lecieć?

Zack przyjrzał się jej uważnie, zanim odpowiedział:

- Właściwie to jeszcze nie zdecydowałem, czy w ogóle pojedę.

Jaye serce zbiło mocniej.

- Oo?

- Ale chyba powinienem jechać.

- Oczywiście - Jaye starała się, żeby to zabrzmiało szczerze. - Święta to święta.

Zack pogrzebał widelcem w sałatce na talerzu.

- Wiem. W zeszłym roku nie byłem na święta w domu. Matka do dzisiaj mi to wypomina.

- A gdzie byłeś?

Jaye nie mogła opanować ciekawości, chociaż wiedziała, że to nie jej sprawa. Jeden koniuszek ust Zacka zadrżał w półuśmiechu.

- W przerwach, kiedy nie poszukiwałem winnicy, którą mógłbym kupić, wpa-



dałem do Aspen, jeździłem na nartach i użalałem się nad sobą. Prawie cały gruzdzień spędziłem w domu przyjaciela, czekając na telefon od ojca. Chciałem usłyszeć od niego, że moje pomysły były dobre i że błaga, żebym wrócił. Oczywiście się nie doczekałem.

- Ich strata, nasz zysk - podsumowała Jaye.

Zack wybuchnął gromkim śmiechem.

- Ale kiedy tu przyjechałem, wcale tak nie myślałaś.

- Wtedy nie - przyznała - ale teraz tak. Mieliliśmy wyrobioną markę, już zanim kupiłeś Medallion, ale teraz... - Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się. - Teraz jesteśmy na najlepszej drodze do osiągnięcia pozycji, o jakiej tata i ja zawsze marzyliśmy. Sama nigdy bym tego nie dokonała.

Jej pochwały najwyraźniej jednak wcale nie sprawiły mu przyjemności.

- Cieszę się, że mogłem ci się na coś przydać - rzekł z marsem na czole.

- Zack?

Zbył ją machnięciem ręki.

- Zapomnij o tym. Nie jestem w najlepszym nastroju. A telefon od matki też mi go nie poprawił. - Potrząsnął głową. - Robiła mi wyrzuty, że za rzadko się odzywam, i teraz sumienie mnie gryzie.

- Tęskni za tobą.

Jaye pomyślała o swojej matce. Miło by było wiedzieć, że za nią tęskni. Od lat nie miała żadnej wiadomości od Heather, nie licząc kartki z kondolencjami przysłanej po śmierci Franka. Pod wydrukowanym tekstem matka podpisała się tylko imieniem. Nie dodała żadnego słowa od siebie. Agent ubezpieczeniowy przy najmniej dopisał ręcznie: Myślę o tobie.

- Wiem, i dlatego czuję się tak podle.

Odłożył widelec i odsunął od siebie talerz. Ponieważ wyglądał tak żałośnie, Jaye łatwiej przyszło powiedzieć:

- Jedź do domu na święta.

- Chcesz, żebym tak zrobił? - spytał cicho.

- Oczywiście. - Starła się nadać głosowi optymistyczne brzmienie. - A czego innego mogłabym chcieć? Poza tym im dłużej będziesz odkładać wizytę, tym trudniej ci będzie spotkać się z bliskimi.

- Nie przejmuję się tym, czy będzie mi trudno, czy łatwo. Wciąż mnie wkurza, że ojciec zawsze bierze stronę Phillipa, i niespecjalnie mi się podoba, że kuzynek spiknął się z moją byłą narzeczoną, chociaż Mira to przeszłość.

- Nie chciałam sugerować, że jest inaczej - odparła Jaye.

Niemniej słowa Zacka podziałały jak balsam na jej duszę. Czasami się zastanawiała, a ściślej mówiąc, martwiła, czy Zack jeszcze coś czuje do tamtej kobiety. W piśmie fachowym, które zamieściło obszerny artykuł o Holland Farms, natrafiła na zdjęcie Miry, drobnej, pięknej i bardzo kobiecej. Chociaż Jaye mówiła sobie, że ją to nic nie obchodzi, jednak poczuła ukłucie zazdrości.

- Nie mógłbym się związać z jedną kobietą i tęsknić do drugiej. To nie w moim stylu - zapewnił ją Zack.

- Dobrze wiedzieć - mruknęła i dodała: - Wcale tak nie twierdziłam. - Bawiła się chwilę serwetką, zanim rzekła: - Niemniej można zapomnieć o kimś, ale nie o tym, co ta osoba nam zrobiła.

- Tak. Sama doskonale o tym wiesz.

- Nie rozumiem?

Zack machnął ręką i sięgnął po widelec.

- Nieważne.

- Ważne. O czym, twoim zdaniem, nie mogę zapomnieć?

Zack z powrotem odłożył widelec.

- O odejściu matki.

Jaye aż podskoczyła.

- Co???

- Słyszałaś. Zostawiła was, kiedy miałaś... ile lat?

- Prawie trzynaście.

- Byłaś jeszcze dzieckiem, ale o ile się mogłem zorientować, to doświadczenie stało się powodem, dla którego unikasz angażowania się w długotrwały związek.

- Nieprawda! - zachnęła się, lecz to była prawda.

Czy Corey nie powiedziała jej tego samego? A ona знаła Jaye znacznie dłużej. Zack potrzebował zaledwie dwóch miesięcy, by ją rozszyfrować. Jaye to tempo wcale się nie podobało, więc zmieniła taktykę.

- Poza tym nie mówimy o mnie.

- Nie, nie o tobie. Dobrze się składa, nie? Ale masz ze sobą problem.

- Nie mam żadnego problemu - zaprotestowała. - A matka nie ma nic wspólnego z moim stosunkiem do mężczyzn - dodała, nie patrząc mu oczy.

- Kłamiesz. Sama mi to powiedziałaś.

- Kiedy?

Podniosła głowę i spojrzała na niego. Na pewno nigdy mu się z tego nie zwierzyła.

- Zanim zaczęliśmy być razem. Mówiłaś, że małżeństwo cię nie interesuje.

Wtedy tak, ale teraz? Jaye butnie zadarła głowę.

- I co z tego?

- Jeszcze nigdy nie spotkałem kobiety, która nie chciałaby usłyszeć marsza weselnego na własnym ślubie.

- Wobec tego ja jestem pierwsza.

- Dlaczego? Co cię powstrzymuje? - spytał łagodniejszym tonem.

Jaye chętnie skierowałaby rozmowę na inne tory, więc odwróciła pytanie.

- A dlaczego ty nie jesteś zainteresowany poważnym związkiem, co?

- Kto mówi, że nie jestem?

- A jesteś?

Zamrugła powiekami, serce zabiło jej mocniej.

- Kiedyś, w przyszłości... - Zack wzruszył ramionami. - W przeciwieństwie do ciebie nie odżegnuję się od małżeństwa w ogóle. - Nagle zezłościł się. - W przeciwieństwie do ciebie ta cholerna winnica nie jest dla mnie całym światem. Od życia oczekuję czegoś więcej niż tylko uznania dla firmy. We właściwym czasie spotkam odpowiednią kobietę, ożenię się i założę rodzinę.

Dla Jaye był to cios, jakiego się nie spodziewała, istny nokaut. Zobaczyła mroczki przed oczami, sprzeczne uczucia wywołały zamęt w jej głowie.

- Cóż, cieszę się, że mogę umilić ci czekanie na tę chwilę - rzekła cierpko.

Grymas przebiegł po twarzy Zacka. Najwyraźniej doszło do niego, że palnął gafę.

- Przepraszam. Wybacz, źle się wyraziłem.

Machnęła ręką.

- Nie musisz mnie przepraszać. Ustaliliśmy... - urwała i przełknęła ślinę - ustaliliśmy warunki, na jakich opiera się nasz związek

- Racja. Ustaliliśmy. Sądziłem...

- Co sądziłeś?

Ale Zack potrząsnął tylko głową.

- Nieważne. - Zdjął serwetkę z kolan i wstał. - Muszę jeszcze przejrzeć pewne dokumenty.

- Ale nie dokończyłeś jedzenia! - zaprotestowała.

- Nie jestem głodny. Zobaczymy się rano.

Po jego wyjściu Jaye również straciła apetyt. Wyrzuciła pieczoną pierś kurczaka i ryż z ziołami do śmietnika i wstawiła brudne talerze do zlewu.

Kiedy pierwsza łza popłynęła jej po policzku, mruknęła pod nosem:

- Szkoda.

Wiedziała jednak, że nie płacze z powodu zmarnowanego jedzenia.

Zack nie spał dobrze. Właściwie przez całą noc oka nie zmrużył. Targały nim

sprzeczne emocje. Przeczuwał, że to się źle skończy. Kiedy następnego dnia wczesnym rankiem przyjechał do biura, Jaye już siedziała za biurkiem. Mijając jej drzwi, przystanął, a wtedy ona podniosła głowę i spojrzała na niego. Oczy miała podkrążone, zachowywała się z rezerwą. Jak zwykle, gdy była czymś zdenerwowana, bawiła się kosmykiem włosów.

Zack z satysfakcją pomyślał, że spędziła równie ciężką noc jak on.

- Cześć - odezwał się pierwszy.

- Cześć.

Wskazał kubek na biurku i zapytał:

- Dolać ci kawy, jak będę robił dla siebie?

- Dziękuję. Jeszcze mam.

Zack przestąpił z nogi na nogę i wsunął ręce do kieszeni spodni.

- Strasznie mi przykro z powodu wczorajszego wieczoru.

- Niepotrzebnie. Powiedziałeś prawdę.

Jaye tak mocno okręciła pasmo włosów wokół palca, że aż zrobił się czerwony.

- To, co powiedziałem, było bardzo dalekie od prawdy - oznajmił.

Właśnie to nie pozwoliło mu zasnąć.

Postanowił pójść na całość.

- Znaczysz dla mnie o wiele więcej, niż mogłoby wynikać z moich słów. Na nic nie czekam, jak się wyraziłaś. To wszystko jest głębsze, znacznie głębsze i bardziej skomplikowane

- Dla mnie też - szepnęła Jaye schrypniętym głosem.

Zack westchnął i oparł się o framugę drzwi.

- Co będzie z naszą umową, no, z tymi warunkami?

Jaye wciąż nerwowo kręciła pasmo włosów w palcach.

- Nie wiem. Chcę...

Urwała, zacisnęła wargi i potrząsnęła głową.

- Chyba oboje musimy jeszcze nad tym pomyśleć - oświadczył Zack, odchrząknął i dodał: - Postanowiłem lecieć do Kalifornii na święta.

Oczy Jaye zrobiły się okrągłe. Przez jedno mgnienie Zackowi się wydawało, że dostrzegł w nich rozczarowanie, lecz Jaye uśmiechnęła się i rzekła:

- To dobrze. Uważam, że Boże Narodzenie powinieneś spędzić z tymi, których kochasz. Dzwoniłeś już do mamy?

- Tak, wczoraj wieczorem. Była tak uradowana, że chyba zabije tłuste cielę na moją cześć.

Jaye roześmiała się.

- Tak się wita tylko syna marnotrawnego, a ty przecież nie wyjechałeś, bo miałeś takie widzimisię. Przeciwnie, miałeś powód, i to bardzo poważny. Tak jak teraz masz bardzo poważny powód, żeby wrócić.

Do Zacka nagle dotarło, że to dzięki Jaye zrozumiał pewne rzeczy.

- A jakie ty masz plany na święta? - zapytał.

- Właściwie żadnych. - Jaye wzruszyła ramionami. - Najprawdopodobniej pójdę na kolację do rodziny Corey. Zawsze mnie zapraszają.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwał.

- A co z twoją rodziną? Masz przecież krewnych na południu stanu.

- Ciotka pytała, czy nie miałabym ochoty przyjechać na kilka dni, ale odmówiłam. Nie jesteśmy aż tak ze sobą zżyte. - Jaye odwróciła głowę w stronę okna. - Poza tym mam mnóstwo roboty w domu związanej z remontem i...

- Jaye...

Nie dała mu dokończyć.

- Jeśli zamierzamy otworzyć pensjonat już pod koniec maja na długi weekend związany z Dniem Pamięci, to musimy pomyśleć o intensywnej reklamie. Mindy ostro się zabrała do dzieła i obiecała pokazać mi materiały najpóźniej dwudziestego trzeciego grudnia. Przejrzę wszystko, wprowadzę konieczne zmiany, żebyśmy przed pierwszym styczniem mogli wysłać cały pakiet do prasy i mediów.

- Nie musisz pracować w święta.

- Wiem, że nie muszę, ale chcę. Naprawdę - oświadczyła. - Praca odwróci moją uwagę od wspomnień.

To będą jej pierwsze święta bez Franka. Zackowi przemknęło przez myśl, aby zaproponować, by pojechała z nim do Kalifornii. Mogliby zostać aż do Nowego Roku, zwiedzić dolinę Napa i pokosztować wina z tamtejszych winnic. Przedstawiłby ją rodzicom...

No tak, ale to nie mieści się w warunkach ich umowy o unikaniu wszelkich zobowiązań.

- Nie będzie mnie tylko kilka dni - rzucił.

Zack zaplanował podróż, zarezerwował bilet, lecz zrobił to z ciężkim sercem. Wiedział, że musi jechać do domu. Matka go oczekiwała, nadszedł czas spotkać się z ojcem, kuzynem oraz Mirą. Z drugiej strony jednak nie chciał opuszczać Jaye. Tyle spraw między nimi jest nierozwiązanych. Oczywiście żadne z nich nie chciało uczynić pierwszego ruchu.

Może nigdy do tego nie dojrzeją?

W wigilię Bożego Narodzenia Jaye zawiozła go na lotnisko. Całą drogę do Traverse City gawędzili o tym i o owym. Zack miał wrócić za kilka dni. Obojgu wydawało się, że to bardzo odległy termin. Kiedy Jaye zaparkowała i sięgnęła do klamki drzwi, Zack ją powstrzymał.

- Mam coś dla ciebie. Chciałem ci to zostawić pod choinką - rzekł.

- Nie mam choinki.

- Wiem. I dlatego postanowiłem samemu ci to wręczyć.

- Chcesz, żeby otworzyła dopiero jutro rano?

Zackowi spodobało się podniecenie w jej głosie i błysk radości w oczach. Ostatnimi dniami widział w nich tylko smutek.

- Nie. Otwórz teraz. - Wyjął z kieszeni niewielki pakunek w ozdobnym papie-

rze i jej go wręczył. - Trudno znaleźć prezent dla ciebie - dodał.

- Przecież nie musisz dawać mi prezentu - rzekła, lecz widział, z jaką radością rozrywa papier. Potem uniosła wieczko etui i wykrzyknęła: - Och! Jakie cudne!

Zack uśmiechnął się, lecz dla pewności zapytał:

- Podoba ci się?

- Jeszcze jak!

Jaye wyjęła srebrny łańcuszek i obejrzała wykonany z ametystów wisiołek w kształcie winnego grona, takiego, jakie widniało na nalepce win Medallionu.

- Wiem, że nie nosisz biżuterii, ale pomyślałem, że dla tego zrobisz wyjątek. Zamówiłem go specjalnie dla ciebie u jubilera, którego poleciała mi mama. Wiem, jak kochasz winnicę. W ten sposób będzie zawsze blisko twojego serca.

- Przepiękny - szepnęła Jaye.

Zack widział radość w jej oczach.

- Jaye...

- Przepraszam. - Mrugnęła powiekami, by odpędzić łzy. - Nigdy nie dostałam czegoś tak pięknego.

- Mogę? - Wziął od niej łańcuszek, a ona podniosła włosy, żeby mógł założyć go jej na szyję i zapiąć. - Wygląda super. Do schrupania.

Jaye nachyliła się, by pocałować Zacka, a potem powiedziała:

- Winnica nie jest jedyną rzeczą bliską mojemu sercu.

- Tak? - Poczul, że puls mu przyspieszył. - A co jeszcze?

- Nie potrafię pięknie mówić - mruknęła i spuściła głowę. - Wielu rzeczy nie potrafię, jeśli chodzi o wyrażanie uczuć.

- Radzisz sobie całkiem nieźle.

Potrząsnęła głową.

- Włożyłam ci coś do walizki.

- Prezent?

- W pewnym sensie. Raczej wyjaśnienie.



- Nie bardzo rozumiem...  
- Zrozumiesz. A jeśli ci się nie spodoba, możesz go zwrócić i... - machnęła ręką - nie będę miała do ciebie pretensji.

Zack wciąż nie rozumiał.

- Jaye...

Ona jednak już otworzyła drzwi i wysiadła.

- Chodź, bo się spóźnisz na samolot.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zack zatrzymał samochód, wysiadł i wciągnął w płuca balsamiczne powietrze przesycone znajomymi zapachami.

Matka wybiegła mu na spotkanie. Wypuścił z ręki torbę podróżną, rozpostarł ramiona i chwycił Judith w objęcia. Bardzo się za nią stęsknił.

- Cieszę się, że cię widzę, synku - rzekła Judith, ocierając łzę.

- Ja też się cieszę, mamó - odparł Zack.

Podniósł torbę i ruszyli w stronę domu. Wtedy zobaczył stojącego na ganku ojca. Z twarzy Rossa Hollanda trudno było wyczytać, czy się cieszy ze spotkania. Wyciągnął do Zacka rękę na powitanie i uprzejmym tonem spytał:

- Dobrą miałeś podróż, synu?

Zack uznał to za gest pojednawczy, gałązkę oliwną.

- Na lotniskach panuje istne pandemonium, ale lot przebiegł sprawnie - odrzekł i dodał: - Cieszę się, że cię widzę, tato.

- Wejdzmy do środka - zaprosiła Judith. - Porozmawiamy przy kawie.

- Albo winie - dodał Ross i położył Zackowi dłoń na ramieniu. - Na pewno chcesz skosztować beczkowego chardonnay z zeszłorocznych zbiorów.

- Domyślałam się, że jest dobre.

- Nawet bardzo. Miałeś rację z tym węgierskim dębem. No, no. Już drugi gest

pojednawczy.

- Cieszę się.

Ross pokiwał głową.

- Sądzę, że na konkursie win będzie nie do pobicia.

- Nie mów hop - ostrzegł Zack i wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Ja też mam coś specjalnego do przedstawienia jurorom.

Wieczorem, kiedy siedzieli przy kominku, popijając bardzo dobre sangiovese, rozmawiając oczywiście o produkcji win, Ross ponownie zaskoczył Zacka, mówiąc:

- Chciałbym, żebyś wrócił.

Zack wyprostował się w fotelu. Czyżby się przesłyszał?

- Do Kalifornii?

Ojciec przytaknął ruchem głowy.

- Do Holland Farms. Tu jest twoje miejsce, synu. - Zackowi serce zabiło mocniej, lecz radość zgasła, kiedy ojciec ciągnął: - Zastanawialiśmy się z Phillipem nad twoim planem otwarcia oberży.

- A więc to pomysł Phillipa, żeby mnie tutaj ściągnąć z powrotem, tak?

Chociaż kuzyna nie było z nimi, Zack czuł jego obecność w salonie. Ogarnęła go złość. Nic się nie zmieniło. On wciąż jest tu intruzem, lecz z jakiegoś powodu nie dotknęło go to tak bardzo jak dawniej.

- Nie, nie Phillipa, ale mój - odparł Ross. - Widzę, że nie bardzo mi wierzysz.

- To nie jest kwestia wiary. Powiedzmy, że dawniejsze doświadczenie nauczyło mnie wątpić, czy moje propozycje będą poważnie potraktowane.

- Wiem, że dawniej tak się zdarzało. - Ross wbił wzrok w kieliszek. - Przykro mi z tego powodu. Nie lubię zmian, a ty zawsze chciałeś wywracać wszystko do góry nogami.

- Ale w dobrym celu - bronił się Zack. - Nie widzę nic złego w tym, żeby pewne rzeczy pieczołowicie pielęgnować. Będę pierwszym, który zaprotestuje

przeciwko wprowadzaniu zmian tylko po to, żeby coś się działo. Ale ty i Phillip odrzucaliście każdy mój pomysł, który miał na celu umocnienie marki na rynku.

- Wiem, że to mogło sprawiać takie wrażenie.

- Nie wrażenie. Tak było.

Zack spodziewał się, że ojciec będzie się z nim dłużej spierać, lecz Ross zmienił temat.

- Matka bardzo tęskni za tobą - rzekł.

Zack westchnął.

- Wiem. Spróbuję częściej przyjeżdżać, jak tylko pozałatwiam pewne sprawy w Medallionie. - Ojciec już wiedział o luksusowym pensjonacie, jaki Zack zamierza otworzyć wiosną, więc Zack dodał tylko: - Ty z mamą zawsze będziecie mile widziani w Michigan. Dostaniecie apartament dla nowożeńców.

Ross zachichotał.

- Matka będzie uszczęśliwiona.

- Oferta obejmuje butelkę wina musującego i wykwintne śniadanie do pokoju.

- Wygląda na to, że pomyślałeś o wszystkim.

- Mam pomoc.

Zack myślał oczywiście o Jaye. Bardzo mu jej brakowało.

- Więc nie masz zamiaru wrócić, synu? Potrzebny jesteś tutaj. Mnie jesteś potrzebny.

Zack całe życie czekał na te słowa. Odkąd sprzedał swoje udziały w winnicy, taki scenariusz pojawiał się w jego myślach. Teraz jednak potrzęsął głową. W Medallionie też jest komuś potrzebny. A ten ktoś potrzebny jest jemu. Kocha Jaye. Najwyższy czas przyznać się do tego nie tylko przed samym sobą, ale i przed nią.

Kiedy godzinę później Zack szedł na górę do sypialni, myślał o Jaye. Zastanawiał się, czy do niej nie zadzwonić, lecz gdy uświadomił sobie różnicę czasu między Kalifornią a Michigan, zrezygnował. Zadzwoni rano, postanowił. Ponieważ jeszcze się nie rozpakował, przeniósł walizkę na łóżko i otworzył. Wtedy zobaczył

prezent od ukochanej.

Rozerwał kolorowy papier i ujrzał czapeczkę greckiego rybaka, wypłowiałą i znoszoną. Zdziwiony zmarszczył czoło. Po kiego diabła dawałaby mi taki prezent? Do czapki dołączony był list. Kiedy Zack go przeczytał, wyzbył się resztek wątpliwości co do swoich uczuć.

„Nie martw się, nie oczekuję, że będziesz ją nosił. Należała do mojego taty. Wkładał ją każdej wiosny, gdy po ostatnich przymrozkach szedł obejrzyć winnicę. Nazywał ją swoim amuletem na szczęście i chyba coś w tym jest, bo krzewy winne w Medallionie zawsze wytrzymały nawet najsrozsze zimy.

Chciałam, żebyś teraz ty ją miał. Pod wieloma względami jesteś taki jak mój ojciec, solidny, rzetelny, uczciwy, można na tobie polegać. Mogę ci zaufać”.

Solidny. Rzetelny. Godny zaufania. Niektórzy mężczyźni woleliby, żeby kobieta, którą się interesują, scharakteryzowała ich za pomocą bardziej ekscytujących przymiotników, lecz dla Zacka te określenia były ważne. Na stosunek Jaye do mężczyzn ogromny wpływ miało porzucenie przez matkę. W liście podkreśliła, że ufa mu tak bardzo, jak ufała ojcu. Dała przez to do zrozumienia, że teraz ufa też i sobie.

Zakończyła list wiele znaczącymi słowami: „Moje uczucia do ciebie są niczym nieograniczone. Do rychłego zobaczenia. Pozdrowienia, Jaye”.

Następnego dnia, na długo przed wschodem słońca, Zack już ubrany zszedł do kuchni. Judith uśmiechnęła się do niego, gdy chwilę później i ona tam się pojawiła.

- W dzień Bożego Narodzenia zawsze pierwszy wyskakiwałeś z łóżka - rzekła, podeszła i pocałowała go w policzek.

- Ale dzisiaj, zamiast węszyć pod choinką w poszukiwaniu prezentów, zaparzyłem dzbanek kawy.

- Widzę. - Judith naląła sobie filiżankę i wypła łyk. - Cieszę się z kawy, ale brak mi tego żywego, ciekawskiego małego chłopca. To niesprawiedliwe, że dzieci

tak szybko dorastają i wyfruwają z domu.

Zack chrząknął.

- À propos wyfruwania... zmieniłem rezerwację. Muszę wracać. Dzisiaj.

Judith natychmiast posmutniała.

- Nie! Nie dzisiaj! - zaprotestowała. - Jest Boże Narodzenie. Co masz takiego w Michigan, że musisz tam wracać właśnie dzisiaj?

- Nie co, ale kogo. - Judith uniosła brwi. - Chodzi o kobietę, mamó.

Judith natychmiast się rozpromieniła, jeszcze zanim Zack zdążył wyjaśnić jej wszystko do końca.

Jaye zjadła świąteczny obiad z rodziną Corey, lecz potem pojechała do siebie, mimo że przyjaciółka ją zatrzymywała. Już przed ósmą, przebrana w jedwabną piżamę, leżała pod kołdrą w łóżku, oglądała telewizję i udawała, że nie czeka na telefon.

Od Zacka nie miała żadnej wiadomości. Przecież to dopiero jeden dzień, upomniała sobie w duchu. Zerknęła na zegar. W Kalifornii jest piąta po południu. Zack pewnie siedzi teraz przy świątecznym stole razem z rodziną. Jaye skrzywiła usta. I z Mirą.

Dotknęła wisiorka otrzymanego od ukochanego. Była ciekawa, co pomyślał o prezencie od niej. Może nie zrozumiał jego znaczenia? Albo zrozumiał i nie wie, jak zareagować na jawne wyznanie, że jej uczucia do niego nie mają granic? A może jego bagaż zaginął?

- A może jesteś idiotką? - mruknęła pod nosem.

Jeszcze dwa dni i Zack wróci. Nie będzie musiała niczego zgadywać. Wszystkiego się dowie.

Kiedy kilka minut później zadzwonił dzwonek u drzwi, miała chęć go zignorować. Była nieodpowiednio ubrana i nie miała ochoty na towarzystwo. To pewnie Corey, która przyjechała ściągnąć ją do siebie z powrotem. Jeśli nie otworzę, bę-

dzie tak stała w nieskończoność, dzwoniła i się zamartwiała, pomyślała Jaye.

Naciągnęła szlafrok i zeszła na dół.

- Naprawdę nie jestem w nastroju do przyjmowania gości... - oświadczyła, otwierając drzwi, lecz na widok Zacka oniemiała.

Stał na ganku, na głowie miał rybacką czapkę ojca. Wyglądał idiotycznie i... absolutnie cudownie.

- A w jakim nastroju jesteś? - spytał z uśmiechem.

- Ja... ja... - zaczęła, lecz głos uwiązł jej w gardle.

- Uwielbiam słuchać, jak się jąkasz - rzekł i puścił do niej oko. - Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się to strasznie seksowne.

- Co tu robisz? - zdołała w końcu spytać.

- Sądziłem, że to oczywiste. - Zack zdjął czapkę i trzymając ją w wyciągniętych rękach, rzekł: - W życiu nie dostałem podobnego prezentu.

- Długo się zastanawiałam nad prezentem dla ciebie. Może nie kosztował tyle co twój, ale...

- Ale jest wart znacznie, znacznie więcej - Zack nie pozwolił jej dokończyć.

- Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś.

- Musiałem cię zobaczyć.

- Tak?

- Kiedy kobieta mówi ci, że jej uczucie nie ma granic, to wsiadasz w najbliższy samolot i do niej gnasz.

- Tak zrobiłeś?

- Przecież tu jestem, nie?

Zack przestąpił próg, nogą zatrzasnął za sobą drzwi, rozpostarł ramiona i porwał Jaye w objęcia. Serce waliło jej z radości.

- Ale miałeś spędzać święta z bliskimi, których kochasz...

Zack pocałował ją czule.

- Właśnie to robię, Jaye. Kocham cię.

# EPILOG

Wiosna zawsze była magiczną porą w Michigan, a w tym roku miała szczególny czar. Nie tylko dlatego, że rozpoczynał się nowy sezon wzrostu winorośli, lecz dlatego, że rozpoczął się nowy etap w życiu Jaye.

Od Bożego Narodzenia, odkąd Zack, ubrany w ofiarowaną przez nią czapeczkę ojca, stanął na progu domu i wyznał jej miłość, Jaye odkryła, że dzieląc się wszystkim, co ma z tym mężczyzną, po raz pierwszy od wielu lat poczuła się w pełni sobą.

Nie rozmawiali o małżeństwie, lecz był to następny logiczny krok i Jaye już się przed nim nie wzdragała. Ufała nie tylko Zackowi. Ufała sobie. Nie była jak matka. Wiedziała, że ona nie obudzi się pewnego ranka z postanowieniem, że ma dość zabawy w dom i wychowywania dziecka. U boku Zacka chciała się budzić co rano do końca życia. Podobnie jak ojciec, Jaye traktowała zobowiązania bardzo serio.

Tymczasem otrzymali zaproszenie na ślub Phillipa i Miry. Jaye postanowiła ubrać się w seksowną czerwoną sukienkę, prezent od Corey. Teraz czuła się na tyle pewna siebie, że mogła ją włożyć. Nie bała się, że zwróci na siebie uwagę, dopóki to przede wszystkim Zack koncentrował swą uwagę na niej.

Do Kalifornii przyjechali w przeddzień ceremonii. Jaye wiedziała, że Holland Farms było większe od Medallionu, lecz dopiero gdy na własne oczy zobaczyła winnicę, uświadomiła sobie ogrom tego przedsięwzięcia. Winnica należąca do rodziny Zacka zajmowała pięć razy większy areał, zatrudniała trzy razy więcej pracowników i oczywiście miała dłuższą i bogatszą historię.

Zack mógłby tu wrócić. Wystarczyło jedno jego słowo, a przyjęto by go z otwartymi ramionami. Sam jej mówił o tym w Boże Narodzenie. Powiedział również, jak wiele znaczyło dla niego wyznanie ojca, że go potrzebuje.

- Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek przedtem użył takich słów.

Od tamtego czasu Ross Holland dwukrotnie ponawiał próby przekonania syna do powrotu, za każdym razem dodając coś jeszcze na zachętę, lecz Zack za każdym razem odmawiał. Dopiero teraz, widząc, co odrzucił, Jaye poczuła żal. Może tu właśnie jest jego miejsce? Może powinien się zgodzić, szczególnie że teraz miałby decydujący głos we wszystkich sprawach?

Jechali właśnie do kościoła drogą biegnącą obok niekończących się rzędów winorośli, gdy Jaye podjęła decyzję.

- Zatrzymaj samochód - poprosiła.

Zack zjechał na pobocze.

- O co chodzi? Źle się czujesz?

- Nie, nie. Po prostu muszę ci coś powiedzieć.

Zack spojrział na zegarek.

- Akurat teraz? - zdziwił się. - Ślub zaczyna się za niecałe pół godziny.

- Wiem, przepraszam, ale muszę ci to powiedzieć właśnie teraz.

Była tak przejęta, że Zack posłusznie zgasił silnik.

- Dobrze, słucham. - Jaye odpięła pas i wysiadła. - Hej! Gdzie się wybierasz?  
- zawołał i również wysiadł.

Jaye tylko machnęła ręką, by szedł za nią, i ruszyła między rzędy winorośli, nie bacząc na to, że wysokie obcasy grzęzną jej w ziemi. W pewnej chwili stanęła, rozpostarła ramiona, odwróciła się do Zacka i wyznała:

- To miejsce jest niewiarygodne.

Zack wziął się pod boki i spojrział na nią jak na wariatkę.

- I to właśnie chciałaś mi powiedzieć?

- Tak. To znaczy nie...

Trudno jej było znaleźć właściwe słowa. Zack stuknął palcem w szkiełko zegarka.

- Spóźnimy się.

- Wiem, ale okaż mi odrobinę cierpliwości. Kiedy się poznaliśmy, powiedzia-



łeś, że winnica to tylko ziemia i krzewy. Nieruchomość. Inwestycja.

Zack zmarszczył czoło.

- Pamiętam.
- Wierzyłeś w to, co mówisz?
- Wtedy tak.
- A teraz?
- Teraz nie - przyznał.

Nie wiedział, w jakim kierunku zmierza ta rozmowa. To dzięki Jaye zmienił zdanie. Nie tylko na ten temat.

- Tak myślałam - rzekła Jaye z ulgą, lecz i ze smutkiem.
- Jaye?

Potrząsnęła głową.

- Wiem, że plotę bez sensu, ale wytrzymaj jeszcze chwilkę. Proszę.
- Dobrze.
- Przypuśćmy, że moja matka by nagle wróciła. Co powinnam zrobić?
- Kontaktowała się z tobą?
- Nie. Po prostu chcę poznać twoje zdanie.

Zack potarł kark dłonią.

- Chybabym ci radził, żebyś wysłuchała, co ma do powiedzenia.
- A gdyby chciała, żebyśmy znowu były matką i córką, co byś mi doradził?
- Żebyś spróbowała.
- Bo najważniejsza jest rodzina, tak?
- Tak.

Jaye pokiwała głową.

- I dlatego, że mnie kochasz, tak?
- Akurat w tej chwili zachowujesz się tak, jak gdybyś rozum postradała, ale owszem, Kocham cię.
- I dlatego, że mnie kochasz, zrobisz wszystko, żebym była szczęśliwa, tak?

Gotów jesteś nawet do poświęceń?

Zack podszedł i wziął ją w ramiona.

- Dla ciebie poruszyłbym niebo i ziemię.

Jaye miała łzy w oczach, gdy oświadczyła:

- Uważam, że powinieneś sprzedać Medallion. - Zack cofnął się o krok. Był pewien, że się przesłyszał. - Z łatwością znajdziesz kupca - dodała z uśmiechem.

Jej słowa przejęły go chłodem. Ożyły dawne wątpliwości.

- Masz na myśli siebie? - spytał cichym głosem.

- Nie. - Jaye potrząsnęła cyfami. - Nie chcę odkupić od ciebie Medallionu. Swoją część też bym sprzedała.

Z wrażenia Zack aż zamrugał powiekami.

- Jaye, kochanie, całkiem się już pogubiłem. Dlaczego chcesz sprzedać swoją część? Przecież Medallion tyle dla ciebie znaczy...

- Nie. Tak myślałam, ale się myliłam. Ty znacysz dla mnie wszystko. Będę szczęśliwa wszędzie, pod warunkiem, że będę z tobą i że będziemy mieli winnicę.

- Możesz jaśniej?

- Twój ojciec chce, żebyś wrócił do Holland Farms. Matka strasznie za tobą tęskni. Winnica należała do twojej rodziny od pokoleń. Tu jest twoje miejsce.

Zack kiwnął głową, chociaż nie całkiem się zgadzał.

- Więc sprzedałabyś Medallion, swoje marzenie, żebyś ja mógł tutaj wrócić i odzyskać ojcowiznę?

Jaye przełknęła ślinę, lecz była to jedyna oznaka żalu.

- Tak.

Gdyby Zack już nie kochał jej do szaleństwa, w tej chwili straciłby dla niej głowę.

- Ale kiedyś mówiłaś, że Medallion to twoje życie.

Jaye podeszła i ujęła jego twarz w dłonie.

- Okazało się, że się myliłam, panie Zackary Holland. Ty jesteś moim życiem.

Była tylko jedna odpowiedź na taką deklarację. Więc gdy Zack skończył całować Jaye, przyklęknął na jedno kolano i oświadczył:

- Ty też jesteś moim życiem, Jaye. Wiesz, że cię kocham. Kocham również Medallion. To nie tylko ziemia albo nieruchomość. To inwestycja. To marzenie. Marzenie, które chciałbym dzielić z tobą.

- Ale Holland...

- To moja przeszłość - dokończył. - Bardziej interesuje mnie patrzenie do przodu. Wyjdiesz za mnie?

Jaye śmiała się i płakała jednocześnie.

Kiedy Zack podniósł rękę, żeby otrzeć łzę z jej policzka, odpowiedziała:

- Zdecydowanie tak.

Nie zdążyli na ślub Phillipa z Mirą. Zdążyli na wesele i wkroczyli do sali akurata w momencie, kiedy wznoszono toast za młodą parę.

Zack i Jaye wraz z resztą gości podnieśli w górę kieliszki, lecz pili szampana za swoje szczęście.

